DZIENNIK WILEŃSKI.

ROK 1820. MIESIĄC LIPIEC.

FILOZOFIIA

Przydatek do Pisma o Filozofii.

Rzecz czytana na sessyi literackiey Cesarskiego Wileńskiego Uniwersytetu dnia 15 maia 1820 v. s.

przez *Jana* Sniadeckiego.

(*Dokończenie*)

Przykro mi iest nudzić czytelnika rozbieraniem nauki tak suchey i niesmaczney: a która nawet nie iest nauką, ale *metafizycznym romansem:* ale nie chcę nic bez odpowiedzi zostawić dla autora uwag w Pamiętniku Lwowskim. Zapytałem się w moiém piśmie o Filozofii: „dowiódłże tego *Kant*, że „całe piętno umysłowe wyciskane na materyałach przez czucie zgromadzonych zależy na formie?" Czterdzieści i kilka lat pracuiąc w Matematyce i Astronomii, gdzie iest naywięcey do czynienia z mieyscem i czasem, nigdym sobie tey trudności z nauki *Kanta* ułatwić nie mógł: którą w Pamię-

tniku Lwowskim tak autor rozwięzuie. *Umysł ludzki działa podług prawideł: a myślenie podług prawideł iest nadawaniem formy wrażeniom zmysłowym: więc i t. d.* Ta odpowiedź dowodzi; że wprowadzenie do nauki wyrazu *forma* i niepotrzebnego i niedorzecznego; łudzi tylko i zwodzi umysł, ale go nie oświeca. Autor widzę moiey trudności nie zrozumiał; bo iego odpowiedź iest tylko powtórzeniem tey samey trudności w innych słowach. Trzeba się bowiem znowu zapytać: iakto myśląc podług prawideł, obrazy materyalne i zmysłowe, zamieniaią się na umysłowe i niemateryalne? Prawidła umysłowe podług nauki *Kanta* przykładaią się do obrazu zmysłowego iuż przerobionego na umysłowy, i naznaczonego piątnem duszy myślącey, czyli że użyię wyrazu Kanta, do obrazu iuż *spiritualizowanego*. To cudowne przeistoczenie, robi zmysłowość swoim widokiem (anschaung), i tak przemieniony obraz przesyła do poiętności. Rozumież prawdziwie Kant, i iego uczniowie tę cudowną przemianę? Jeżeli rozumieią: trzeba klęknąć przed ich poięciem prawie boskiém: albo ich naukę poczytać za oszustwo metafizyczne. Gdyby całe piętno umysłu nadane obrazom zmysłowym zależało iedynie na użyciu prawideł działania; ponieważ te prawidła są nam wszystkim podług Kanta nadane od przyrodzenia, a zatém powszechne; więcby wszyscy ludzie powinni iednako i równie poymować i myślić: i nie mielibyśmy bredni metafizycznych.

Gdyby zachowanie prawideł wyrażało całe piętno siły umysłowey; więcby dosyć było zachować prawidła logiczne, żeby bydź *Newtonem ;* prawidła taktyki woyskowey, żeby bydź *Annibalem ;* prawidła rysunku i malarstwa, żeby zostać *Rafaelem.* Taka nauka nie wynosi, ale znieważa rozum ludzki: bo całą iego dzielność przywiązuie do formalności i *etykiety.* W podobną niedorzeczność wpadł *Kondillak*, u którego nayglębsze wynalazki geniuszu, są tylko prostą i mechaniczną *substytucyą* rachunkową.

Powiedziałem, że nauka *Kanta* iest *hipotezą :* autor każe mi się samego siebie zapytać: *czy może bydź hipoteza à priori ?* Z czego wnoszę, że mię bierze za ucznia *Kanta:* u którego wszystko *à priori*, iest albo wlane od przyrodzenia, albo bezwzględnie z rozumu czystego wypływaiące. Ponieważ ia takiey prerogatywy naturze ludzkiey przyznawaney, nie czuię w sobie, i nie znam; rozumiem przez *hipotezę à priori* zdanie iakie i twierdzenie ogólne, z którego wywodzi się cała osnowa rzeczy, powieści, lub nauki: i w takiém rozumieniu, ledwo nie każda teorya iest hipotezą *à priori.* Nie wdaiąc się w inne nauki, zobaczy to autor w samey metafizyce. *Plato* założył sobie to mniemanie: że zmysły nie mogą doprowadzić rozumu do wyobrażeń ogólnych; wniósł z tego, że te wyobrażenia muszą nam bydź wrodzone, i z takiego twierdzenia wywiódł działania umysłowe i początki nauk. *Deskartes* z tego samego mniemania

całey psychologii swoiey założył ten fundament: że wszystkich myśli ogólnych zarody, mamy w sobie zaszczepione od natury. *Leibnitz* chcąc wytłumaczyć wpływ duszy na ciało, i ciała na duszę; wymyślił swoię *wprzód ustanowioną harmonią* (harmonia praestabilita). *Lokk* całą swoię naukę na tém opiera; że wszystkie wyobrażenia biorą początek od zmysłów; pokazuie drogi i sposoby, któremi umysł ludzki od wrażeń zmysłowych, niepotrzebuiąc nic wrodzonego prócz samych władz; przychodzi do myśli nayogólnieyszych. Tę naukę przyiął *Kondillak*, ale z przesadą; i chce dowieść, że wszystkie władze i działania duszy, są *czuciem*. U niego więc materyał, rzemieślnik, i sztuka robienia, są prawie tą samą rzeczą. A iak *Kondillak* przebrał miarę w nauce *Lokka;* tak *Kant* przebrał ią w nauce *Platona*. *Kant* powiada: doświadczenie pokazuie nam, iak są rzeczy; ale nie pokazuie, iżby inaczey bydź nie mogły: twierdzi, że pewność gruntować się powinna na *powszechności* (algemeinheit), i *konieczności* (nothwendigkeit) nieoddzielnych od siebie (*), skąd wniósł potrzebę swoich twierdzeń syntetycznych *à priori*, i chciał (choć tego nie mówi) wszystkim poznawaniom naszym nadadź pewność matematyczną. To go poprowadziło do wynalezienia maski na wyobrażenia wrodzone, do których się przyznać nie chce. Zrobił

(*) Krit. d. r. V. Einleintung. p. 4.

więc z nauki *Pithagoresa* swoie formy zmysłowości, to iest z abstrakcyi przywodzącey całe poięcie do *zero*, usiłuie nie tylko fenomena myślenia wytłumaczyć, ale nawet ustanowić prawidła cenzury na umysł ludzki.

Wszystkie te mniemania, twierdzenia, i zasady, sąto u mnie *hipotezy*. Kant powie, że to wszystko nie iest *syntesis*: ale ia przez *syntezę* i *analizę* nie to rozumiem, co Kant (*), który wiele nazwisk pobrawszy z Matematyki, prawie wszystkich prawdziwe znaczenie odmienił i przewrócił; a przez to, naukę swoię iuż z siebie ciemną, bardziey ieszcze zaćmił i zamącił. Odmienił także dawne znaczenie słów: *à priori, à posteriori*: zgoła ledwo iest wyraz, któryby w *Kancie* to samo znaczył, co powszechnie znaczy w nauce, z którey iest wzięty. Słowa nawet zniewagi i pogardy, iakiemi są *empiryzm*, *materyalizm*, Kant przywiązał do nayznakomitszych wynalazków i działań ludzkiego umysłu: i prawie wszystko robił na przekorę poięciu; iak gdyby miał do czynienia z ludźmi, u których to iest mądre, co iest niezrozumiałe i ciemne.

Niech mi autor uwag w Pam. Lwow. wybaczy, że nie chcę ani czytelników nudzić, ani tracić czasu na rozbieranie nomenklatury *Kanta*: o którym iuż dziś nikt nie myśli i nie pisze, chyba gazety literackie niemieckie. Każdemu pióru byłoby łatwo

(*) O rozumowaniu rachunkowém. Pisma rozmaite T. III.

pokazać; że Kant, iak mówi Degerando; *rozwlekłym szamerunkiem nazwisk pokrył słabość i przywary tła*; że stare rzeczy, i stare marzenia, nowemi słowami ponazywał; koncepta umysłowe drobnił i dzielił, iakby rzeczy; żeby ludzi mnostwem nazwisk odurzonych, wprawionych w dumne o sobie rozumienie, z długą processyą słów czczych, i pozmyślanych nauk, prowadzić do ciemnicy. Wszystkoto zdawać się może mądrością ludziom w żadną inną gruntowną naukę nieopatrzonym. Ale niech każdy w Matematyce i Fizyce dobrze wyćwiczony, spyta się samego siebie: czego się z *Kanta* nauczył? i na co mu się przydadzą te zagorzałe szperania w słowach, którėmi swoię uwagę nielitościwie zmęczył?

Zostaie mi ieszcze odpowiedzieć na ostatni zarzut autora uwag, i wyprowadzić go z zadziwienia, w które go wprawiło moie twierdzenie o wyrugowaniu z *matematyki ilości nieskończonych*. Nigdy w Matematyce nie wystawiano sobie ilości *absolutnie* nieskończoney, iaką wprowadził do swoiey nauki *Kant;* bo to iest wyobrażenie, którego rozum ludzki ani sobie zrobić, ani iaśnie poiąć nie iest zdolny: i takowa myśl, wywróciłaby pewność i oczywistość prawd matematycznych, gdzie wszystko opierać się powinno na myślach prostych, iasnych, i łatwych do poięcia. Używano prawda i ieszcze się używa wyrazu *nieskończony* w dwoiakiém znaczeniu. *Raz* wyraża on działanie rachunkowe, albo kierunek i położenie,

które się nie kończą. I tak nazywamy *szeregi nieskończone:* mówimy, dwie linie proste przeciąwszy się z sobą, rozchodzą się bez końca: dwie liniie równoległe nigdy się z sobą przeciąć nie mogą.

Szeregi nieskończone w arytmetyce i algebrze powstaią albo z dzielenia ilości, które się dokładnie dzielić nie daią; albo z wyciągania pierwiastków z ilości niewymiernych, z których się dokładnie pierwiastek wyciągnąć nie może. Więc to tylko znaczy: że ktoby myślał i powiedział, że wykonywane dzielenie w ilościach niepodzielnych, albo wyciąganie pierwiastków w ilościach niewymiernych ustać i skończyć się może; tenby myślał i powiedział rzecz niepodobną (impossibilis); bo przeciwną własności tych liczb. Ale to nie znaczy, że szeregi nieskończone są ilościami nieskończonemi; bo ich zbiór czyli summa wyrazić się daie w terminie skończonym, kiedy działanie iest tylko naznaczone, ale niewykonane. I tak gdyby kto sobie wystawił liczbę *naywiększą* pomyślić się mogącą; do iedności albo iakieykolwiek cyfry może dodawać nieustannie zero, i to dodawanie skończyć się nie powinno. Powiedziawszy, że to iest liczba nieskończona, nie •naczy to rzeczy nieskończoney; ale znaczy, że się dodawanie zero nie kończy i kończyć nie powinno; bo gdyby się skończyło, liczba pomyślana nie byłaby ciągle i zawsze rosnącą, a zatém przeciwna pomyślanemu założeniu. Rozchodzenie się bez końca dwóch liniy prostych iest tylko

koniecznym wnioskiem z tey własności: że dwie liniie proste nie mogą się tylko raz przeciąć, i że mieysca zamknąć nie mogą. Tak iak iest wnioskiem ciąg liniy równoległych, że kiedy trzecia liniia od iedney do drugiey pionowo poprowadzona przecina zawsze i ciągle obiedwie pod kątem prostym; te liniie zniśdź się z sobą nie mogą. Mówimy ieszcze w fizyce ciało dzielić się może bez końca: znaczyżto rzecz nieskończoną, iak mieysce i czas absolutny *Kanta?* bynaymniey: To tylko znaczy, że wykonywaiąc ciągle kraianie, drobnienie, słowem mechaniczne dzielenie ciała, mogą ustać i skończyć się nasze sposoby, i nasze czucie w podziale ciała; ale iego własność przez to się nie skończy.

Drugi raz wyraz *nieskończony* znaczy w Matematyce, nie rzecz nieskończoną, ale granicę, do którey dąży nieustannie ilość albo ciągle rosnąca, albo ciągle ubywaiąca: pierwszą wyrażamy przez $\frac{1}{0}$; drugą przez *o* (zero). Jestto *koncept* umysłowy, zafundowany na własnościach i opisie ilości; z tego konceptu wypadł i znak w ięzyku analitycznym, i sztuka rachunkowa (*). Uwaga takich granic nie może zachodzić, tylko w stosunkach i związkach ilości: a zatém w nauce Kanta, nie do *zmysłowości;* ale koniecznie do poiętności, i rozumu należećby musiała. Stosunek wyraża się ułom-

---

(*) Rachunku algebraicznego teorya Tom II. Roz. 3.

kiem $\frac{a}{b}$: gdzie sobie wystawiamy, albo samego licznika *a* niknącego, i mamy *o* (zero): albo samego mianownika *b* niknącego, i mamy $\frac{1}{0}$: albo niknienie tak licznika iak mianownika razem, i mamy $\frac{0}{0}$. W zdaniach czyli w związkach ilości, które nazywamy *zrównaniem*, pierwszy znak *o zero* niszczy terminy, w których się znayduie; i albo związek ilości robi niczém; albo go odmienia, nie wyprowadzaiąc ich z swey właściwey sfery porównania, czyli nie odmieniaiąc ich natury. Drugi $\frac{1}{0}$ wszystko robi niepodobném, czyli wszystko wyprowadza ze sfery porównania, i skazuie nam: że podanie, które chcemy rozwiązać, albo iest do rozwiązania niepodobne, albo niepodobne przez te drogi i sposoby, którycheśmy się chwycili. Trzeba na ten czas albo udadź się do innych dróg i sposobów, albo podania zaniechać. Jeżeli *Kant* z tego konceptu wyciągnął swoie formy zmysłowości, powinien był widzieć, że cały iego transcendentalizm iest rzeczą niepodobną (impossibilis). Trzeci znak $\frac{0}{0}$ wyraża zawsze coś nieoznaczonego bądź w związku ilości, bądź w działaniu rachunkowém. Pokazuie nam naprzód: że stosunek ilości ciągle ubywających zamienił się na stosunek ich granic, czyli na stosunek tych ilości, do których się dawne zbliżały: i wtenczas przechodzimy ze sfery iedney porównania, do sfery inszey: to iest wpadamy na stosunek ilości inney natury od pierwszych: od stosunku *np.* liniy prostych

przychodzimy do stosunkow łuków linii krzywey; albo od stosunku łuków, do stosunku liniy prostych. Starożytni Geometrowie nazywali to *ostatecznym stosunkiem ilości niknących*. Znak ieszcze $\frac{0}{0}$ skaznie, i prowadzi nas do oznaczenia działań powszechnych i ich prawideł, za pomocą których, możemy w każdym przypadku przechodzić od stosunku i związku ilości niknących, do stosunku i związku ich granic. Skąd się rodzi rachunek *różnicowania* i *całkowania*. *Leibnitz*, *Euler*, i wielu innych pisarzy matematycznych, używaią wyrazu ilości *nieskończenie małe*. Ale w tém nic nie masz nieskończonego, są to ilości, które albo wypadaią z rachunku, albo które w rachunku opuścić się mogą: w ostatnim razie otrzymuiemy wypadki nie ściśle prawdziwe, ale bardzo do prawdy zbliżone. Zeby więc nie zostawić żadnego wątpliwego w Matematyce wyrazu, i żeby kto nie rozumiał, że się tam prawi o iakieyś istocie nieskończoney, wyraz ten *nieskończony* albo rzadko, albo się cale nie używa, i bez niego obeyśdź się dziś w Matematyce można.

Wszystko to, com dotąd powiedział, iest dla Matematyków czyste, iasne, i pewne: ale z tego *Kant* swego mieysca i czasu *absolutnego* nie wyciągnie. Owszem gdyby był znał dobrze Matematykę, byłby się z niey przekonał, że iego *absolutum* iest naywiększa niedorzeczność prowadząca do dwóch ostateczności albo do Boga, albo do niczego; przechodząca poięcie ludzkie, i służąca chy-

ba do obłąkania i złudzenia głów; którym się zdaie, że poymuią to, czego ludzki umysł poiąć nie iest zdolny.

Używamy ieszcze tak w Matematyce, iak w Fizyce wyrazu *bezwzględny* czyli *absolutny*, ale to się rozumie rzecz bez pewnych względów; ale nigdy bez żadnych. I tak w Astronomii położenie gwiazdy *absolutne* czyli *bezwzględne* nazywa się to, które się otrzymuie nie przez wzgląd na położenie innych gwiazd; ale przez wzgląd na położenie dokładnie znane mieysca obserwacyi, i narzędzia do obserwacyi użytego.

Wyłożonych w tém piśmie przeciwko nauce Kanta zarzutów, nigdziem nie czytał; i nie wiem czy ich autor uwag, w którym pisarzu przeciwko Kantowi znaydzie; bo nie wiem, czyli który Matematyk tę naukę roztrząsał. Nauka każda z różnych stron uważać się może: i kiedy się opiera na fundamencie falszywym, rozmaicie daie się zburzyć i wywrócić. Nie założyłem sobie iednak żadnego kantysty na moie zdanie nawracać, i nigdy z żadnym w zapasy wchodzić nie myślę. Chciałem tylko obiaśnić i dowieśdź to, com powiedział o Kancie w moiém piśmie o Filozofii, dla przestrogi młodzi polskiey, żeby się nie ubiegała za *umieiętną niewiadomością* zaleconą w pamiętniku lwowskim, która iest gorsza i niebezpiecznieysza tak dla nauk, iak dla społeczności, niż prosta niewiadomość: co zdaie mi się dowodu nie potrzebuie. Przytoczyłem na poparcie mego zdania prawa nie-

wątpliwe, i powszechne rozumu: żeby autor uwag, nie zastosował tego do mnie, co mówi w pamiętniku lwowskim: *iż wielu granicę własnego rozumu, bierze za granicę rozumu ludzkiego.* Dla dobra teyże młodzi polskiey, rzućmy ieszcze ogólne uwagi nad nauką umysłu ludzkiego.

IV.

Kiedy tacy ludzie, iak *Descartes*, *Newton* i *Leibnitz*, którzy przebiegli i zmierzyli przestrzeń tylu rozmaitych, gruntownych, i naytrudnieyszych umieiętności: zbogacili ią nowemi widokami i prawdami: poznali iey mielizny, głębie, i przepaści: i zaprawili swóy twórczy talent głębokiem wszystkiego rozważaniem: kiedy mówię tacy ludzie zapuszczą się w górną a niebezpieczną krainę *ogólnego widzenia;* iestto skutkiem albo nieposkromioney umysłu ludzkiego ciekawości, albo nałogu walczenia z trudnościami, albo wreście umieiętnego, że tak powiem, łakomstwa na zdobycz nowych myśli. Tacyto ludzie buiaiąc po tey wyniosłey sferze rozmyślania, iako po lubey i rodowitey swoiey dziedzinie, mogą tam w pomyślności, zebrać wielkie dla nauk i umysłu ludzkiego przysługi; w upadku zaś swoim i klęskach, zostawić zbawienne dla uczonych przestrogi.

Na takiém polu chwały i niebeśpieczeństwa *Descartes* obwarował swobodę ludzkiego rozumu, zburzył bałwochwalskie ołta-

rze wystawione w średnich wiekach powadze ludzkiey, przepisał *powątpiwanie metodyczne* w dochodzeniu prawdy, ożenił *analizę* z Geometryą, i otworzył nową drogę rozległych i niezmiernie ważnych w matematyce i fizyce wynalazków. Ale skoro ten wielki człowiek z drogi rachunku i rozumowania zszedł na drogę *domysłu*, i chciał fenomena świata fizycznego wytłumaczyć przez swoie *wiry* (vortices): iego błąd był prawdziwą klęską dla fizyki; bo na kilkadziesiąt lat rzucił między uczonych iabłko kłótni i niezgody; a przez to wzrost i postępek nauki zatrzymał.

Szczęśliwszy od niego *Newton* na tey samey drodze ogólnego widoku wynalazł i przepisał pewne i nieporuszone prawidła *filozofowania*, to iest dochodzenia przyczyn fizycznych na fenomena świata zmysłowego (*). *Newton* i *Leibnitz* razem w tey krainie ogólnego rozmyślania trafili na nowe i niezbrodzone widoki w Geometryi, odkryli nowe rachunki, z których zrodziły się nowe umieiętności, prowadzące rozum ludzki do tłumaczenia wielkich taiemnic przyrodzenia, i tych ukrytych i cudownych związków, iakie zachodzą między dziełami nieba i ziemi. *Newton* ieszcze w domyśle Kopernika o ciążeniu powszechném materyi, uyźrzał i odsłonił przyczynę fizyczną biegów, i ich odmian w ciałach niebieskich.

Leibnitz, którego geniusz prawdziwie

(*) De mundi systemate liber III.

encyklopedyczny, bo ogarniaiący ledwo nie cały zbiór wiadomości ludzkich; w tym kraiu ogólnego rozmyślania rzucił widoki metafizyczne o początku i podziale wyobrażeń, ale z nich oddzielney nauki nie budował; bo wiedział, że twory swego głębokiego poięcia, i swey bogatey imaginacyi, mogą nie bydź tworami prawdy; która sama powinna zakładać fundament, i dostarczać materyału rzetelney nauce. *Leibnitz* rozważaiąc myśli i prawdy tak te, które pochodzą z doświadczenia (*veritates experimentales*) iak te, które się wyrabiaią siłami duszy (*rationales*), lubo iako głęboki geometra polubił dowody wyprowadzane z początków ogólnych (à priori); wszelako ustanowił za prawidło: że tryb postępowania od doświadczeń do myśli; od prawd szczególnych do ogólnych (à posteriori), iest naybezpiecznieyszą drogą do prawdy i pewności (*). Rozwaga prawd i myśli wypływaiących z doświadczenia skazała temu wielkiemu człowiekowi; że ten oddział myślenia iest nayczęściey większém tylko lub mnieyszém zbliżeniem się do prawdy. On pierwszy postrzegł i wniósł, że rachunek losu (*calculus probabilitatis*) bydź powinien naywiększą pomocą w dochodzeniu i cenieniu pewności, na teorye i mniemania fizyczne: on z tego powodu zachęcił *Jakuba Bernoullego* do wypracowania dzieła o *sztuce domysłu* (de arte conjectandi), którego pierwsze myśli rzucili

(*) Oeuvres philo. Tom II, p. 17.

Pascal, *Fermat*, i *Hughens*. I ta nauka, która tylko w początkach swoich służyła do rachowania losu w grach, stała się dziś za wskazaniem *Leibnitza* ważnym traktatem logicznym. Jestto iak *szala* do ważenia wartości myśli ludzkich w teoryach fizycznych, i w przypadkach towarzyskiego życia; gdzie niepodobna dosięgnąć matematyczney pewności, iakém to w inném mieyscu okazał (*). Winniśmy więc *Leibnitzowi* wyraźnieyszy rozdział wiadomości ludzkich, i działań umysłowych: oraz skazane drogi do cenienia ich wartości, i dochodzenia prawdy.

Ten krótki rzut oka na prace *Deskarta*, *Newtona*, i *Leibnitza* potwierdza to, com dowiódł na innem mieyscu (**): że kraina ogólnego myślenia będąc nayczęściey krainą złudzenia, błędu, i niebespieczeństwa dla wszystkich; iest dla samych prawie nadzwyczaynych talentów krainą wielkich wynalazków i rozległych widoków. Tegoto tylko rzędu ludzie pełni głębokiey w różnych rodzaiach nauki, udarowani siłą twórczą rozumu, okryci chwałą własnych wynalazków i wielkich umysłowych zdobyczy, są i będą zawsze naypewnieyszemi mistrzami myślenia. Do prac *Deskarta*, *Newtona* i *Leibnitza* przydaymy roboty, *Bakona*, *Paskala*, *Lokka*, i *Dalemberta* w przemowie do Encyklopedyi; a znaydziemy porządnie wybra-

(*) O rachunku losow Pisma rozmaite Tom III, k. 329.
(**) O Metafizyce: P. R. Tom II. O rozumowaniu rachunkowym Tom III.

kowane, ledwo nie wszystkie psychologiczne potrzeby umysłu ludzkiego zaspokoione: iego siły i władze wyłuszczone i uporządkowane: działania tych sił pewnemi opisane prawidłami: oddzieloną krainę pewności od krainy domysłu: uchwalone niewątpliwe przepisy postępowania w iedney i drugiey: to, co iest rozumowi ludzkiemu dostępne, troskliwie oddzielone od tego, co mu iest zakazane w naukach: wszystko zaś wyłożone ięzykiem czystym, iasnym i zrozumiałym: wszystko dowodami i przykładami z gruntownych nauk poparte. A co było i będzie nayszacownieyszém tych wielkich ludzi dla nauk dobrodzieystwem: że oni naznaczyli piątnem wieczney hańby i pogardy wszystkie metafizyczne kuglarstwa, że oni nas wybawili od tych szperań czczych i próżniackich, od nauki słów ciemnych i zwodniczych, któremi *scholastycy* tak długo więzili, dręczyli i zwodzili poięcie ludzkie. Po tylu więc drogich pracach i usiłowaniach, nie potrzebowała sztuka myślenia żadnych odmian i popraw: ale czekała głowy szczęśliwey i porządney, któraby te rozrzucone wyłuszczenia, prawidła, i przestrogi w iedno ciało połączywszy i zebrawszy, wystawiła naukę gruntowney *Psychologii* i *Logiki*.

Znaleźli się atoli pisarze Niemieccy, którzy wzięli na siebie obronę nauki średnich wieków, wystawiaiąc ich szperania i kłótnie, iako pole ćwiczenia sił umysłowych. Ale ciż sami pisarze zgodzić się na to mu-

szą: że kiedy wiek ośmnasty otworzył świat zmysłowy, i w nim tyle rzetelnych i potrzebnych nauk do ćwiczenia się umysłowi ludzkiemu; byłobyto prawdziwém szaleństwem sprowadzać go i odwodzić z pola rzetelności, na pole uroienia; od nauki rzeczy, do nauki słów; od zatrudnień pewności i pożytku, do zatrudnień obłąkania i naukowego próżniactwa. W uporządkowaném towarzystwie, w wieku lepiey zrozumianey waleczności, godziłożby się odnawiać i wskrzeszać czasy napaści i rozboiów? czasy błąkaiących się rycerzy i awanturników?

Wszelako *Kant* w 60 roku swego życia (*), bez żadney potrzeby, bez żadney gruntowney do tego pobudki, ułożył sobie całą teoryą myślenia przerobić: a iego stronnicy rozciągnąć ią do wszystkich poznawań ludzkich, i zrządzić nadzwyczayną, ale prawdziwie barbarzyńską rewolucyą w naukach. Odłożmy tymczasem na bok iego stronników, a rozważmy usiłowania samego naczelnika sekty. *Kant* (iak pokazuią iego pisma) wykarmiony wszystkiemi subtelnościami szkoły *Aristotelesa* i *Scholastyków*, i w nich zamiłowany; obczytany w mniemaniach i teoryach wszystkich sekt metafizycznych dawnych i nowych; nieznany z żadney nowey myśli, z żadnego wynalazku w tych umieiętnościach, które są kamieniem probierskim gruntownego myślenia, o-

(*) Prolegomena 1783. *Riga*.

wszem pokazniący w swych pismach niedokładną tychże nauk znaiomość, byłżeto człowiek do tak śmiałego i ogromnego w wieku 18 przedsięwzięcia?

W każdey nauce zachodzi *rzecz*, którą chcemy poznać i dowieśdź: *cel* do którego w tém poznaniu zmierzamy: i *tryb* czyli *sposób*, który nas do tego celu prowadzi.

Po tak dobrze wyłuszczonych władzach i działaniach duszy przez *Bakona*, *Lokka*, *Leibnitza*, *Dalemberta* i innych, *Kant* wydobywa z grobu niedokładną naukę *Platona:* burzy cały porządek i genealogią sił duszy, kładąc przywidzenie za dowód: ubiera te siły w barwę *scholastyków* dawno od wszystkich wzgardzoną: stwarza swoie *absolutum:* przypisuie władzom duszy iakieś wlane od przyrodzenia *à priori* początki i widoki, których nikt w sobie ani nie czuie, ani nie postrzega, ani nawet poiąć nie może: słowem, miesza marzenia i dziwactwa do prostey choć niedokładney nauki *Platona:* i to iest iego *rzeczą*.

Wieczne i szczęśliwe przymierze doświadczenia z myśleniem osłabia i rozrywa: zaprzecza duszy ludzkiey tey dzielności, żeby z fenomenów zmysłowych mogła sobie sama wyrobić te środki i pomocy, iakich iey potrzeba do myśli i prawd ogólnych: i to, co może bydź dziełem zagłębioney w fenomenach reflexyi, upatrzonych przez rozum między rzeczami i myślami związków; to *Kant* chce nam wytłumaczyć przez wlane iakieś od przyrodzenia *à priori* początki i

zapssy. I ten *cel* swoiey nauki nazywa *uwolnieniem myślenia od empiryzmu*, i niby uzacnieniem duszy ludzkiey. Jak gdyby nieudolność mogła uzacniać duszę: i iak gdyby nie większym dla niey było zaszczytem, wyrabiać samey sobie własną siłą potrzebne środki i pomocy; niż gotowych iuż, i od natury wlanych używać.

Nim rozważymy *tryb* czyli methodę *Kanta:* spytaymy się wprzód, iakie on miał do tey reformy pobudki? Czy chwałę ludzkiego umysłu? nie: bo chwałę rozumu stanowią prawdy, i rzetelne w naukach wynalazki, nie zaś mniemanie i domysł, iak się te wynalazki robią. Nie iestto ani *Kanta*, ani żadnego Metafizyka rzeczą, wytłumaczyć nam skryte ścieżki i sposoby geniuszu.

Czy pożytek nauk? nie: bo te wysilone a do niczego nieprowadzące próżniackie szperania, ten słownik bez myśli i wyraźnego znaczenia, te marzenia i dziwactwa, na nic się ani żadney nauce, ani umysłowi ludzkiemu nie przydadzą. Z prawdto tylko pewnych, ściśle dowiedzionych, i powszechnie uznanych powstaią nauki; z marzeń zaś i mniemań ludzkich rodzą się *romanse:* do których prowadzić ludzi przez wmówiony im iakiś fantastyczny przywiley *myślenia* w nowém znaczeniu *à priori;* iestto ich zwodzić, i wzrostowi nauk przeszkadzać.

Sam atoli *Kant* w przedmowie do swoich *Prolegomenów* opowiada nam, co go do tey nauki przywiodło. Byłoto zdanie Angielskiego filozofa *Huma*, (którego niesłusznie

Kant posądza o *sceptycyzm* za to, że *Hume* żadnych zdań, żadnych twierdzeń nayogólnieyszych nie przypuszcza *à priori* w znaczeniu *Kanta*: to iest, któreby nie wydawały bliżey lub daley doświadczenia, iako początku, z którego wyszły (*) *Bakon*, *Lokk*, *Newton*, *Dalembert*, i ledwo nie wszyscy wielcy w naukach ludzie byli, i są takimi sceptykami. Szydzi sobie *Hume* z tych, iak on nazywa, niedołężnych usiłowań *metafizyków*, którzy nam chcą coś *à priori* całkiem niezawisłe od doświadczenia w rozumie ludzkim pokazać, i przeniknąć taiemnicę niedostępną naszemu umysłowi. „Oszańcowali się (mówi *Hume*) plątaniną „głogu i ciernia na obronę swoiey słabości: „a spędzeni z otwartego pola, uciekaią iak „złoczyńcy do lasu słów niezrozumiałych i „ciemnych, szukaiąc w nich wycieczki. Są „to zabobonnicy, którzy wierzyć każą w ro„zum czysty, niepokalany doświadczeniem."

To szczypiące ale rozsądne zdanie *Huma*, wziął *Kant* za bluźnierstwo i sceptycyzm: i na iego wywrócenie napisał swoie prolegomena, i krytykę tak czystego, iak praktycznego rozumu. Czémże *Kant* usiłuie pokonać swego przeciwnika? oto całym wylewem *trybu scholastycznego*, całym arsenałem słów ciemnych i niezrozumiałych: oto przez *materyą* i *formę*, przez *kategorye Aristotelesa*, przez *praedicatum* i *subjectum* sylogistyczne, przez *absolutum* czasu i miey-

(*) Of the different species of Philosophy. Essays. Vol. II, p. 10.

sca, przez *prosyllogizmy* i *episyllogizmy* (*) i t. d. zgoła tą bronią, którą *Hume* wyśmiał i okrył pogardą, która żadnego myślącego człowieka ani nie dosięga, ani nie razi: bo to nie iest rozumować, ale używać na złe rozumu, chwytaiąc się tych tułackich i powszednich ogółów, do wszystkiego, a zatém do niczego właściwie przypiąć się nie mogących: przez które równie się dowodzić daią tak prawdy, iak fałsze i głupstwa: z których się wylęgło wykrętarswo i *Antithetika Kanta*, prowadząca młode umysły do rozpaczy *Sceptyków*, i wracaiąca nas do czasów uczonego *Scholastyków* barbarzyństwa. Wystąpił więc *Kant* iak nowy athleta, który chce Herkulesa paięczyną krępować. I to autor uwag w Pamiętniku Lwowskim nazywa gruntownością szkoły Niemieckiey! Wszakże i logika, i i proste rozeznanie uczy; że fundamentem nauki bydź powinna prawda czysta, prosta, zniewalaiąca wszystkich, i od nikogo zaprzeczyć się nie mogąca: że ciemność i zawiłość iest naywiększą przywarą nauki, bo może bydź kryiówką fałszu, albo złudzenia: że nie można walczyć z przeciwnikiem, tylko orężem dla niego szkodliwym.

Trudno iest przystać na taki wywód władz umysłowych, iaki stanowi *Kant*: a wtenczas w coż się obróci iego nauka? którą stosownie do tego podziału władz, rozkłada na *Estetykę* i *Logikę*: dzieląc znowu tę ostatnią na *Analitykę* i *Dialektykę*:

(*) Kr. d. r. V. p. 388.

które wszystkie ani nie są naukami, ani tém, czém ie nazwał *Kant*. Coż iest iego *estetyka?* iest tłumaczeniem absolutnego czasu i mieysca: to iest tego, co iest nad poięcie ludzkie, i czego wytłumaczyć niepodobna. Coż iest iego *analityka?* iest tłumaczeniem sztuki myślenia przez kategorye *Aristotelesa*, które ani prawdziwego myślenia, ani pomocy do niego nie stanowią. Coż iest iego *dialektyka?* oto wyłożeniem wszystkich zwodzących pozorów i złudzeń, wszystkich ścieraiących się z sobą w zdaniach sprzeczności, którym rozum podlega w swoiém wnioskowaniu. *Kant* ma te omamienia, te zamieszania prawdy z fałszem za nieuchronne, do natury rozumu przywiązane, których niepodobna naybacznieyszemu człowiekowi uniknąć (*). Dziwna rzecz, że po wystawieniu tak smutnego położenia rozumu, *Kant* śmiał naukę swoię tak dogmatycznie, i z taką pewnością wykładać; takim tłumem subtelnych pytań i słów ogólnych napychać; kiedy ledwo nie każdy źle oznaczony wyraz ogólny, iest sidłem na obłąkanie, i wprowadzenie w błąd nayprzezornieyszego człowieka. Ponieważ nie masz tu prawie sposobu skutecznego i pewnego na wywikłanie się z tego omamienia, i na

(*) Krit. d. r. V. p. 397. Es sind die sophisticationen, nicht der menschen,sondern der reinen Vernunft selbst, von denen selbst der weiseste unter allen Menschen sich nich los machen; und vielleicht zwar nach vieler Bemühung den Irrthum verhüten, den Schein aber, der ihm unaufhörlich Zwackt und aefft, niemals völlig los werden kann.

rozeznanie prawdy od fałszu; z nauki samego *Kanta* wypada: że Metafizyka iest tylko zbałamuceniem i zamieszaniem ludzkiego umysłu, a zatém nauką dla młodzi nayszkodliwszą. Jakoż dosyć iest czytać *Antinomią* i *Antytetykę Kanta*, gdzie dwa twierdzenia wręcz sobie przeciwne, z równą dowodzą się mocą; żeby wprawić człowieka w Sceptycyzm, i mieć rozum ludzki za niezdolny do odkrycia i rozeznania prawdy.

Cała więc nauka *Kanta* o władzach i działaniach duszy ludzkiey zawiera się w tém: że wiadomości nasze zaczynaią się od pozorów przesłanych *zmysłowości*; która swém wglądaniem, swemi formami wlanemi *à priori* zamienia obrazy zmysłowe na umysłowe, i przesyła ie *poiętności*; ta, sposobami także wlanemi *à priori* łączy ie, składa z nich sądy i zdania, i te oddaie *rozumowi*; który znowu sposobami *à priori* wiąże te zdania, przywodzi ie do iedności, i wnioskuie: ale przez swoie przyrodzenie, otoczony zewsząd sidłami złudzenia i błędu, nie ma pewnego i powszechnego prawidła, na uwolnienie się od tego omamienia.

Wszystko więc podług tey nauki co iest *myśleniem*, iest wlane *à priori*; a przecież wszystko iest niepewne i wątpliwe: wszystko iest tylko iakąś przemianą, obrótem, i wybiegiem naszego umysłu: co ieżeli iest prawdą w szperaniach metafizycznych; iest potwarzą nauk i rozumu, w innych rodzaiach poznań i umieiętności.

Wolno zaiste było *Kantowi* zatopionemu

i rozkochanemu w *abstrakcyach* scholastycznych usnuć sobie z nich i uporządkować *systema myślenia*: i to poddadź pod sąd i krytykę ludzi, wyćwiczonych w gruntowney rzeczy rozwadze. Ale godziłoż się tę teoryą tak mało ieszcze podówczas roztrząśnioną, tak lekce ważącą doświadczenie, a zatém tak śliską i niebezpieczną; robić walném zatrudnieniem szkół publicznych, wystawiać ią, nie iako mniemanie i opinią, ale iako niewątpliwy fundament wszystkich poznawań ludzkich, wystawiać ią mówię w tym fałszywym widoku młodym umysłom chciwie się za zwyczay wszelkiey nowości chwytaiącym, nie nawykłym do myślenia, nie usposobionym do surowego rozsądku, nie mogącym się poznać na zdradzie i omamieniu metafizycznych subtelności? Godziłoż się zarażać młode głowy chmurą słów ciemnych, nad których zrozumieniem próżno nawet pracowali ludzie w naukach wytrawieni: wyprowadzać niedoyrzałe umysły ze świata rzetelności, na świat uroienia; robić ie partyzantami sekty, zaszczepiać w nich szkodliwą żądzę rozprawiania o tém, czego nie rozumiały, ani rozumieć nie mogły? Godziłoż się z początków przywidzianych, wątpliwych, a przynaymniey powszechnie nieprzyiętych, wyciągać i rozwiiać dla teyże młodzi fantastyczny obraz wszystkich nauk, powiększać go szeregiem innych pozmyślanych metafizycznych romansów, udawanych za nowe nauki: zakładać cenzurę poznawań ludzkich, i wszystko poddadź

pod probę dziwacznych i niepoiętych maxym (*): iak gdyby nauki były dziełem i wypadkiem oderwanego od doświadczeń, a zatopionego w uroieniach umysłu; a tém uczoném kuglarstwem tworzyć i szerzyć szkołę naukowych *fanfaronow?* Sfera ogólnego w naukach myślenia (iakém to iuż powiedział) iest przybytkiem głów rzadkich, zbogaconych massą rozmaitych wiadomości, i nawykłych do głębokiego ich rozważania: dla umysłów pospolitych, niedoyźrzałych, i dobrze nieoswoionych z naukami, iestto kraina złudzenia, błędu, i zawrótu głowy. W Xiędze II sekcyi 3 dialektyki *Kanta* (**) widzieć można, że on swoię naukę miał za *popularną*, to iest podchlebiaiącą próżności ludzkiey: bo mówi, że ludzie porzuciwszy drogę doświadczenia i empiryzmu, wchodzą w kray myśli, i tam lubią przebywać i buiać. Ale zapomniałże *Kant*, że prawdziwie myślić, iest pretensyą wszystkich; ale prerogatywą bardzo małey liczby: i że *systema* iego w ręku tłuszczy literackiey, biorącey marzenie za myśli, stać się koniecznie musi zarazą nauk i oświecenia?

Jakoż zadrżeć musiał sam *Kant* nad okropnemi klęskami, które sprawiła iego

---

(*) Kr. d. r V. p. 364. 436. Zasada ogólna rozumu: *tam gdzie rzecz warunkowa iest znana; iest także znany cały szereg wiążących się z sobą warunków:* a zatém i to co iest *bezwarunkowe absolutum:*
Prawidło na użycie rozumu: *Znaiomościom warunkowym poiętności, staray się nadadź zupełną iedność* za pomocą *absoluti.*

(**) Kr. d. r. V. p. 500.

nauka w Niemczech: skoro zobaczył mniemaną filozofiią Matematyki, Fizyki, Medycyny, Prawa, Literatury w swoię nomenklaturę przybraną, skoro widział całe światło nauk prawie zgaszone, bo okryte grubą chmurą słów ciemnych i niezrozumiałych, pytań czczych, dawno wzgardzonych i porzuconych, a umysł ludzki pogrążony w morze zawiłości, i w odmęt prawdziwego szaleństwa. Zadna sekta metafizyczna tyle nie zrządziła nieszczęść, tyle nie zwikłała i nie znieważyła ludzkiego umysłu, ile sekta *Kanta*. Swiadczą to dzieła we wszystkich prawie odnogach nauk w Niemczech wydane, a ustroione w barwę *transcendentalizmu* prawdziwie teatralną i barbarzyńską. Jeyto ieszcze są dziećmi dziwactwa romantyczne w literaturze, magnetyczne oszustwa i kuglarstwa w fizyce i medycynie, *Kosmogonie* tłumaczące stworzenie świata przez ledwo nie gorączkowe marzenia magnetystów (*), wszystkie wydobyte z tych cudownych widokow *à priori*, niezawisłych od doświadczenia, *bezwzględnych* i *bezwarunkowych*. Coto za szczęście! że przecie czas ostudził ten zapał szaleństwa, a gruntowna nauka wróciła ludzi do rozsądku: inaczey, trzebaby było ustanowić iak *kwarantannę* przeciwko tey hańbie wieku i rozumu, i przeciwko tey morowey na nauki zarazie.

Wszelako pozostali ieszcze a nieuważni

(*) *Isis* Zweites Heft 1820, p. 198.

stronnicy *Kanta*, udaią przed młodzią iego naukę za to, czém nie iest. Nazywaią ią *nauką rozumu;* kiedy to iest *nauka opinii i mniemania o rozumie:* co nie iest to samo, co rozum; boby tyle trzeba naznaczyć rozumów, ile sekt metafizycznych. A ieżeli rozum ludzki iest tylko ieden, a rozmaite o tym rozumie mniemania, ani mocnych dowodów, ani powszechnego przekonania za sobą niemaiące są tylko *sektą:* więc nauka *Kanta* iest nauką sekty utrzymuiącey prerogatywę uroioną *czystego rozumu*, to iest maiącego w sobie zarody prawd od doświadczenia niezawisłe, i iak oni nazywaią *à priori.*

Powiadaią, że to iest nauka prowadząca do *doskonalenia rozumu.* Rozum doskonali się wiadomościami pewnemi o rzeczach, ich poięciem czystém i iasném, długą i prawie nałogową rozwagą prawd niezawodnych i oczywistych: marzenia zaś i mniemania ludzkie ięzykiem metafizycznym z natury swey ciemnym i w obłąkanie wprawuiącym, nie tylko nie mogą doskonalić rozumu, ale go koniecznie wykrzywiaią i psuią; bo mu wpaiaią mniemania za prawdy, i to, co w logice nazywamy *prawdziwe przesądy;* bo go przyzwyczaiaią do brania czczych słów za rzeczy i myśli: do szperania w tych słowach, a zatém do wykrętarstwa; wreszcie do ięzyka ciemności i zamieszania, który nie iest ięzykiem ani czystego poięcia, ani prawdziwey nauki.

Nazwano tę naukę *filozofiią*, kiedy nią

nie iest; bo filozofiia, nawet według *Kanta* zawiera *logikę*, *metafizykę*, *fizykę* i *etykę*. Nauka zaś *Kanta* iest tylko traktatem *psychologicznym* stanowiącym część metafizyki. Jestto *Ideologia* niezupełna; bo brak w niey nauki o słowach i mowie, iako znakach wyobrażeń. Sam *Kant* nazwał ią tylko *krytyką czystego* i *praktycznego rozumu*: więc to nie iest nawet *psychologia* ani *etyka*, ale tylko wstęp i przygotowanie do tych nauk: to iest wyłożenie mniemania, początków i zasad, podług których *psychologia* i *Etyka* tłumaczyćby się i wykładać powinny. Każdy znaiący te nauki i pisma *Kanta*, zaprzeczyć mi tego nie może. Przez ten ciasny i niedokładny widok rzeczy dzisieysi Metafizycy Niemieccy zfałszowali nazwisko filozofii, uważaiąc ią iako naukę samego ludzkiego umysłu, wszystko z siebie snuiącego, stanowiącego początek i koniec wszystkich, iak oni mówią wiadomości naszych. W takim sposobie poymowania, bardzoby były szczupłe i wątłe nasze filozoficzne poznawania; i nawet powiedzieć można, że filozofiia byłaby podówczas nauką niewiadomości. Bo umysł ludzki bez względu na cały szereg poznawań ludzkich, iest istotą cale nam nieznaną. Natura rozciągnęła grubą swoię zasłonę nad tém, co się w nas dzieie. Wszystkie wymysły wyobrażeń wrodzonych, widoków i twierdzeń *à priori* w znaczeniu *Kanta*, sąto wybiegi i płaszczyki naszey niewiadomości, żeby wy-

tłumaczyć to, czego nie znamy, i czego podobno nigdy nie poznamy. Umysł ludzki co do swoich sił i działań nie może bydź poznany, tylko przez swoie dzieła i twory, przez zewnętrzne, i wewnętrzne w nas samych doświadczenie, to iest *à posteriori.* A filozofiia iako nauka, ogarnia ledwo nie cały zbiór poznawań ludzkich: nad któremi zatrzymana uwaga prowadzi nas do poznania umysłu ludzkiego w swych skutkach.

Filozoficzny widok każdey nauki, iestto obraz ogólny tego, co umysł ludzki zebrał i wyrobił z obserwacyi i doświadczenia, albo ze stosunku myśli. Wystawienie takiego obrazu, iest rzeczą ludzi, którzy przebiegli, zważyli, i zgłębili całe to pole dzielności umysłowey. Z czego łatwo zrozumieć, że metafizycy nie znaiąc gruntownie innych nauk i umieiętności; iak dotąd bredzili, tak wiecznie bredzić będą w swoiey nauce o umyśle ludzkim, ieżeli się nie zamkną w samych granicach wykładania sił i działań duszy powszechnie znanych i przyiętych, a podanych sobie od rozmaitych nauk, nie wdaiąc się w czcze a nawet niepodobne do rozwiązania zagadki, nie przywłaszczaiąc sobie prawodawstwa w naukach, ani cenzury na rozum, i nie robiąc romansowey wycieczki do tych górnych siedlisk ogólnego poznawania, gdzie łatwo olsnąć przy zawrócie głowy. Kraina orlów nie iestto krainą wszystkich bez braku latawców. Wszystkie więc usiłowania *Kanta* i podobnych iemu myśliwców, żeby zgadnąć ścieżki i tay-

niki geniuszu, żeby szukać powszechności (Algemeinheit) i konieczności (Nothwendigheit) tam, gdzie ich nie masz, i bydź dla nas nie mogą; żeby wynieść poznawania innego rzędu bez ięzyka matematycznego, do pewności matematyczney; i zrobić umieiętność z tego, co bydź umieiętnością nie może; są to usiłowania do lotu tych ptaków, którym skrzydła obcięto. Umysł ludzki rósł, i ciągle rosnąć będzie w swych tworach i dzielności, ale w krainie obserwacyi i doświadczenia, w krainie czystych stosunków, iasnego i pewnego ięzyka iego badaniom właściwego, ale nie w kraiu mistycyzmu i metafizycznego marzenia. Język, mówi *Leibnitz*, iest źwierciadłem poięcia: więc gdzie ięzyk ciemny i niezrozumiały, tam poięcie złe, niepewne, a może żadne: i nauka takim ięzykiem wykładana, nie iest nauką, ale obłudą na zbałamucenie ludzi.

Jak przez rozum *czysty Kant* chciał wytłumaczyć myślenie; tak przez rozum *praktyczny* chciał wyłożyć fundamenta moralności. A nie schodząc z tey mglistey i cierniowey drogi, którą sobie przepisał; tak tę naukę zrobił ciemną, iak tamtę. Zaden moralista nie wystawił nauki obyczaiów w tak ckliwey i odrażaiącey zaprawie, iak *Kant*: gdzie przez *materyą* i *formę*, przez *kategorye Aristotelesa* i inne scholastyczne nudziarstwa, sili się na wyłożenie fundamentów sprawiedliwości i cnoty. Zeby i tu uniknąć *empiryzmu*, obiera ludzki umysł ze wszystkich ciała poruszeń, ze wszystkich

tych ponęt i węzłów, które są nieoddzielne od życia towarzyskiego: i żeby przyszedł do swoiey ulubioney *powszechności* i *konieczności;* robi z rozumu prawdziwą metafizyczną wędzonkę.

Dowodzi, że pierwszym warunkiem moralności iest niepodległość, woli ludzkiey. Ale przy całey niepodległości woli; człowiek, zdaie mi się, nie byłby istotą moralną, gdyby nie był istotą towarzyską: bo moralność wynika ze stosunku człowieka do innych współ-ludzi społeczność stanowiących; więc stan towarzyski, iest naypierwszym warunkiem i źródłem moralności.

Przez delikatne subtelności, przychodzi *Kant* do ustanowienia tego początku i zasady całey moralności: *Czyń tak, aby maxymy twoiey woli zawsze służyć mogły za fundament powszechnemu prawodawstwu.*

Ta zasada zdaie mi się dla tego zła, że iest *nadto mądra.* Początek moralności powinien bydź iasny, prosty, i do nayposполitszego poięcia przypadaiący. Myśl prawodawstwa, a ieszcze powszechnego, tak iest trudna i zawiła; że nawet wyuczony człowiek, zrobić iey sobie nie zawsze potrafi. Oprócz tego, inaczey sobie wystawi prawodawstwo *Neron* i *Kaligula;* a inaczey *Marek Aureliusz* i *Washington;* więc zasada *Kanta* dla tego iest zła, że nie iest zrozumialna dla wszystkich, i że w różnych charakterach ludzi, różne brać może znaczenie. Ale obierzmy ią ze szkolności, i z metafizycznego pedantyzmu; a zamieni się na

tę: *czyń drugiemu to, cobyś chciał, żeby tobie czyniono:* albo *nie czyń drugiemu tego, czegobyś nie chciał, żeby tobie czyniono.* To każdy uczuie i zrozumie. Powiedzą prawda kantyści, że to iest *empiryzm:* ale też ten iest nieodparty zarzut przeciwko *krytyce praktycznego rozumu;* że *Kant* z metafizycznych subtelności, przez które wszystko można dowodzić, a zatém nic gruntownie; i z rozumu oderwanego od czucia, od rzeczy i ludzi, chce wywodzić prawidła moralności. Porządek towarzyski, i skłonności serca ludzkiego powinny bydź nigdy nieoddzielne w uwadze nauki obyczaiowey; bo moralność wypływa z pierwszego; a bydź razem powinna urządzeniem żądz i poruszeń woli człowieka. Wolno sobie bredzić i finesować w *psychologii* i *logice*, ale nie w fundamentach *etyki*, od których szczęście indiwidualne, i zbawienie towarzystwa zależy. *Kant* był człowiek cnotliwy, i nayprzykładnieyszych obyczaiów: i dla tego, szanuymy go iako Mędrca, który większą wyrządził cześć moralności przez swoie życie, niż przez swoię naukę. Pisałem w Wilnie $\frac{10}{22}$ maia roku 1820. JAN SNIADECKI.

Ten przydatek do pisma o Filozofii, zawiera cztéry części liczbą kościelną naznaczone: I. Powód pisania: sposób myslenia autora w *Psychologii:* wyłożenie dawnych mniemań; z których *Kant* wyciągnął i złożył swoię naukę.
II. Wywrócenie fundamentalnych zasad nauki *Kanta.*
III. Odpowiedź na zarzuty i wątpliwosci Pamiętnika Lwowskiego.
IV. Ogólne uwagi o nauce umysłu ludzkiego, i skupiony widok nauki *Kanta.*

HISTORYA.

Konstytucya polityczna Monarchii Hiszpańskiey.

(*Ciąg 2gi. Ob. str. 152*)

(Tytułu III, o Stanach Kortez, *dokończenie*)

ROZDZIAŁ VI.

O odbywaniu stanów Kortez.

Art. 104. Stany Kortez zgromadzać się będą każdego roku w stolicy królestwa, w budowie wyłącznie na posiedzenia ich przeznaczoney.

Art. 105. Jeśliby stany Kortez uznały za rzecz potrzebną przenieść się do innego mieysca, będą mogły to uczynić, pod warunkiem, żeby nie daley nad mil dwanaście od stolicy, i żeby względem przeniesienia się tego postanowioném było większością głosów dwóch trzecich części obecnych deputowanych.

Art. 106. Posiedzenia stanów Kortez trwać będą każdego roku przez trzy miesiące po sobie idące, zacząwszy od 1go marca.

Art. 107. Stany Kortez będą mogły przedłużyć swoie posiedzenia, ale to naywięcey na jeden tylko miesiąc, i we dwóch tylko następuiących zdarzeniach: 1) na żądanie Króla; 2) jeśli stany Kortez uznają tego po-

trzebę większością dwóch trzecich części głosów.

Art. 108. Deputowani odnawiać się będą w całości co dwa lata.

Art. 109. Jeśliby woyna lub zajęcie jakiey części terrytoryum monarchii przez nieprzyjaciela przeszkodziły stanąć w czasie swoim wszystkim lub któremu z deputowanych z jedney lub więcey prowincyy, ci, którychby nie dostawało, będą zastąpieni przez deputowanych dawnieyszych tychże prowincyy, wybierając losem zpomiędzy nich aż do dopełnienia niedostającey liczby.

Art. 110. Deputowani nie będą mogli bydź nanowo wybranymi, aż po odbyciu deputacyi między tą, która ich wybrała, a tą, która ich nanowo wybierze.

Art. 111. Deputowani za przybyciem swojém do stolicy udadzą się do nieustającey deputacyi stanów Kortez, która imiona ich oraz prowincyy, z których są wybrani, zapisze w regestrach sekretaryatu rzeczonych stanów.

Art. 112. W roku odnowienia deputowanych, odbędzie się dnia 15 lutego, w izbie otwartey, pierwsze zgromadzenie przygotowawcze pod prezydencyą tego, kto prezyduje w deputacyi nieustającey, a sekretarzami i skrutatorami będą ci, których taż sama deputacya wybierze z pozostałych osób ją składających.

Art. 113. Na tém pierwszém zgromadzeniu wszyscy deputowani złożą swoje pełnomocnictwa, i wyznaczą się większością gło-

sów dwie kommissye, jedna z pięciu osób, dla przeyrzenia pełnomocnictw wszystkich deputowanych, a druga ze trzech, dla przeyrzenia pełnomocnictw pięciu osób pierwszey kommissyi.

Art. 114. Dnia 20 tegoż miesiąca lutego, odprawi się także, w otwartey izbie, druga junta przygotowawcza, na którey przerzeczone dwie kommissye zdadzą sprawę o legalności pełnomocnictw, podług kopii aktów wybierczych prowincyonalnych, któremi były opatrzone.

Art. 115. Na tey juncie i na wszystkich innych, które potrzebnemi się okażą do dnia 25, rozwiążą się ostatecznie, większością głosów, wszystkie wątpliwości tak względem legalności pełnomocnictw, jako i przymiotów deputowanych.

Art. 116. W roku, który nastąpi po roku odnowienia deputowanych, odprawi się pierwsza junta przygotowawcza dnia 20 lutego i te, które do 25, okażą się potrzebnemi dla postanowienia, podług sposobu i formy opisaney w artykułach poprzedzających, względem legalności pełnomocnictw deputowanych, którzyby się nanowo stawili.

Art. 117. Każdego roku dnia 25 lutego odprawi się ostatnia junta przygotowawcza, na którey wszyscy deputowani, położywszy rękę na świętey Ewanjelii, wykonają następującą przysięgę:

„Przysięgasz bronić i zachowywać wia-

„ rę katolicką apostolską rzymską, nie przy-
„ puszczając żadney inney w królestwie?

„ *Odpowiedź:* Przysięgam.

„ Przysięgasz święcie zachowywać i po-
„ strzegać zachowywania polityczney kon-
„ stytucyi monarchii hiszpańskiey, sankcyo-
„ nowaney przez jeneralne i nadzwyczayne
„ stany Kortez Narodu w 1812 roku?

„ *Odp.* Przysięgam.

„ Przysięgasz zachować się należycie i
„ wiernie na urzędzie nadanym sobie od na-
„ rodu, mając na baczeniu, we wszystkich
„ czynnościach swoich, dobro i pomyślność
„ tegoż narodu?

„ *Odp.* Przysięgam.

„ Jeśli tak postępować będziesz, niech ci
„ Bóg nagrodzi, jeśli nie, niech cię po-
„ woła do odpowiedzi.

Art. 118. Przystąpi się potém do wybrania zpomiędzy tychże deputowanych przez sekretne wotowanie, prostą większością głosów, jednego prezydenta, jednego wiceprezydenta i czterech sekretarzy, i wtedy stany Kortez będą uważane za utworzone i zgromadzone, a deputacya nieustająca ustanie we wszystkich działaniach swoich.

Art. 119. Tegoż dnia mianowana będzie deputacya ze dwódziestu dwóch osób, i dwóch zpomiędzy sekretarzów, dla udania się do Króla, i doniesienia mu o utworzeniu się stanów, i o mianowaniu prezydenta którego wybrali, aby Król uwiadomił, czy będzie znaydował się na otwarciu stanów Kortez, które się odbędzie d. 1go marca.

Art. 120. Jeśliby Król znaydował się za stolicą, wiadomość ta przesłaną mu zostanie na piśmie, a Król odpowie takimże sposobem.

Art. 121. Król znaydować się będzie osobiście na otwarciu stanów Kortez, a jeśliby miał w tém jaką przeszkodę, prezydent sprawi w dniu oznaczonym to otwarcie, które żadnym sposobem odłożone bydź nie może. Też same formalności zachowane będą przy zamknięciu posiedzeń stanów Kortez.

Art. 122. Król weydzie do sali stanów Kortez bez straży, i tylko w towarzystwie osób wymienionych w ceremoniale, opisującym przyjęcie i wyyście Króla, który to ceremoniał przepisany będzie w regulamencie wewnętrznego urządzenia stanów Kortez.

Art. 123. Król będzie miał mowę, w którey przełoży stanom Kortez, co potrzebném osądzi, na co prezydent odpowie w wyrazach ogólnych. Jeśliby Król nie znaydował się na zgromadzeniu, odda mowę swoję prezydentowi, dla przeczytania jey stanom Kortez.

Art. 124. Stany Kortez nie będą mogły naradzać się w obecności Króla.

Art. 125. W zdarzeniu jeśliby sekretarze depeszowi mieli czynić stanom Kortez propozycye jakie w imieniu Króla, znaydować się będą na obradach, w czasie i sposobie oznaczonym przez stany Kortez, i mówić będą na tych obradach; nie mogą jednak bydź obecnymi w czasie zbierania zdań.

Art. 126. Posiedzenia stanów Kortez będą publiczne, wyjąwszy zdarzenia, w którychby konieczność sekretu wymagała taynego posiedzenia.

Art. 127. Na obradach stanów Kortez i w każdym innym akcie ściągającym się do ich urządzenia i porządku wewnętrznego, zachowywać się będzie regulament, mający się sporządzić przez ninieysze stany Kortez jeneralne i nadzwyczayne, nie przeszkadzając wszakże odmianom, któreby na przyszłość stany Kortez osądziły w tém za potrzebne.

Art. 128. Deputowani będą nietykalnymi za swoje opinije, i w żadnym czasie ani w żadném zdarzeniu nie będą mogli bydź poszukiwani za to przez żadną władzę. W sprawach kryminalnych, jakieby mogły bydź wszczęte przeciw nim, nie będą mogli bydź sądzeni tylko przez trybunał stanów Kortez, podług sposobu i formy przepisaney w regulamencie porządku wewnętrznego stanów Kortez. W ciągu posiedzenia stanów Kortez, i jeden miesiąc po niém, deputowani nie mogą bydź ścigani cywilnie ani nagleni za długi.

Art. 129. W ciągu swey deputacyi, licząc od dnia, w którym mianowania sprawdzone zostaną w nieustającey kommissyi stanów Kortez, deputowani nie będą mogli przyymować dla siebie, ani starać się dla drugich o żaden urząd, żadne mianowanie królewskie, ani też przyymować ża-

dnego stopnia, któryby nie należał do obrębu właściwego im zawodu.

Art. 130. Również w czasie ich deputacyi, ani też przez rok jeden po ostatnim akcie ich urzędu, nie będą mogli przyymować dla siebie, ani starać się dla drugich, o żadną pensyą lub ozdobę, któraby zależała od rozrządzenia królewskiego.

ROZDZIAŁ VII.

O działaniach stanów Kortez.

Art. 131. Do działań stanów Kortez należy:

1ód Podawanie i stanowienie praw; tłómaczenie ich i odeymowanie w zdarzeniu potrzeby.

2re Przyjęcie przysięgi od Króla, Xiążęcia Asturyi i od Rejencyi, w zdarzeniach przewidzianych, i jak jest wyrażono w artykułach do tego stosujących się.

3cie Rozwiązanie wszelkich wątpliwości prawa i rzeczy, jakieby powstać mogły w porządku dziedzictwa korony.

4te Wybieranie Rejencyi lub Rejenta królestwa w zdarzeniach przewidzianych w konstytucyi, i przepisanie granic, których pilnować się ma rejencya lub rejent w wykonywaniu władzy królewskiey.

5te Uznanie publiczne Xiążęcia Asturyi.

6te Mianowanie opiekuna dla Króla małoletniego, w zdarzeniach konstytucyą przewidzianych.

7me Przyymowanie, przed nastąpieniem

ratyfikacyy, traktatow przymierza zaczepnego, traktatow posiłkowych i traktatow szczególnych handlowych.

8me Zezwolenie lub odmówienie wpuszczenia do królestwa woysk obcych.

9te Stanowienie nowych lub zniesienie placów po trybunałach, konstytucyą ustanowionych, oraz stanowienie lub zniesienie urzędów publicznych.

10te Oznaczenie każdego roku, na podanie królewskie, siły lądowey i morskiey, z oznaczeniem jak ma bydź utrzymywana na stopie pokoju i jak pomnożona w czasie wojennym.

11te Dawanie urządzeń dla woyska, floty lub milicyi narodowey we wszystkich gałęziach ich składu.

12te Oznaczenie wydatków administracyi publiczney.

13te Stanowienie coroczne podatków i poborów.

14te Zaciąganie pożyczki w potrzebie kredytu narodowego.

15te Potwierdzenie rozkładu podatków na prowincye.

16te Roztrząsanie i potwierdzenie rachunków z użycia grosza publicznego.

17te Stanowienie komor i taryfy opłat.

18te Wydawanie potrzebnych rozrządzeń dla administracyi, zachowania i alienacyi dóbr narodowych.

19te Oznaczenie wartości, wagi, stopy, stępla i nazwania monety.

20te Przyjęcie systematu wag i miar naydogodnieyszego i naysprawiedliwszego.

21sze Zachęcenie i rozszerzenie wszelkiego przemysłu, a oddalanie wszystkich do tego przeszkód.

22re Stanowienie ogólnego planu edukacyi publiczney w całey monarchii, i przyjęcie tego, który będzie sporządzony do edukacyi Xiążęcia Asturyi.

23cie Potwierdzenie ogólnego urządzenia dla policyi i zdrowia publicznego w królestwie.

24te Opieka polityczney wolności druku.

25te Dopilnowanie skutków odpowiedzialności sekretarzów depeszowych i innych urzędników publicznych.

26te Naostatek należy do stanów Kortez, zezwalać lub odmawiać we wszystkich przypadkach i aktach, w których konstytucya uznała tego potrzebę.

ROZDZIAŁ VIII.

O sposobie tworzenia praw i o sankcyi królewskiey.

Art. 132. Każdy deputowany ma wolność podawać stanom Kortez projekta do prawa, a to na piśmie z wyłuszczeniem do tego pobudek.

Art. 133. Po dwóch przynaymniey dniach po złożeniu i przeczytaniu projektu, czytany będzie powtórnie, a stany Kortez zastanowią się nad tém: czy projekt ten ma bydź przyjęty do roztrząsania, lub nie.

Art. 134. Przyjęty do roztrząsania projekt, jeśliby zdaniem stanów Kortez ważność

przedmiotu wymagała, aby odesłany był wprzódy do kommissyi, zostanie do niey odesłany.

Art. 135. We cztéry przynaymniey dni po przyjęciu do roztrząsania projektu, odczyta się go po raz trzeci, i można będzie wyznaczyć dzień na rozpoczęcie rozpraw.

Art. 136. Za nadeyściem dnia na rozprawy wyznaczonego, projekt wzięty zostanie do roztrząsania w całey swey rozciągłości i we wszystkich artykułach.

Art. 137. Stany Kortez uznają czas, w którymby przedmiot dostatecznie roztrząśniony został, a po tém uznaniu postanowią: czy ma bydź podany do głosowania.

Art. 138. Postanowiwszy oddadź do głosowania, przystąpią do tego niezwłócznie, przyymuiąc lub odrzucając projekt w całości lub w części, albo czyniąc odmiany i poprawy, stosownie do postrzeżeń uczynionych w czasie roztrząsania.

Art. 139. Głosować się będzie prostą większością zdań, a chcąc głosować potrzeba aby była obecną przynaymniey połowa i jeden więcey z całkowitey liczby deputowanych, składających stany Kortez.

Art. 140. Jeśli stany Kortez odrzucą który projekt do prawa, w jakimbykolwiek znaydował się stanie po uczynionêm jego roztrząśnieniu, albo jeśli postanowią, że nie należy przystępować do zbierania zdań, nie można go już będzie podawać nanowo w tymże roku.

Art. 141. Jeśli projekt jest przyjęty, zo-

stanie ułożony i napisany na dwoje rąk w formie prawa, i przeczytany na zgromadzeniu stanów Kortez, a po podpisaniu obudwóch oryginałów przez prezydenta i dwóch sekretarzy, złożony będzie niezwłócznie królowi przez deputacyą.

Art. 142. Król ma moc sankcyonowania praw.

Art. 143. Król nadaje sankcyą praw przez następującą formułę ręką jego podpisaną: „*Ma b' dź ogłoszone jako prawo.*"

Art. 144. Król odmawia swey sankcyi przez następującą formułę także z podpisem swey ręki: „*Ma bydź odesłane do stanów Kortez*" z przyłączeniem razem przyczyn, dla których odmawia.

Art. 145. Król będzie miał 30 dni do użycia tego przywileju, a jeśli w tym przeciągu czasu nie nastąpi sankcya, lub jey zaprzeczenie, natenczas uważać się będzie przez to samo, jakby była daną, i da ją w rzeczy samey.

Art. 146. Czy sankcya będzie nadana lub odmówiona przez króla, zawsze jeden ze dwóch oryginałów z formułą właściwą przesłany zostanie do stanów Kortez dla wiadomości zgromadzenia. Oryginał ten zachowany będzie w archiwum stanów Kortez, a jedna z duplikat zostanie w rękach królewskich.

Art. 147. Jeśli król odmówi swey sankcyi, rzecz ta nie będzie wprowadzaną nanowo na stany Kortez tegoż roku, ale będzie mogła bydź wprowadzoną na zgromadzenie roku następnego.

Art. 148 Jeśliby na stanach Kortez roku następnego tenże sam projekt był nanowo wniesiony, przyjęty i potwierdzony, Król na uczynione sobie przełożenie, będzie mógł dadź sankcyą lub odmówić jey po raz drugi, w wyrazach opisanych artykułami 143 i 144, a w ostatnim tym przypadku, rzecz ta nie będzie już wprowadzaną tego roku.

Art. 149. Jeśliby tenże projekt był nanowo i po raz trzeci wprowadzony, przyjęty, i potwierdzony na stanach Kortez roku następnego, natenczas uważać się będzie, przez to samo, jakby król nadał swoję sankcyą, a gdy mu projekt przełożony zostanie, nada ją rzeczywiście podług formuły w artykule 143 wyrażoney.

Art. 150. Jeśliby przed upłynieniem czasu 30 dni, w których król powinien dadź sankcyą lub jey odmówić, nastąpił dzień, w którym stany Kortez powinny zakończyć swe posiedzenie, król da ją lub odmówi w ośmiu pierwszych dniach następnego posiedzenia stanów Kortez, a gdyby przez czas ten nie dał sankcyi, uważać się będzie, przez to samo, jakby ją dał, i da ją rzeczywiście w formie przepisaney; ale jeśliby król odmówił sankcyi, stany Kortez będą mogły zająć się tąż rzeczą.

Art. 151. Chociażby po odmówieniu sankcyi królewskiey dla jakiego proiektu do prawa, upłynął rok lub więcey bez wnoszenia tegoż projektu, i chociażby wznowiony został w czasie tey samey deputacyi, która go przyjęła raz pierwszy, lub w czasie dwóch

bezpośrednio po nim następujących deputacyach, będzie uważany zawsze jako ten samy projekt, we względzie skutków sankcyi królewskiey, o którey jest mowa w trzech poprzedzających artykułach; ale jeśliby w ciągu trzech pomienionych deputacyy nie był nanowo wnoszony, chociażby wnoszony był potém w tych samych wyrazach, będzie uważany jako nowy projekt co do wyrażonych skutków.

Art. 152. Jeśliby projekt za drugim lub trzecim razem, kiedy proponowany będzie w czasie przez artykuł poprzedzający oznaczonym, został odrzucony przez stany Kortez, w jakimbykolwiek czasie był potém wprowadzony, uważany będzie jako nowy projekt.

Art. 153. Znoszą się prawa takiemiż formalnościami i takim porządkiem, jakim były stanowione.

ROZDZIAŁ IX.

O ogłaszaniu praw.

Art. 154. Po ogłoszeniu prawa na stanach Kortez, uwiadomi się o tém króla, aby niezwłócznie nastąpiło ogłoszenie uroczyste.

Art. 155. Król, w ogłoszeniu praw, używać będzie formuły następującey:

N. (imie króla) z Bożey łaski i przez konstytucyą monarchii hiszpańskiey król Hiszpanów, wszystkim, którzy ninieysze widzieć i słyszeć będą, czynimy wiadomo: że stany Kortez postanowiły, a my sankcyonujemy to, co następuje (daley text literalny prawa).

Na ten koniec rozkazujemy wszystkim trybunałom, sądom, naczelnikom, gubernatorom i innym władzom cywilnym, woyskowym i kościelnym, jakiegobądź stopnia i godności, zachowywać i postrzegać zachowywania, wypełniać i przywodzić do skutku, ninieysze prawo w całey jego rozciągłości. To służyć wam będzie do jego wypełnienia, i uczynicie potrzebne rozrządzenia do jego wydrukowania, ogłoszenia i rozesłania (i będzie zapisane do sekretarza depeszowego, do którego z rzeczy wypadnie.)

Art. 156. Wszystkie prawa, z rozkazu królewskiego, i przy pilności właściwych sekretarzy depeszowych, rozesłane będą okolnie do wszystkich i ko każdego trybunału wyższego, i do prowincyy, naczelników i władz wyższych, które je roześlą do podwładnych.

ROZDZIAŁ X.

O deputacyi nieustającey stanów Kortez.

Art. 157. Stany Kortez, przed rozeyściem się swojém, mianować będą deputacyą, która nazywać się będzie deputacyą nieustającą stanów Kortez, złożoną z siedmiu osób zpośród siebie wybranych, trzech z prowincyy europeyskich, i trzech z prowincyy zamorskich, a siódma wybrana będzie losem zpomiędzy dwóch deputowanych, jednego z Europy i jednego zza morza.

Art. 158. Stany Kortez mianować będą w tymże czasie dwóch zastępców do teyże

deputacyi, jednego z Europy, a drugiego z prowincyy zamorskich.

Art. 159. Deputacya nieustająca trwać będzie od jednego do drugiego zwyczaynego zgromadzenia stanów Kortez.

Art. 160. Działaniém deputacyi tey będzie:

1. Czuwać nad zachowaniem konstytucyi i praw, dla zdania na następnych stanach Kortez sprawy o nadwerężeniach, jakieby się okazać mogły.
2. Zwoływać stany Kortez nadzwyczayne w zdarzeniach konstytucyą przepisanych.
3. Dopełniać czynności w artykułach 111 i 112 opisanych.
4. Wzywać deputowanych zastępców do zastępowania rzeczywistych, a w przypadku nieobecności lub prawdziwey niemożności rzeczywistych i zastępców jakiey prowincyi, wydawać do niey potrzebne rozkazy dla przystąpienia do nowego wyboru.

ROZDZIAŁ XI.

O nadzwyczaynych stanach Kortez.

Art. 161. Stany Kortez nadzwyczayne składać się będą z tychże deputowanych co i stany Kortez zwyczayne, w ciągu dwóch lat ich deputacyi.

Art. 162. Deputacya nieustająca stanów Kortez zwoływać je będzie, z oznaczeniem dnia, w trzech zdarzeniach następujących:

1. Kiedy korona zawakuje.
2. Kiedy król, z jakieykolwiek przyczyny, będzie w niemożności sprawowania

obowiązków rządu, albo zechce zrzec się korony na swego następcę, gdyż w pierwszym przypadku deputacya jest upoważnioną do przedsięwzięcia środków, jakie za potrzebne osądzi, dla przekonania się o prawney niesposobności króla.

3. Kiedy w okolicznościach krytycznych, i sprawach przykrych, król osądzi za przyzwoite ich zwołanie, i uwiadomi o tém deputacyą nieustającą stanów Kortez.

Art. 163. Stany Kortez nadzwyczayne zaymować się będą tylko tą rzeczą, dla którey zwołane zostały.

Art. 164. Posiedzenia stanow Kortez nadzwyczaynych otwierać się i zamykać będą z takiemiż formalnościami, jak i stany Kortez zwyczayne.

Art. 165. Odbywanie się stanów Kortez nadzwyczaynych nie przeszkodzi wybieraniu nowych deputowanych w czasie przepisanym.

Art. 166. Jeśliby stany Kortez nadzwyczayne nie skończyły posiedzenia swego w dniu naznaczonym na zgromadzenie się stanów Kortez zwyczaynych, pierwsze zaprzestaną swoich czynności, a stany Kortez zwyczayne kończyć będą sprawy, dla których tamte były zwołane.

Art. 167. Deputacya nieustająca stanów Kortez pełnić będzie daley czynności przepisane dla niey artykułami 111 i 112 w zdarzeniu przewidzianém w artykule poprzedzającym.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

PODRÓŻE.

Moritz von Kotzebue's Reise nach Persien, etc. Maurycego Kotzebue, należącego do orszaku poselstwa rossyyskiego, podróż do Persyi w roku 1817. W Weymarze 1819. I. *vol. 8vo* z dziewięcią rycinami illuminowanemi.

Pan Kotzebue, kapitan w sztabie głównym służby rossyyskiey, syn sławnego poety dramatycznego tegoż imienia, należał do składu poselstwa, wysłanego w roku 1817 od Cesarza Alexandra do Szacha perskiego. Na czele tego poselstwa znaydował się jenerał Jermołów, naczelny dowódzca Gruzyi czyli Georgii. Opisanie jego jest prostém wystawieniem tego, co widział i uważał. Nie miał on zamiaru wydać zupełnego opisania Persyi, ani dawać obrazu obyczajów, zwyczajów, rządu i polityki tego państwa; przestaje na prostém i rzetelném opowiadaniu tego, co na własne widział oczy, albo czego się dowiedział od osób, z któremi obcował.

Naczelnik poselstwa naznaczył miasto Tiflis za mieysce zebrania się osobom, które do towarzyszenia jemu były przeznaczone. P. Kotzebue udał się tam przez Moskwę, Nowyczerkask, Stawropol, Georgiewsk i górę Kaukaz. Opisuje w tym prze-

jeździe drogę woyskową, którą rząd rossyyski zrobił z wielkim kosztem przez dzikie góry, dzielące Europę od Azyi, dla ułatwienia kommunikacyi między Georgiją a guberniją kaukazką. Droga idzie naprzód ponad brzegiem Tereku, rzeki bystrey i krętey, płynącey wązkiém korytem, ściśnionėm ogromnemi skałami granitu; w wielu mieyscach potrzeba było podsadzać miny, dla zrobienia mieysca między rzeką i skałą dla przeyścia powozow; gdzieindziey potrzeba było stawić mosty nayśmielszey budowy. W pewnych odległościach znaydują się małe szańce czyli okopy, których załogi czuwają nad bezpieczeństwem podróżnych; znaydują się one prawie zawsze w mieyscach naydzikszych; szaniec Dariella leży w takiey przepaści, że wśród lata nie można tam widzieć słońca nad półtory godziny. Przebywszy te ciasne wąwozy, w których podróżny zdaje się co chwila natrafiać na nieprzebyte zawady, potrzeba się przedzierać przez góry Raszawo, Krestowaja-Gora, Gud-Gora i Ruszaur, wszystkie trudne do przebycia, okryte śniegiem, i niebezpieczne dla podróżnych w zimie i na wiosnę z powodu zdarzających się zapadlin śniegowych. W miarę zstępowania z góry Ruszaur zmienia się postać widoków: utrudzone dotąd patrzaniem na płonne skały oko, odpoczywa przyjemnie na pochyłościach, darniem powleczonych i cienistém przyodzianych drzewem: zamiast przerażającey odludności i głuchego milczenia, przerywanego samym tylko

szumem potoków, ukazują się pola dobrze uprawiane, liczne wioski, malowne po wzgórzach rozwaliny; dają się słyszeć głosy ptasząt i śpiewy rolników. Rząd rossyyski kazał wystawić u spodu góry Ruszaur pomnik dla półkownika Daniłowa, który sterował ogromnemi robotami, dla wyprowadzenia drogi przez Kaukaz. Od tego mieysca, aż do Tiflis, nie ma już żadnych po drodze zawad.

Wiadomo, że Tiflis jest stolicą Gruzyi czyli Georgii, położoney między morzem czarném a morzem kaspiyskiém, pod czterdziestym stopniem szerokości północney. Kray ten, którego wszyscy mieszkańcy wyznają wiarę chrześcijańską, był długi czas gnębiony przez potężnych sąsiadów swoich, Turków i Persów. Wystawieni na rabunek jednych i drugich, przywiedzeni przez częste łupieże do nayokropnieyszey nędzy, nieszczęśliwi Georgijanie poddali się dobrowolnie pod panowanie rossyyskie, i nie mają powodu żałowania swego postępku. Pomimo wojen, które wytrzymać musieli i zamieszek wszczynanych przez niektórych panów, kray bogatszym jest, niż był kiedykolwiek; podatki nie są uciążliwe i lepiey rozłożone jak dawniey; własność zabezpieczona; panowie podlegają prawom, jak i ich chłopi; a lud błogosławi Alexandra. Kiedy Georgija była jeszcze rządzona przez carów, każdy pan był samowładnym w swoich dobrach; mógł rabować, a nawet zabijać, swych chłopów, bez żadney za to odpowiedzi; nie można

było wyyśdź bez obawy za mury Tiflisu, aby nie wpaśdź w ręce jakiey hordy Lesgów, dzikich goralów Kaukazu. Drogi dawniey były niebezpieczne: sami carowie dopuszczali się nayniegodziwszego zdzierstwa na kupcach krajowych, handel nie mógł kwitnąć; nie ma już tych nadużyć; można jeździć bez zasłony woyskowey po całey prawie Georgii. Tiflis liczy dziś wiele domów, które prowadzą znaczny handel z Astrachaniem i Persyą. Budowa miasta Tiflis winna wiele staraniom jenerała Jermołowa, który wybrukował ulice, pobudował domy i pootwierał place. Przykład jego zachęcił bardzo mieszkańców; ogarnęła ich ochota budowania, i jeśli tak potrwa, Tiflis w krótkim czasie zamieni się w piękne miasto. Klima tameczne jest przyjemne; upały w lecie są znaczne; jednakże łagodzą je częste wiatry północne, które przykre są wprawdzie dla obcych, ale krajowcy, przywykli do nich, nie doznają żadnych złych skutków. W zimie śnieg rzadko kiedy leży dłużey nad trzy tygodnie; w lutym zaczynają się zielenieć łąki, a drzewa migdałowe kwitną; marzec jest porą dżdżystą; potém zaczynają się upały i ukazuje się wielka liczba skorpionów i pajaków ziemnych, tarantułami zwanych. Wino georgiyskie jest lekkie i przyjemne, ale że je przechowują i przewożą w worach ze świniey skóry, naftą we środku napuszczanych, nabiera smaku, do którego się trudno przyzwyczaić.

Ziemia w Georgii jest bardzo żyżna: zbo-

że wydaje trzydzieści ziarn, prawie bez uprawy; ale chłopi są tak leniwi i tak nieprzemyślni, że rząd rossyyski zmuszony jest sprowadzać z Astrachania część potrzebney dla woyska żywności. Spodziewać się należy, że koloniści wirtemberscy, przybyli do Georgii, tak wydoskonalą rolnictwo tego kraju, iż własnym potrzebom wystarczy. Rząd kazał pobudować, niedaleko Tiflis, domy dla osady; dostarcza dla nich bydła, zboża na zasiew, słowem wszystkiego, czego potrzebują do założenia gospodarstwa; i zapewne wkrótce chłopi niemieccy zaczną przywozić na targ do Tiflis masło, séry, a nawet piwo......

„Dnia 17 kwietnia 1817, (słowa są P. Kotzebue) wyjechało poselstwo z Tiflis; należało do niego blizko trzysta osób, licząc w to 24 grenadyerów, 45 kozaków, 30 muzyków i potrzebnych służących. Dnia 30 przybyło na granicę perską: tu Asker-Chan, były poseł perski w Paryżu, przybył na czele kilku tysięcy jazdy, dla powitania posła w imieniu szacha, i uwiadomił, że jest wyznaczony, aby mu towarzyszył w ciągu jego bawienia w Persyi, i dostarczał czego potrzeba. Po zwyczaynych powitaniach, jazda Asker-Chana utworzyła karabatalion, którego śmy środek zaymowali, i takeśmy się puścili w dalszą podróż. W drodze jazda wykonywała rozmaite obróty woyskowe; a pod wieczor przybyliśmy do Talina, wioski tatarskiey, zkąd widzieć można piękne równiny prowincyi Erywanu, otoczoney rzeką

Araxes i górą Ararat; zastaliśmy tam rozbite dla nas piękne namioty perskie, i zastawione różne konfitury i sorbety. Nazajutrz, po przebyciu rozległey równiny, pokrytey gdzie niegdzie szczątkami skał, które są śladem jakieyś wielkiey rewolucyi w naturze, ukazał się nam niespodzianie przyjemny widok wież wspaniałego klasztoru Zeczmiasin,. stolicy patryarchy armeńskiego. Skorośmy się zbliżyli pod klasztor, patryarcha, poważny starzec, wyszedł przeciwko nam na czele duchowieństwa, ujął posła za rękę, i wprowadził go do przygotowanych pokojów, wśród odgłosu dzwonów i okrzyku tłumu armeńczyków, którzy się z poblizkich wiosek zgromadzili.

Klasztor Zeczmiasin, wyraz który oznacza w języku armeńskim, *Zstąpienie syna Bożego*, jest bardzo piękney budowy, częścią w stylu europeyskim, po części w azyatyckim; zamyka kilka obszernych dziedzińców, zasadzonych pięknemi drzewami, i przyozdobionych fontanami i ogrodami kwiatowemi. Klasztor ten posiada znaczne bogactwa, ale doznaje ciągłego zdzierstwa od gubernatora Erywanu, który wymaga od patryarchy ogromnych opłat, za każde gościnne przyjęcie podróżujących chrześcijan; odwiedziny nasze kosztowały mu zapewne nie mało.

Bawiliśmy się przez cały dzień w klasztorze Zeczmiasin; byliśmy na nabożeństwie, odprawianém z wielką wspaniałością; całowaliśmy relikwije ś. Grzegorza, założycie-

la tego klasztoru; włócznią, która przeszyła bok Zbawiciela, i kawałek drzewa z korabia Noego; a nazajutrz opuściliśmy Zeczmiasin, pobłogosławieni od szanownego patryarchy, niosąc z sobą pamięć gościnności zakonników.

Na połowie drogi, między Zeczmiasinem i Erywanem, spotkaliśmy się z bratem gubernatora Erywanu, Hassan Chanem, który przybył dla powitania posła. Był on na czele czterech tysięcy jazdy, naywięcey Kurdow. Wiadomo, że Kurdowie są narodem koczującym, niepodległym i walecznym, zostającym na żołdzie perskim. Mają przepyszne konie, kosztowne rzędy, i używają bardzo zręcznie swych proporców bambusowych; ich strzelby, pistolety i pałasze są bardzo piękne. Z tą kawalkatą zbliżyliśmy się do murów Erywanu, gdzieśmy znaleźli, uszykowanych jak do boju, dwa tysiące sarbasow (jest to imie nadane w Persyi piechocie regularney) i sześć dział artylleryi konney. Za zbliżeniem się posła, woyska sprezentowały broń, uderzono w bębny, a muzyka grała pieśń *God save the king*. Sardar czyli gubernator Erywanu, Hussein Kuli Chan, wyjechał ku nam konno; poprzedzało go sześciu biegunów, i jeden oficer, który niósł bardysz srébrny, znamie władzy gubernatora, że ma w ręku prawo życia i śmierci. Ujął posła za rękę, i towarzyszył mu, aż do bramy miasta, gdzie go opuścił, zostawując swego brata, aby go odprowadził do mieszkania; wystrzał arty-

leryi zwiastował miastu przybycie posła do przygotowanego dlań domu.

Trzeciego dnia po naszym przyjeździe do Erywanu, Sardar odwiedził posła i zaprosił nas wszystkich na obiad. Na skutek tego zaproszenia udaliśmy się w paradzie do zamku, w którym mieszka Sardar. Przyjął nas w obszerney sali, którey strona otwarta wychodziła na dziedziniec ozdobiony wielką marmurową sadzawką i fontanami; tam się zgromadzili znakomitsi mieszkańcy Erywanu: albowiem wyjąwszy brata Sardara i Askerchana, naszego Memindara, żaden z Persów nie wszedł do sali. Po zajęciu krzeseł, które Sardar umyślnie dla nas zrobić kazał, podano nam lulki, i postawiono przed każdym mały stolik, zastawiony konfiturami i sorbetem. Wkrótce potém mnóztwo posługujących niewolników zebrało konfitury, i zastawiło na ich mieyscu mnóztwo półmisków, które stawili jedne na drugich w kształcie piramidy. Dla wyobrażenia czytelnikom hoyności, z jaką nas częstowano, wyliczę potrawy, którém miał przed sobą. Naprzód cały stół był pokryty jakimś plackiem, który Persowie nazywają *czurek*, i używają zamiast chleba. Na tym placku kładą połowę baranka, wielki kawał wołowiny, dwa półmiski z pieczystem, pięć półmisków z podlewami szafranem zaprawionemi, dwa półmiski gotowanego ryżu, dwoje kurcząt gotowanych, dwoje kurcząt pieczonych, dwie gęsi pieczone, dwa półmiski ryb, dwa półmiski mleka zsiadłego, i

cztéry dzbany wina; nożów, widelców, łyżek, nie było. Trudność dobycia czego z tey piramidy półmiskowey bez jey obalenia, niczego nam jeść nie pozwalała, z czego Persowie wnieśli zapewne, żeśmy byli ludźmi pierwszey dostoyności: albowiem podług ich zwyczaju, im wyższey kto jest dostoyności, tym mniey jada na wielkich ucztach. Jak tylko Sardar skończył swóy obiad, zebrano wszystkie półmiski i oddano jego orszakowi, który stał na podworzu. Poźniey nieco podano nam owoce i konfitury; w tymże czasie weszło trzech młodych chłopców, którzy zaczęli tańcować, wykręcać się i przewracać koziołki, przy odgłosie jedney gitary, jednych skrzypiec o trzech strónach, i dwóch bębenków; instrumentom tym wtórował śpiewak, który krzyczał z całey siły, robiąc nayśmiesznieysze jesta. Wszystko to czyniło muzykę tak niezgodną, żeśmy się mocno ucieszyli, gdy nadeszła chwila pożegnania.

Poseł, nie mając wygodnego mieysca w mieszkaniu swojém, dla wzajemnego uczestowania Sardara, prosił, aby mu na to pozwolił jednego ze swych ogrodów, i przyjął tam samego Sardara i pierwszych jego urzędników. Mocnośmy się zadziwili w czasie uczty, widząc Persów, pijących bardzo wiele wina i romu, i słysząc lekarza gubernatorskiego, szydzącego z zakazu Mahometa, nieużywania mocnych napojów.

Miasto Erywan zbudowane jest nad rzeką Sanga, która wypływa z jeziora słodkiey wody, leżącego o trzy dni drogi od Erywa-

nu, a przerznąwszy Armeniją, łączy się z rzeką Araną nie daleko morza kaspiyskiego. W historyi perskiey nie masz wzmianki o czasie założenia Erywanu; ale mieszkańcy twierdzą, że to jest naydawnieysze miasto na ziemi, i że patryarcha Noe założył pierwsze jego fundamenta po potopie. Twierdza położona jest prawie o wystrzał działowy od miasta; wystawili ją Turcy w roku 1582; Szach Abbas opanował w roku 1604 i wzmocnił nowemi warowniami; od tego czasu miała różnych panów. Heraklius, car georgiański, zaymował ją podczas zaburzeń, które niszczyły Persyą pod koniec ośmnastego wieku; ale Persowie wnet ją odzyskali. Około dziesięciu wiorst od Erywanu wznosi się wspaniale góra Ararat, którey dwa wierzchołki okryte są ciągle śniegiem. Niższa jey część, pełna jest dzikich źwierząt i przerażającey wielkości wężow. U podnoża tey góry jest klasztor pod imieniem *Arokilvank* (klasztor apostołów). W témto mieyscu, podług podania Armeńczyków, Noe założył swoje siedlisko po wyyściu z korabia...

Bawiliśmy dwanaście dni w drodze z Erywanu do Tauris, zwyczayney rezydencyi Abas Mirzy, spodziewanego następcy tronu perskiego. O kilka wiorst od tego miasta, zastaliśmy ośm tysięcy ludzi piechoty regularney, ośm szwadronów jazdy, i czterdzieści ośm dział artyleryi konney, uszykowanych na nasze przyjęcie. Wjechaliśmy do miasta wśrod tak licznego orszaku, otoczeni chmurą gęstey kurzawy, za którą nic

nie mogliśmy widzieć. Posłowi dano mieszkanie w domu Kaïmakana, czyli vice kanclerza państwa, Mirzy Bejurk, którego Szach umieścił przy swoim synie, aby mu służył za pierwszego ministra. Jestto człowiek bardzo chytry, i bardzo skąpy, którego lud równie nienawidzi, ile kocha xiążęcia następcę. Mieszkanie jego, jak w ogólności wszystkie wielkie pałace perskie, jest ogromnym labiryntem z małych izdebek przegrodzonych dziedzińcami, w których łatwo zabłądzić można.

Dnia trzeciego po naszém przybyciu mieliśmy audyencyą u Abasa Mirzy. Wysiedliśmy u bramy pałacowey, wśród uszykowanego woyska. Przechodziliśmy przez kilka dziedzińców otoczonych izdebkami, w których siedziały znakomitsze osoby z miasta, a za zbliżeniem się posła powstały i pozdrowiły go z uszanowaniem. Nakoniec weszliśmy do jakiegoś ogrodu, wgłębi którego znaydował się pawilon Abasa Mirzy, który stał wsparłszy się na oknie; ubrany bardzo poprostu, w szacie z sukna czérwonego, oszytey srebrnym galonem, i miał na głowie czapkę barankową. Na prawey od niego stronie, ale w dość znaczney odległości, znaydował się minister Mirza Bejurk, a po lewey trzech młodych chłopców bogato ubranych, z których jeden był jego syn, drugi brat, a trzeci synowiec. Abas Mirza postąpił kilka kroków naprzeciw posła, ścisnął go poprzyjacielsku za rękę, i przyjął z okazami uszanowania list od cesarza Alexandra. Po zwyczaynych grzeczno-

ściach, powiedział posłowi, że ordery, któremi był ozdobiony, świadczą o gorliwości, z jaką służy swemu panu. Zapytał go: czy był kiedy ranionym? potém żądał, aby mu przedstawił wszystkie osoby, należące do poselstwa; przemówił do każdego z uprzeymością. Dodał jeszcze, że usiłowaniem jego będzie, uczynić nam przyjemnym pobyt w Tauris; wreszcie pożegnał się z nami.

Po obiedzie kazał zaproponować posłowi: czy nie zechce towarzyszyć mu na przejażdżkę konną. Udaliśmy się na ten koniec do jego pałacu, i wyjechaliśmy z nim za miasto. Przybyliśmy nie bawiąc na wielką płaszczyznę, gdzieśmy zostali oddział lekkiey jazdy, kurdow i ośmnaście dział artyleryi konney. Abas Mirza rozkazał kurdom wykonywać obróty wojenne; rozdzielili się na kilka części i odbywali pozorne attaki. Pochwalaliśmy szybkość, z jaką strzelby swe nabijali, i wprawę ich w używaniu koni. Po skończonych obrótach, Abas Mirza zalecił swemu adjutantowi zanieść dowódzcy kurdów proporzec, który on wyniosłszy trzy razy nad swoję głowę z uszanowaniem ucałował. Zbliżyliśmy się potém do artylleryi lekkiey, którą dowodził major angielski, i widzieliśmy ją, strzelającą z wielką wprawą. Od kilku to lat dopiero pracuje Abas Mirza nad ćwiczeniem swey piechoty i artyleryi na sposób europeyski; a mimo trudności, jaką znayduje w przesądach narodowych, postąpił już niemało w zaprowadzeniu karności woyskowey. Dopomaga mu w tém Szach, oyciec

jego, który go mianował swoim następcą; ale starszy jego brat, człowiek okrótny, usiłuje podadź go w nienawiść u znakomitszych familiy perskich, wystawując im zaprowadzanie karności europeyskiey, jako cios zadany wierze i dobrey sławie narodu, i wmawiając, że Abas Mirza, który przestaje ciągle z europeyczykami, skończy wreszcie na przyjęciu ich obyczajów, stroju i wiary. Pomimo tak zdradzieckich podżegań, Abas Mirza nieprzestaie postępować wybraną przez siebie drogą, i może z czasem stać się dla Persyi tém, czem był Piotr I dla Rossyi.

Mundur jego żołnierzy składa się z krótkiey sukni, z błękitnego sukna dla artyleryi, a z czerwonego dla piechoty; szerokich pantalonów białych, bótów, i narodowey czapki barankowey; oficerowie noszą czerwoną szarfę jedwabną. Karabiny mają z rękodzielni angielskich, a działa są lane w Tauris; artylerya konna i jazda ma pałasze angielskie; piechota nie ma inney broni tylko karabin i bagnet.

Po skończonych obrotach woyskowych, Abas Mirza zaprosił nas do jednego ze swych ogrodów, założonego na sposób europeyski: na środku znayduje się kilkopiętrowy pawilon architektury azyatyckiey. Weszliśmy na naywyższe piątro, z którego bardzo daleko widać i postrzegliśmy tam między innemi obrazami, wizerunek cesarza Alexandra i portret Napoleona. W czasie, kiedy nam zastawiano różne posiłki, Abas Mirza, znaydując się między Europeyczykami i nie mając przy

sobie dworzan, bawił się z wrodzoną sobie wesołością, okazał się również dowcipnym jak i przyjemnym. Poseł, postrzegłszy w jednem mieyscu ogrodu stary walący się dom, który czynił widok bardzo nieprzyiemny, zapytał Abasa Mirzy, dla czego domu tego nie kazał zrzucić. „Zakupiłem, odpowiedział, od wielu właścicieli ziemię, na założenie tego ogrodu potrzebną; ale stary chłop, właściciel placu, na którym walący się ten dom widzicie, nie chciał mi nigdy placu tego przedać. Upor jego przeszkadza mi, ale szanuję przywiązanie jego do własności przodków swoich, i czekać będę póki nie umrze, w nadziei, że dziedzice jego przystępnieyszymi będą.“ Zadziwiliśmy się mocno, słysząc spodziewanego następcę, jednego z pierwszych tronów Azyi, trzymającego się takiey zasady.

Abas Mirza zna obyczaje i zwyczaje Europeyczyków, i zdaje się dawać im w wielu względach pierwszeństwo nad obyczajami własnego kraju; ma przy swoim boku wielu Anglików, którzy mu dopomagają w zaprowadzeniu odmian między Persami, i nauczył się po angielsku. Ale ociążałość i przesądy Persów opierają się ciągle w jego przedsięwzięciach.

Ulice w Tauris są tak ciasne, krzywe i brudne, jak i we wszystkich miastach perskich, przez któreśmy w podróży naszey przejeżdżali. Bazar, który tu uważają za jeden z naypięknieyszych rynków w Persyi, jest dość wązki przechod, okryty dachem z sitowia, między dwóma rzędami

małych kramek, napełniony od rana do wieczora próżniakami z różnych klas; kramy w ogólności wyglądają nędznie; kupcy, przedając cudzoziemcom, drożą się zbytecznie. Słowem, wszystko to nie zgadza się z wyobrażeniem, jakie sobie zazwyczay tworzymy o przepychu krajów wschodnich.

Z przyczyny skwarliwych upałów w Tauris, Abas Mirza ofiarował posłowi jeden ze swoich pałaców letnich, o dwa dni drogi od swey rezydencyi, na mieszkanie, póki Szach nie uda się do Sultanii, gdzie miał przyymować poselstwo. Udając się do Udganii, tak się nazywał pałac, musieliśmy przebyć wiele gór płonnych i skalistych; nakoniec spuściliśmy się na rozległą płaszczyznę, okrytą na pół spaloném od upałów darniem. Pałac Udgani stoi na środku tey płaszczyzny, i podobny jest z daleka do oranżeryi; wznosi się on na pięknym terassie kamiennym, z którego się zchodzi do nowo założonego ogrodu. Dwa budynki główne, z których się pałac składa, zawierają wielką liczbę apartamentów dobrze przyozdobionych; sala audyencyonalna, otwarta od ogrodu, ozdobiona jest obrazami, między któremi postrzegliśmy znowu wizerunki Cesarza Alexandra i Napoleona; także dwa wielkie obrazy wystawujące, jeden bitwę wygraną przez Persów z Rossyanami, na którym głównemi osobami są Abas Mirza i oficer jeden w mundurze angielskim; a drugi popis woyskowy, na którym Abas Mirza, w obecności swego oyca odbywa o-

bróty z woyskiem swojém, ćwiczoném na sposób europeyski. Okolice Udgani wystawują nader smutną pustynią: jedyną zaletą tego mieysca są chłodne wiatry, które tu wieją regularnie od godziny ósmey zrana, aż do godziny szóstey wieczorem, i łagodzą upał. Korzyść ta jednak, w oczach posła nie wynagradzała płonności okolicy; jakoż zabawiwszy przez tydzień w Udganii, prosił Mehmandara, który nam towarzyszył, o wskazanie sobie innego mieysca na pobyt. Udaliśmy się zatém do wsi Sengilabat, położoney na piękney dolinie, którą znaczna rzeka ożywiała. Rozłożyliśmy się tam pod namiotami, na pobrzeżu rzeki, ocienioney topolami i drzewem morelowem. A chociaż upały były niezmierne, albowiem termometr Reaumura okazywał zwyczaynie 24 stopni w cieniu, przekładaliśmy jednak tę dolinę nad równiny Udgani; widzieliśmy tu przynaymniey zieloność i drzewa. Ale, z wielkiém podziwieniem naszém, nie znaleźliśmy tam jeszcze dóyrzałych owoców, chociaż to już było na początku czerwca.

Po dwóch tygodniach pobytu w Sengilabat, udaliśmy się w dalszą podróż, zbliżając się zwolna ku Sultanii. Dnia 5 lipca przybywszy do rozwalin wioski Samanarchi, o dwanaście wiorst od Sultanii, stanęliśmy obozem, oczekując przybycia Szacha. Korzystając z czasu, staraliśmy się poznać pałac Sultanii. Stoi on na wzniesioném nieco mieyscu, okrytém drzewami; za pałacem ukazuje się mała wioska; po lewey stronie

bardzo piękny meczet, otoczony rozwalinami dawnego miasta Sultanii; pałac panuje nad rozległą płaszczyzną, opasaną nagiemi górami; całą zaletą tego mieysca jest umiarkowana temperatura, jaką tam utrzymują gwałtowne wiatry. Sultanija, wyjąwszy salę audyencyonalną, nie ma ani jednego apartamentu, godnego bydź mieszkaniem monarchy perskiego. Budowa ośmiokątna, wystawiona na środku obszernego dziedzińca, pokryta kopułą, zamyka w sobie izdebki przeznaczone dla żon Szacha; do budowy tey przypiera teras, z którego cała płasczyzna widzieć się daje.

Dnia 19 lipca, Szach odbył nakoniec swoy wjazd uroczysty, pomiędzy dwoma szeregami woyska, które się na milę ciągnęły. Słoń, niosący bogaty baldakim, otwierał paradę; za nim postępowało pięćdziesiąt wielbłądów z muzykantami; pięćset wielbłądów obciążonych małemi działami polowemi i przystrojonych kobiercami; baterya 18 działowa; dwadzieścia koni powodowych bogato przybranych; czterdziestu biegunów; Szach, ubrany bardzo skromnie, ale siedzący na koniu, którego rząd osypany był drogiemi kamieniami; za nim, ale nie bliżey jak o piędziesiąt sążni, postępowało siedmnastu jego synów, między którymi odróżniał się naywięcey starszy jego syn, Mahmet-Ali-Mirza, którego jazda zamykała orszak. Szach, postrzegłszy między widzami kilka osob z poselstwa, które przed nim kapelusze zdjęły, dziękował im podnosząc się

nieco na strzemionach i wołając pokilkakroć; Koschkildi! Witam was.

W chwili przybycia Szacha pod pałac, zabito, podług zwyczaju perskiego wielbłąda, a gdy Szach zsiadał z konia, położono u nóg jego głowę zabitego wielbłąda; w teyże chwili dano razem ognia z pięciuset dział polowych. Natychmiast okryła się cała płaszczyzna namiotami, pod któremi stanęły obozem wszystkie osoby orszaku Szacha, woyska do zasłony jego należące, i kupcy, którzy otrzymali rozkaz przybyć z towarami do Sultanii. Zostawiono tylko wolne mieysce, które przedzielało pałac od mieysca wskazanego dla nas na oboz. Udaliśmy się tam d. 26 lipca, pod zasłoną kilku tysięcy kurdów, daleko lepiey ubranych i wyćwiczonych od tych, których widzieliśmy w Erywanie i Tauris. Wielu zpomiędzy nich, na pięknych koniach arabskich, było okrytych zbroją od stóp do głowy, i mieli podobne włócznie jak starożytni kawalerowie; postrzegłem u niektórych szyszaki czerwonemi piórami ozdobione, i dowiedziałem się, że liczba tych piór oznaczała liczbę poległych z ich ręki nieprzyjaciół.

Oboz nasz złożony był z szesnastu wielkich i wielu mnieyszych namiotów. Naywiększy służył za salę audyencyonalną; we trzech innych znaydowały się podarki, które Cesarz Alexander dla Szacha przesyłał.

Dnia 31 lipca, otrzymaliśmy pierwszą audyencyą. Od godziny jedénastey zrana regularna piechota Szacha, w czerwonych

mundurach, uszykowała się we dwie linije, które zaymowały całą przestrzeń między pałacem a naszym obozem. Drugi adjutant jeneralny Szacha, Mahmud Chan, przyszedł po nas z wielu urzędnikami dworu, mającymi czapki okręcone czerwonemi szalami, a w ręku długie laski bambusowe; otoczeni tymi urzędnikami, których imieniem *Essaul* mianują, udaliśmy się do pałacu wpośród odgłosu bębnów, i między dwoma szeregami żołnierzy, którzy przed nami broń zprezentowali. Znaleźliśmy plac przed pałacem, otoczony firankami czerwonemi z materyi bawełnianey, tworzącemi dwa dziedzińce przedzielone firanką z takieyże materyi. Przy weyściu na pierwszy dziedziniec stał namiot, gdzie nas przyjął pierwszy adjutant Szacha, Alajar-Chan. Po zwyczaynych grzecznościach, oficer ten uwiadomił posła, że Szach gotów jest dadź mu audyencyą w namiocie rozbitym na drugim dziedzińcu. Poseł wszedł tam z dwóma radzcami poselstwa, a podawszy Szachowi list od Cesarza Alexandra, niesiony przez jednego z radzców poselstwa na tacy złotey, miał następującą mowę:

„Cesarz rossyyski, Pan móy, stały równie w zasadach swoich, jak i uczuciach, przejęty poważeniem dla świetnych przymiotów W. K. Mci, i życzliwy jego chwale, żąda uwiecznić pokóy będący między Rossyą a Persyą. Mnie się dostało szczęście bydź wybranym dla uwiadomienia W. K. Mci, o życzeniach mego Pana. Biorę Boga na świadectwo szczerości jego chę-

ci." Radzca poselstwa Negri, powtórzył mowę tę w języku tureckim, który jest nayupodobańszym językiem Szacha. Szach wezwał posła, aby usiadł na krześle postawionem naprzeciw tronu, zaszczyt, którego dotąd nikt nie dostąpił. W kwadrans poźniey, drugi adjutant Szacha wprowadził orszak posła na audyencyą. Znaleźliśmy pierwszy dziedziniec pełny żołnierzy perskich i kurdów; wniyścia do drugiego strzegł człowiek ze srebrną maczugą. Postępowaliśmy zwolna między dwóma rzędami przednieyszych chanów; prowadził nas adjutant Szacha, który zatrzymał się potrzykroć oddając nizkie pokłony. Zbliżywszy się do namiotu Szacha, zawołał:

„ Orszak posła rossyyskiego prosi o po„ zwolenie zbliżenia się do prochu stop two„ ich N. Panie."

Szach obrócił się naówczas zwolna ku nam, wymawiając podwakroć wyraz *Koschkildi* (witam was), poczém weszliśmy do namiotu. Poseł przedstawiał nas jednego po drugim Szachowi, który przemawiał do każdego z uprzeymością. Monarcha ten jest mierney postawy, ma bardzo piękne oczy, i ogromną brodę, która mu całą niższą część twarzy zakrywa i spada do kolan.

Namiot, w którym nas przyymował, był podbity różową materyą jedwabną; siedmnastu synów Szacha, stało po prawey stronie tronu; i oni tylko znaydowali się z nami pod namiotem. Tron Szacha, jego korona, braselety, puginał i pas wysadzane

były perłami, dyamentami i innemi drogiemi kamieniami. Tuż przy tronie, na kobiercu perłami szytym, leżała ogromna lulka Szacha, wielkiemi dyamentami sadzona. Trzech urzędników, stojących przy weyściu do namiotu, trzymało na wezgłowiach bogato szytych koronę, miecz i tarczę drogiemi kamieniami ozdobioną. Po przedstawieniu nas, wszedł pierwszy minister; Szach mówił mu wiele rzeczy pochlebnych dla posła, a potém pożegnał się z nami, zalecając swemu ministrowi, aby się starał dostarczyć wszystkiego, coby nam przyjemność sprawić mogło.

W kilka dni poźniey, Szach chciał widzieć przysłane sobie od Cesarza Alexandra podarki, i udał się do namiotu, gdzie były złożone. Okazał z żywością swoje ukontentowanie, i wychwalał naybardziey trzy wielkie źwierciadła; przeglądał się w nich z upodobaniem mówiąc: te źwierciadła uczynią mię nakoniec próżnym! — Dwa futra sobolowe, z których każde kosztowało po 30,000 rubli, zwróciły także jego uwagę; a gdy poseł uwiadomił, że Cesarz Alexander sam je wybrał, położył na jednym rękę, mówiąc: „chciałbym, aby ręka moja dotknę-„ła mieysca, którego się dotykała ręka Ce-„sarza: przyjaźń moja dla niego jest szczé-„ra, i trwać będzie wiecznie." Kazał wezwać natychmiast wszystkich swoich dworzan, dla zadziwienia ich pięknemi podarkami, które mu Wielki Cesarz przysłał; w tymże czasie wysłał gońca do Teheranu z roz-

kazem, aby tam wystawiono salę, w którey podarki te mają bydź złożone, i przyrzekł nagrody 1,000 tumanów (5,000 rubli srebrnych) temu, ktoby mu pierwszy przywiozł wiadomość o szczęśliwém ich zawiezieniu na mieysce.....

Wyjąwszy kosztowne rzeczy, któremi zawalony jest skarbiec Szacha, a których część, jak powiadają, pochodzi ze zdobyczy zabraney podczas wzięcia Delhi przez Szacha Nadir, nie widzieliśmy nic takiego w Persyi, coby odpowiadało wyobrażeniom, jakieśmy wprzódy o niey mieli. Znakomitsi persowie ubierają się wprawdzie bogato; mają piękne szale; szable i puginały drogiemi kamieniami sadzone; rzędy bogate; ale domy ich są bardzo proste; żadnych rzeczy zbytkowych, meblów, naczyń stołowych, ekwipażów; a dworzanie i słudzy u magnatów, chodzą częstokroć w łachmanach. Są bez wątpienia ludzie bogaci w Persyi, ale że nie wiedzą tego, jak oddawać pieniądze swoje na procent, bogactwa nie mogą utrzymać się przez kilka pokoleń. Każdy stara się zgromadzić mały skarb, któryby wystarczył na potrzeby jego do końca życia, i używa go z wielką oszczędnością, biada mu jeśli dłużey żyje aniżeli sobie założył. Jeśli się kto zbogaci takim sposobem, że zwróci uwagę Szacha, ten używa sposobu bardzo dziwnego na zmnieyszenie jego bogactw. Posyła mu półmisek ze swego stołu, łaska za którą odbierający obowiązany jest oświadczyć wdzięczność darem 1000 czer-

wonych złotych; jeśli łaska ta powtórzoną będzie codzień przez kilka tygodni, łatwo pojąć, że naywiększy majątek wnet się zmnieyszy.....

Układy rozpoczęte przez naszego posła dość prędko się ukończyły, tak, że na dzień 27 wszystko było gotowe do naszey audyencyi pożegnania. Zrana tegoż dnia, Szach przesłał wielu osobom poselstwa ozdobę orderu Słońca i Lwa, oraz zwyczayne podarki. Przeznaczone dla posła były dość wielkiey ceny; osoby jego orszaku otrzymały tylko każdy po jednym szalu w gatunku mierny i dwie sztuki materyi złotolitey. Wieczorem, przybrani w nowe ordery, udaliśmy się na audyencyą do Szacha, z taką uroczystością jak i pierwszego razu. Szach przyjął nas z wielką uprzeymością; zapewniał, żeśmy pozyskali poważenie i szacunek jego poddanych, i że sam powziął zupełnie inne wyobrażenie o Rossyanach, niżeli miał przed naszém przybyciem. Oddał sam posłowi list do Cesarza Alexandra i obowiązał go, aby oświadczył temu Monarsze, szczérą i stateczną jego przyjaźń; pożegnał nas potém z wielką uprzeymością.

Zatrzymaliśmy się jeszcze przez dwa dni w Sułtanii dla przyymowania odwiedzin ministrów i znakomitszych urzędników dworu, którzy wszyscy, idąc za przykładem swego pana, okazywali dla nas wielką przyjaźń. Dnia 29 sierpnia opuściliśmy nasz obóz i udaliśmy się na powrót do Rossyi; przyymowano nas wszędzie z tém większą uprzey-

mością, że wiadomość o skutkach poselstwa już się była rozeszła; przybyliśmy do Tiflis dnia 10 października, po nader szczęśliwey podróży.

LITERATURA.

Uwagi nad poezyą i wymową pod względem ich podobieństwa i różnicy.

(*Ciąg 3ci. Ob. w. str. 35*)

W narodzie, równie jak w człowieku, jedno jest znamię główne, które stanowi jego charakter; wszystkie inne są skutkiem niewyrachowanych zdarzeń. W Rzymie ze zmianą ducha rzeczypospolitey, panującey światu, zaczął upadać wzniosły smak narodowy. Za czasu wolności, odpowiednie znamienitym pamiątkom i wielkim obywatelskim cnotom rozwinął się on nayszczęśliwiey na rzymskiém prawodawstwie, dziełach historycznych i męzkiey wymowie. Historya trzymała kartę, podług którey wymowa pełna przezorności i polityki kierowała statkiem rzeczypospolitey. Obudwom nieodstępnie przewodniczyła ich matka, sztuka panowania i woyny. Stąd też nayznakomitsi Rzymianie pilnie się w nauce dziejów i krasomowstwie ćwiczyli. Scypionowie, Katony, Sulla, Krassus, Lukul, Brutus, Antoni, Pompejusz, Cezar, wszyscy byli mówcami i dziejopisami,

albo ich przyjaciołmi. Tenże smak wyraźnie czuć się daje i w dziełach poezyi rzymskiey. Obca ta roślina do Lacyum przeniesiona nie wydała wprawdzie nowych owoców, przyjęła atoli od nowey ziemi właściwą postać i farby. W niey podobnie okazałość rzymska znamionuje się bardziey, niżeli grecka lekkość. Nie tylko Enniusz więcey jest dziejopisem, niż poetą; nie tylko tragicy rzymscy więcey pilnują się dziejów i retorów, niż twórczego wymysłu; w Wirgiliuszu nawet, pomimo dziwnego natchnienia, które bez przerwy Eneidę ożywia, często przecięż jeżeli nie historyk, tedy krasomówca ustami bohaterów jego przemawia. Gdy zaś po Maronie wielkość i siła muzy łacińskiey im daley, tym widoczniey ustaje; w okresie jey zemdlenia ledwie nie same tylko powieściowe poemata widzimy, a w nich mowy i opisy mówcze część nayważnieyszą stanowią. Rzymianie nie mieli nigdy osobnego poetyckiego języka, jak Grecy. Do jakiego nakoniec stanu przyszła ich poezya w poźnieyszym czasie, kiedy się stała bawidłem niewoli, narzędziem pochlebstwa i szkolnem ćwiczeniem, świadczą haniebni następcy Augusta. Tyberyusz, Kaligula, Klaudyusz, a nadewszystko Neron, każdy z nich w swojem rozumieniu, wielkim był poetą, robił wiersze, śpiewał, wzbogacał niby poezyą, na bezecnieyszą pamięć szału swojego, na utrapienie ludzi, a zwłaszcza lepszych od siebie poetów. Lukan zapamiętały młodzieniec poległ we krwi własney. Juwenalis i Persyusz budzi-

li okropnemi obrazami odrętwiałość powszechną, kiedy już nic nie mogły żadne budzenia; inni igrali dowcipem, popisywali się z fraszkami, mędrkowali, płaszczyli się; i ci w istocie lepiey sobie radzili. Bezwstydni panegiryści prozą i wierszem samey pochwale dzielność odbierali. Zaden bohater nie mógł bydź już użyteczny Rzymowi, a cóż dopiero poeta. Potrzeba było świeżych, nieujarzmionych ludów, od Rzymian barbarzyńcami zwanych, aby zemdlone Włochy i Rzym stekiem zbrodni zalany w posadzie zatrzęsły i zniszczyły, a potém mu nowe zdrowie, nową siłę, nowe obyczaje i nowego ducha dały. Przechodzimy tedy znowu nayblizszą drogą na pole pierworodnego, potężnego działania poezyi, kiedy głos jey wszechwładny, i jedyny rządzi ludami w pierwszych epokach uobyczajenia.

Poezya narodów północnych.

Wszystkie ludy północney Europy, które się wtedy, jak fala morska, jak lody bieguowe na południe ruszyły, miały swoje wojenne pieśni. Zyła w nich pamięć oyców, ich sprawy, serce i bohaterstwo. Szczątki tych śpiewów w zamierzchłych kątach Islandyi i Szkocyi dochowane, dają świadectwo wyraźnego ich wpływu na ostre, nieskażone, proste i otwarte obyczaje tych rodów. Dziś jeszcze drobne ich zabytki dzielnie do nas przemawiają; w swoim czasie, mieyscu i języku jakież musiały czynić wrażenie?

Pogarda śmierci, wstyd ucieczki i niewoli, naychlubnieysza ozdoba, blizny na piersiach, śmiałość i towarzyszka jey szlachetność, były u nich jedynemi wyobrażeniami cnoty. Z tych pierwiastków tworzył się charakter, który przez mglistość nieba, tęsknotę myśli, ulubione marzenia grobowe, spodziewane po zgonie wieczne biesiady wojowników z Odynem w niebieskiey Walhalli, statecznie był wzmacniany. Co Tacyt mówi o Germanach, stosuje się do wszystkich ludów północnych (*). Przyznawały one swojey poezyi siłę czarodzieyską; i Odyn w Eddzie oświadcza się z pieśniami zdolnemi *dadź posiłek*, *uleczyć zwadę i smutek*, *stępić oręż nieprzyjacielski*, *potargać więzy*, *zgasić nienawiść*, *obudzić miłość*, *powrócić życie i mowę umarłym*. (**) Prawda, że głos tych bardow, religii i waleczności śpiewaków, między tarczami brzmiący, smutnieyszy był, twardszy i chrapliwszy od lutni południowey. Duch zdobyczy i spustoszenia, ze szlachetnych w części przyczyn obudzony, oddychał w ich piersiach; religia przez Odyna ich dowodzcę i prawodawcę podana, czyniła ich nieczułemi na miękkość i pieskliwość południa; lubo znowu z drugiey strony widzimy, jak tę ostrość łagodziło bozkie prawie uszanowanie ku płci

(*) Sunt illis haec quoque carmina, quorum relatu, quem barditum vocant, accendunt animos, futuraeque pugnae fortunam ipso cantu augurantur; terrent enim trepidantve prout sonuit acies. *Tacit. de morib. Germ.*

(**) Mallet Introduction à l'histoire de Danemarc. t. II. p. 258. 2. ed.

niewieściey, nieznane ludom południowym, które już Tacyt w Germanach wychwala. Sam Ossyan, bądź on całkowicie, jak go znamy, dawny, bądź poźniey z ostatków dawnych pieśni umiejętnie złożony, ma już dziwnie wiele słodyczy. Zachwyca w nim nieprzerwany powab samotności i miłych serca poruszeń, męztwa i wspaniałości. Niepogoda i blask xiężyca, obłoki pełne duchów, noc i głosy przodków mieszają się w jego pieniach ze łzami i tkliwem jęczeniem arfy. Nakoniec chrześciaństwo, kiedy narody północne w wieku ich mocy i dzielności nawiedzać zaczęło, rozszerzyło się nayskuteczniey w pieśniach prostych i nieforemnych, ile je apostołowie w grubym języku składać zdolni byli, i połączyło się z pamiątkami narodowemi. Lecz w tym czasie ludy europeyskie w powszechném poruszeniu, bez stateczney siedziby, tylekrotnie się zbijają z sobą i tłoczą, że z ich narodowości i obyczajów, z religii i sposobu myślenia, północy zmieszaney z południem, staje się mętna powodź i Europę zalewa.

Poezya i wymowa nowożytna.

Po obudzeniu się ludzkiego umysłu, z początkiem dziejów nowey Europy, słaby już tylko ślad był pozostał społeczności greckiem i rzymskiém światłem objaśnianey. Zmieniły się wszystkie stosunki. Inni zupełnie ludzie wznosili oczy do cale innego nieba. Rządzący i rządzeni mieli odmienne prawa. We

wszystkich stanach sposób myślenia i obyczaje przyjęły nową postać. Swiat się odrodził.

Powszechna ta zmiana wyraziła się też na wszystkich pięknych tworach nowego talentu, a mianowicie na poezyą i wymowę nową działała. Bo nad wszystkie sztuki nadobne, bądź obrazowe, bądź głośne, krasomowa (*) ścisleyszy ma związek ze swoim wiekiem i narodem. Język, jey narzędzie tyle właśnie ma wyrazów, ile narod nim mówiący ma pojęć i myśli. Mowa tyle włada talentem, ile talent wiekiem. A cała gra wyobrażeń, przez imaginacyą poety obudzona, jest po większey części składem narodowey wiary, narodowego charakteru i narodowey oświaty.

Nowe tedy stosunki religiyne, towarzyskie i naukowe musiały konieczną wprowadzić różnicę między piękną literaturą dawną i nową.

Europa przyjęła religią objawioną. Trudno znaleźć dwie religie, któreby na władze umysłowe, zwłaszcza na imaginacyą i czułość odmienniey działały, jak religia chrześciańska i mitologia grecka. Imaginacya sztukmistrzów greckich mogła dowolnie igrać ze swoim Olimpem; poeta chrześciański albo zgoła nie wspominał o rzeczach i spra-

---

(*) *Krasomowa*, dobry wyraz dawnych naszych pisarzów, zdaje się że może bydź powrócony językowi do oznaczenia piękney sztuki mowczey w powszechności i dzieł jey wzorowych.

wach swojey religii, albo, jeżeli je przedsiębrał, musiał iść sumiennie za nauką powszechnego kościoła, w wyrazach nawet dla ozdoby użytych. Prawda, że ta surowość, która się też przedmiotom mniey świętym udzieliła, za odrodzeniem smaku przez zdrowszą rozwagę złagodzoną została. Naprzód we Włoszech zbieg mnogich przyczyn, nie oziębiając bynaymniey czci dla religii prawowierney, otworzył umysłowi swobodnieysze pole. Stolica apostolska wiekami ugruntowana na niezachwianey opoce, nie miała już potrzeby bronić czytania pisarzów starożytnych, przeciw którym naczelnicy pierwiastkowego kościoła mocno powstawali. Młody talent poetycki mógł bezpiecznie marzyć po grecku, byle tylko po chrześciańsku wierzył. Naywyraźniey ta dziwna mieszanina nauki religii katolickiey z wymysłami dawnego świata daje się widzieć w komedyi Danta, i dowodzi znaczney już na ówczas odmiany w powszechnym sposobie myślenia. Tenże duch swobody działał szczęśliwszym jeszcze sposobem na talent Petrarcha. Tyle podobno wyższy od Danta smakiem, ile niższy od niego geniuszem, podniosł nieokrzesany śpiew prowancki do godności poezyi, która w wielu mieyscach walczy o piękność ze wzorami starożytnemi. Kłótnie rzeczypospolitych włoskich, do których się naczelnicy kościoła i panujący wikłali, karmiły bardziey jeszcze tegoż ducha wolności, ośmielały rozsądek, i zaostrzały dowcip. Gibellin, stronnik cesarza, oświadczający się przeciw in-

teressom strony papiezkiey, nie został przeto jeszcze kacerzem, lubo w zawziętości partyi inne sobie o nieomylności strony przeciwney mógł tworzyć wyobrażenie, niż pobożny, z dalekich krain przybywający pielgrzym. Uderza nas dzisiay mnóstwo poetyckich wolności w komedyi Danta, które atoli w swoim czasie jednały poecie wielką wziętość. Ztém wszystkiém wyznać potrzeba, że te i inne okoliczności przychylne talentom, około epoki odrodzenia smaku, nie zdołały nagrodzić dla poezyi straty greckiego nieba. Cała religia grecka, jak wiadomo, niczém innćm nie była, jak tylko poezyą; czego chrześciański poeta wieku XIII i XIV nie był zdolny pojąć i zgadnąć. Tym czasem upowszechnione z zapałem wzory poezyi starożytney otwierały skarb imaginacyi i baśni. Pozbydź się ich już nie można było, nie mając ich czém zastąpić. Jedyna więc rada zostawała podług prawideł smaku i rozsądku, zachować je, jako igraszki żywey imaginacyi; i tym sposobem wszystkie bóztwa Olimpu, w które Greczyn religiynie wierzył, stały się dla nas poetyckiemi figurami. Lecz z drugiey strony duch chrześciaństwa, nie zgadzając się z wytwornością imaginacyi greckiey, uszlachetnił z postępem czasu umysł człowieka, i ukształcił w nim godnieysze uczucie nieba. Nigdy poeta grecki w wyobrażeniu bóztwa swoiego dobroczynnego wprawdzie, lecz namiętnego, nie mógł się wznieść do tey górności, do którey nowa moralność zbliżyła chrześcianina. Stworzenie świata, sąd

ostateczny, walka dobrych i złych duchów, nowe niebo i piekło, wspaniały język xiąg świętych, dostarczyły poetom naydziwnieyszych obrazów, i nayśmielszey imaginacyi nie zabrakło pola.

Te obrazy pozbawione wprawdzie zmysłowości, duszy poezyi dawney, były obok żywych malowideł greckich, jak dalekie uniesioney myśli widzenia, które jedne w drugich niknęły. Mówiącego w gromach stwórcę świata, jakiż śmiertelny zdołał słyszeć, w jakieyże postaci zmysłowey zdołał go sobie wyobrazić? mowa jego jest tylko myślą, a ramie które w nieskończoności rozciąga, poetyckim wyrazem. Równie w pojęciu nieograniczoney złości władcy piekielnego rzeczy nadprzyrodzone bardzo blisko mogą z nienaturalnością graniczyć.

Lecz w tym właśnie czasie, kiedy imaginacya nowa, pomimo górnego lotu swojego, często się w krainach nadziemskich gubiła, wsparł ją i wzbogacił wymysł ze wschodu po woynach krzyżowych przyniesiony i zbliżył nowąpoezyą bohaterską do doskonałości wzorów starożytnych. Cały świat wschodni geniuszów i wróżek, sylfów, gnomów i innych powietrznych tworów, różnego nazwiska, Grekom nieznanych, napełnił wtedy przestrzeń między niebem i ziemią. Mieysce bohaterów i olbrzymów mitologicznych zastąpiły nowe wielkoludy, o których bytności nikt w tym wieku nie wątpił. Czém dla Herkulesa była hydra lerneyska, tém dla rozgłośnych na cały świat owoczesnych rycerzy były smoki skrzy-

dlate, i inne podobne straszydła. Tym mnogim marzeniom wschodnim, po Europie rozniesionym winny nieśmiertelne dzieła Aryosta i Tassa swoje nayświetnieysze i nayżywsze farby. Inaczey, śród bajecznego świata greckiego Orland szalony zostałby martwém naśladowaniem przemian Owidyusza, a Jerozolima wyzwolona zimną Tebaidą.

Wyraźnieyszy jeszcze wpływ na poezyą i wymowę dzisieyszą miały obyczaje. Straciła wprawdzie polityka dawny swóy wielki związek ze sztukami, mocowanie się ludów przed ustaleniem rządów europeyskich nie było dla imaginacyi powabne; lecz od epoki ich ugruntowania, klassy wyższe i możnieysze w każdym narodzie, jeżeli nie polorem, tedy sposobem życia służyły za wzór do naśladowania i formowały smak powszechny. W wiekach średnich sławne Rycerstwo dało poezyi zupełnie nowy charakter. Stan ten, co do waleczności swojey, mało odmienny od bohaterstwa greckiego, różnił się od niego, jak dzień od nocy, swoją grzecznością, uprzeymością, dwornością, punktem honoru, a nadewszystko uzacnieniem płci niewieściey. Uszanowanie to, albo raczey ubóstwienie kobiét w północney Europie, mianowicie w Niemczech, od niepamiętnych czasów znajome, bądź ze szczególney ich zasługi względem swojego narodu; bądź z ich wyższości, bądź z charakteru narodowego, albo wreszcie z przypadku pochodzące, stało się z postępem uobyczajenia źródłem nowey czułości. Imaginacya odkryła dla siebie nie-

wyczerpane skarby w nowym stanie serca ludzkiego. Ten dziwny związek czci i miłości, zaufania i trwogi, przewagi i uległości, oraz mnogie tych wzruszeń cieniowania; nareście bojaźń śmierci, powab życia, poświęcenie się bez granic, rozpacz sama i wszystkie miłe i niemiłe uczucia kobiece, wzbogaciły poezyą i prozę nowemi obrazami. Sama wymowa właściwie wzięta, chociaż utraciła w wielu dzisieyszych krajach interes narodowey swobody, w głębokości jednak myśli, delikatności uczucia i prawdziwey filozofii zyskała nowy charakter, który stosownie do wieku działa z widocznym skutkiem.

Nadto prawdziwa lub fałszywa nauka, która się mniey więcey w nowey poezyi i wymowie wydaje, należy do znamion właściwych piękney literaturze dzisieyszey. Homer nie śpiewał z xiążek, ani podług przepisów. Smak przyrodzony, żadną sztuką nie zaprawiany, ale zawsze zdrowy, dał początek krytyce greckiey, i Arystoteles jey prawidła z samych wzorów wydobył. Mocą tego smaku prowadzeni dawni poeci, szli za natchnieniem, i nie pisali prozą, równie jak prawdziwi prozatorowie, gdy uczuli swóy talent, wcześnie się rozstawali z poezyą. Inaczey się rozwinął smak i talent nowy; wzmógł się on i szerzył pracowicie pod prawami dawney nauki. Przez sztukę naybardziey zaszczepili sobie nowożytni to uczucie piękności, które było szczę-

śliwym instynktem Greków. Te rozprawy krytyczne i objaśnienia, które widzimy przez dzisieyszych poetów do własnych dzieł przyłączane, byłyby wzięte w Grecyi za wdzieranie się pisarza do praw publiczności, i obudziłyby śmiech powszechny. Lecz nowy talent mniey był winien publiczności, jak własnemu czytaniu; musiał się nabytemi wiadomościami przeciw uczoney krytyce ubezpieczać, i zdanie publiczności uprzedzać. Nowa też zorza oświecenia nie weszła dla umysłu ludzkiego ze strony, z którey go na sam przód powinna była obudzić. Pierwszy Arystoteles wyszedł z cieni klasztornych, a w jego imieniu dysputy, marne szperania i niewiadomość narzuciły nowemu umysłowi karykaturę filozofii, scholastykę. Wmieszała się ona do wszystkich nauk, i w poezyi samey tyle miała przewagi, że od Danta do Aryosta, włoscy poeci, wierzyli w nierozdzielny jedney z drugą związek. Po ustąpieniu scholastyki z przedmiotów imaginacyi do teologii, upowszechniona literatura starożytna, istotny warunek do tytułu uczonego i poety, musiała naturalnie pociągnąć każdą czułą duszę do oddania się zupełnie rozważaniu zadziwiających dawnych wzorów. Cicho i głośno Arystoteles uznany został prawodawcą poezyi, mianowicie poźniey we Francyi. Dzieła jego sprawiły niezmierną korzyść dla nowego smaku, atoli zaprzeczyć nie można, żeby poetyka Arystotelesa, jakkolwiek wyborna, nie powściągnęła swobody twórczego talentu, równie jak je-

go loika i metafizyka zawiesiła była na długi czas postęp rozumu ludzkiego.

Te charaktery, w krótkości tu wymienione, służą właściwie piękney literaturze nowey i stanowią jey różnicę od dawney. A jeżeli nowoczesny talent nie dochodzi w osobnych dziełach greckiey prawdy, przyrodzenia, lekkości, klassycznego dokonania i czystey piękności; nie można mu wszakże zaprzeczyć wyższego stopnia filozofii, głębszey znajomości serca ludzkiego, szlachetnieyszych poruszeń, i całey rozmaitości przedmiotów, któremi się myśl człowieka, przez ciąg tylu wieków, w żywszym lub opieszalszym postępie, nieprzerwanie wzbogacała.

W badaniu właściwego ducha poezyi i wymowy dzisieyszey, podług opisanych tu znamion, stosownie do klimatu, wieku, charakteru ludów i formy nowych rządów, nie mam zamiaru przechodzić z jednego narodu do drugiego, za szerzącym się w nich smakiem i oświeceniem. Zapuściłbym się w zbyt dalekie wywody i częste powtarzania. Dość krótko wspomnieć, że piękna literatura włoska, pierworodna córka nowego talentu, rozwinąwszy naprzód swoje bogactwa i siły, w nayświetnieyszym wieku działała widocznie na smak pireneyskiego półwyspu. Kres ostatniego wygórowania poezyi hiszpańskiey i portugalskiey ściśle graniczy z rozwinieniem gustu francuzkiego, który w wielu krajach wyraźną, aż do przesądu nawet niekiedy, dotąd utrzymuje przewagę. Angielska poezya i wymowa mało wprzód

jemu przychylna, tym dzielnieyszy następnie wpływ jego uczuła; aż się znowu szczęśliwie własnemi siłami wzniosła. Niemcy są składem całego smaku europeyskiego, walczącego z narodowym. W literaturze nakoniec polskiey nikt nie zaprzeczy wpływu wzorów obcych, mianowicie włoskich dawniey, francuzkich poźniey. Przytém dowiedzioną jest prawdą, że dokładnieysze odgraniczenie jedney mowy od drugiey, we wszystkich nowoczesnych językach europeyskich, zaczyna się od czasu bliższego poznania pisarzów starożytnych. Zmierzając tedy do okazania cech, które poezyą polską od wymowy różnią i przedsiębiorąc opisać charakter właściwy dzieł jedney sztuki i drugiey w literaturze oyczystey, nie od rzeczy, mniemam, będzie, zastanowić się naprzód krótko nad różnicą tych dwóch rodzajów mowy w literaturze włoskiey i francuzkiey; już dla tego, że po odrodzeniu smaku poezya pierwszey, a proza drugiey uznaną jest powszechnie za naybogatszą i naydoskonalszą; już że obie w rozlicznych epokach nie mało się przyczyniły do rozwinienia smaku innych narodów, już nakoniec, że wespół z literaturą starożytną zostawiły obie niezaprzeczone ślady geniuszu swojego w dziełach dawnych i poźnieyszych polskich pisarzy.

Pierwszą poezyą w nowych językach europeyskich początku łacińskiego, są pieśni miłośne, a pierwszą prozą powieści rycerskie. Z rozlicznem wrażeniem Trubadu-

rowie we Francyi południowey, Trowery w północney, *Trovatori* we Włoszech, Hiszpanii i Portugalii, Minnesingery w Niemczech, Minstrelowie angielscy śpiewali:

Płeć piękną, bohatery, woyny i miłości.

Powtórzyły toż samo prozą niezliczone dziwotworne xięgi, w których zawsze waleczność, honor i miłość tyle dokazywały, ile *fatum* u starożytnych poetów. W tey epoce dziecinnego swego nieoznaczenia, proza nie różniła się od poezyi tylko tém, że była nierymowaną. Nieokrzesane obie, podobają się dziś jeszcze tu i ówdzie miłą swoją prostotą, lecz można powiedzieć, że częściey w mieszaninie przesady i niesmaku, czułości i dziczyzny ich opisów, maluje się wiernie nierówność losu błędnych rycerzów i rzetelny charakter pomyślnych i smutnych przygod, których oni doznają.

Nie poymowano jeszcze istotnego zamiaru prozy, mowy rozumu i przekonania; nie zgadywano, że jey naypierwszym obowiązkiem jest pisać, ze smakiem wprawdzie, lecz dla nauki bardziey, niż dla zabawy; i znowu, że chociaż piękność i ozdoba właściwym jest poety celem, nie może się atoli prozator zupełnie jey wyrzekać, jeżeli ma pewniey pozyskać czytelnika dla rzeczy, którą określa.

Poezya włoska nayraniey zakwitła. Jey piękny język, wdzięczne niebo, draźliwość imaginacyi ludu, burźliwy jego charakter,

obudzone spółcześnie inne sztuki, rozwinęły ją prędko i szczęśliwie. W dziwném dziele Danta wynurzył się cały jego geniusz, jego serce, namiętności, wiek i nauka; żyje miłość w sonetach Petrarchy; klassyczny wiek Medyceuszów w tworach Aryosta i Tassa uyrzał ostateczną doskonałość poezyi naywdzięczniejszego z nowych języków; pierwszego Orland stał się niedoścignionym wzorem nowey epopei rycerskiey: drugi w swojey Jerozolimie mistrzowskim przykładem rozwiązał pytanie, jak charaktery poezyi nowoczesney i dawney, romantyczney i klassyczney, prawdziwy talent godzić może i powinien.

Doskonaliły w całym tym okresie czasu i prozę włoską niepospolite talenta. Ztém wszystkiém próżnobyśmy szukali w wieku szesnastym i następnych nawet pisarza, któryby tém był dla prozy, czém Dante, Petrarcha, Aryost i Tass byli dla poezyi. Winą to było raczey wieku niż talentów. Samo tak ranne upojenie imaginacyi włoskiey wdziękiem poezyi stanęło temu na przeszkodzie. W literaturze tego narodu, wszędzie jeszcze przemawia wiek wiosenny nowo-europeyskiey umysłowey uprawy, z właściwemi sobie powabami i buynością. Jeżeli pierwsi poeci włoscy nie wyszli prosto, jak greccy, ze szkoły przyrodzenia; pieśni ich atoli odezwały się nayżywszym głosem romantycznych poruszeń, w których wszędzie żyje poetyczna prawda, bystrość i młodość talentu, dusza prawdziwey poezyi. Dla

tego poezya włoska, od Danta do Alfierego, w tworach naywiększych swoich talentów, wyjąwszy Jerozolimę, nie poddała się tak ślepo, jak francuzka, dawnym prawidłom. Z teyże samey przyczyny, śród tak młodzieńczego poetycznego rozwinienia władz duszy, nie ma wątpliwości, że i prawdziwa proza w literaturze włoskiey niższą zawsze od poezyi została; bo panujący smak narodowy ze wszystkich wolney mowy gatunków długo żadnego sobie nie upodobał bardziey, nad *powiastkowy*, który się z jutrzeńką włoskiey oświaty utworzył, i na granicy między prawdziwą poezyą i prozą utrzymał. Bokkacyusz powołanym był od sposobności przyrodzoney na dobrego prozatora, którego on powołania naprzód nie poznawszy w sobie, wziął je za prawdziwy talent poetycki, i zmieszał charaktery jedney i drugiey mowy. Z tak żywą imaginacyą, jaką miał Bokkacyusz, w wieku nawet polerownieyszym, trudnoby mu było hamować jey skrzydła i wstrzymać się od wspaniałego i stroynego języka, dziś niekiedy poetycką prozą zwanego. W wieku XIV stało się to prawie niepodobieństwem. Sami nayżarliwsi nawet i nayrozsądnieysi czciciele starożytnych, na nowo do swey wartości wracających, nie mogli uczuć klassycznego ich smaku. Zbyt się on różnił od romantycznego, którym wszystko naówczas tchnęło. Że mowa, stosownie do swego zamiaru, gdy oświeca rozum, i wzbogaca pamięć, różni się zupełnie od tey, która wyłącznie imaginacyą i czułość zapala; że jak rozsądek

w poezyi pomaga tkliwości, imaginacyi i dowcipowi; tak nawzajem w prozie, wszystkie te zdolności zmysłowe pracować powinny dla rozumu; że jakkolwiek tym sposobem może się mieszać proza z poezyą, zawsze atoli zostaje widoczna miedzy niemi granica w rodzaju ich przedmiotów; że nakoniec z przenikłego i zdrowego rozpoznania praw tey różnicy tworzy się charakter doskonałey prozy, który klassycznych dawnych pisarzów unieśmiertelnia; tego wszystkiego ani Bokkacy, ani jego współcześni domyślać się nawet niemogli. Uważał on z razu malowidła i piękrzone wysłowienie za poetycką ozdobę, zdolną według niego i prozie dodadź powabu. Dopiero nie rychło po wielu robotach pełnych deklamacyi szumney i burzliwey, po wielu mylnych probach, trafił na lepszą drogę, i napisał Dekamerona. Powieści te do zalety czystego toskańskiego dialektu łączą gruntownieyszą sławę, że się stały wzorem we włoskiey prozie stylu prostego, łatwego, i miłego. Nie mają już one ani romantycznego przepychu i junactwa, ani mitologiczney pstrocizny. Atoli do klassyczney doskonałości, którey miarę w starożytney prozie znaydujemy, wiele jeszcze Dekameronowi brakło Napuszoną okazałość i szumność rycerskich romansów porzucił Bokkacyusz, lecz rozwlekłość i ociężałość okresów nabyta ze stylu rycersko romansowego została mu na zawsze. Gadatliwość, aż do zbytku, bardzo się rzadko u niego ożywia dobitnieyszym wyrazem. Lubo tę wielomo-

wność uznał on podobno za naystosownieyszą do swojego zamiaru, gdy jak sam powiada, pisał dla kobiét. To więc przyjemne szczebioctwo, ten smak powieściowy, który się od Bokkacyusza począł, stanowi charakter prozy włoskiey. Wprawdzie naśladowanie starożytnych pisarzów, jak tylko Machiawel i Bembo ten wzor podali, działało odwrótnie; atoli w tym sporze prawdziwa wymowa nie wzmagała się tak szczęśliwie, jakby się można spodziewać. Bo naśladowcy starożytnych w drugą wpadli ostateczność i z taką trwogą po włosku pisali, jak gdyby za każdy wyraz łacińskiemu pisarzowi sprawiać się musieli. Nie ufano jeszcze, aby można było w swoim języku prawdę, ścisłość i pełność Liwiusza lub Cycerona szczęśliwie naśladować, nie pilnując się ich w drobnościach. Słowem: połączenie swobody i oryginalności pisarza ze statecznemi prawidłami retoryki jeszcze nie było znajome. Dodadź do tego należy, że sami naśladowcy starożytney prozy nazbyt się za pięknemi wyrażeniami i słowami ubiegali, a gdy harmoniyne wysłowienie i budowa okresu łatwieyszą jest od zwięzłey budowy myśli i łatwiey się daje naśladować, zawsze Liwiusz i Cyceron byli wzorami, a nigdy prawie Tacyt. Przyczyniła się do tego umysłowa wieku uprawa jedynie do rozwinienia smaku stosowana. Około tego czasu obudziło się nayżywsze naśladowanie starożytnych we wszystkich rodzajach prozy i poezyi. Godność charakteru historyi rzymskiey, proza dydaktyczna w rozmo-

wach i rozprawach znalazła dość szczęśliwych naśladowców. Pisano mowy w stylu właściwie krasomowskim, na wzór Cycerona, ale wiek Cycerona nie powrócił. Było wprawdzie we Włoszech kilka rzeczypospolitych, ale Florencka, która tylko sama smakiem, znaczeniem i potęgą mogłaby się stać szkołą mowców i nowemi Atenami, upadała; Wenecka w arystokratyczném milczeniu kryła sekret swojego bezpieczeństwa; inne były nazbyt słabe, a wszystkie jęczały pod pośredniem panowaniem za alpeyskich władców. Wszystkie nadto rzeczypospolite nowe, ukształcone według systematu lennego i w społeczności obywatelskiey podzielone na klassy, towarzystwa i gminy rozrywały ducha powszechnego, którego skupienie wolną mowę ożywia. Dla wymowy sądowey w nowym stanie prawodawstwa mało też było pola. Zdaje się wreście, że literatura włoska pod naybliższym wpływem i panowaniem religii prawowierney powinnaby słynąć wymową kaznodzieyską; lecz i w tym rodzaju nic prawie wzorowego Włosi nie mają; i tu gadatliwość, powierzchowność i przesadę nad prawdziwe uczucie świętości rzeczy przenoszą.

Przeydźmy do literatury francuzkiey. Naprzód między uczonemi tego narodu, po sławnym wieku Ludwika XIV, utworzyło się to osobliwe o poezyi mniemanie, że *jest piękną jak proza* (*), że wiersze dobre mają zupełną ścisłość i dokładność prozy, łącząc do

(*) Cela est beau comme de la prose.

tych przymiotów wyrazistość i harmonią poetycką (*). Fontenelle, Montesquieu, Buffon starali się tego dowieśdź różnemi sposobami; a La Motte, rozwiązując wiersze Rasyna, naywiększego poety francuzkiego, okazał, że po odjęciu im rymu bynaymniey się od prozy nie rożnią. Sam La Harpe broniąc poezyi francuzkiey i utrzymując, że to twierdzenie La Motta nic przeciw niey niedowodzi, zdaje się tegoż bydź zdania: bo podług niego wiersze Rasyna, jak każdego wybornego poety, po odebraniu im rymu i miary, musiały koniecznie zostać prozą, pełną rozsądku, smaku i ścisłości. Nakoniec nie można tu ominąć otwartego wyznania, które wyszło zpod pióra jednego z naysławnieyszych francuzkich poetów. Wolter, nieprzyjaciel wszelkich przesądów, który, kiedy go własny interes nieobłąkał, śmiało powstawał przeciw uprzedzeniom narodowym, wyznaje w rozprawie o poemacie bohaterskiém przy Henryadzie, że między wszystkiemi polerownemi narodami, francuzki jest naymniey poetyczny, i dzieła teatralne, jego zdaniem, dla tego naybardziey się we Francyi podobają, że ich styl naturalny zbliża je do rozmowy potoczney (**).

(*) Des vers bien faits ont toute l'exactitude et toute la justesse de la prose, en y joignant l'expression et l'harmonie poetique. *La Harpe.*

(**) Il faut avouer qu' il est plus difficile à un Français qu' à un autre de faire un poëme épique; mais ce n'est ni à cause de la rime, ni à cause de la sécheresse de notre langue. Oserai - je le dire? c'est que *de toutes les nations polies la nôtre est la moins poëtique.*

Rozważmy, stosownie do naszego zamiaru, skąd to mniemanie o poezyi francuzkiey, z panującem o niey u nas wyobrażeniem mało zgodne, między samemi Francuzami powstało.

Do wieku szesnatego pieśni czułe i przyjemne śpiewaków prowańskich, *kunsztem wesołym* zwane, były jedynym dla poetów francuzkich wzorem, aż póki literatura starożytna, z dwiema ościennemi, włoską i hiszpańską, nie dały talentowi Marota i jego współczesnym, wyższego uczucia poetyckiey piękności. Marot mianowicie zaczął łączyć delikatność tych wzorów z wdzięcznemi swemi igraszkami, nieoddalając się atoli od pierwiastkowey ich prostoty. Rychło wzmagający się ten smak przytłumił Ronsard. Pociągniony pięknym przykładem Marota, a niemający jego talentu, mniemał, że naśladować starożytnych, było to przerobić język francuzki na łaciński; wprowadził tedy styl poetycki nieznany, pełny przysady i wyrażeń obcych, szumny, obciążony mitologią i najeżony dziwotworną przeno-

Les ouvrages en vers qui sont les plus à la mode en France sont le pieces de théatre: ces pieces doivent être écrites dans un *style naturel*, *qui approche assez de celui de la conversation*. Despréaux n'a jamais traité que des sujets didactiques, qui demandent de la simplicité: on sait que l'exactitude et l'élégance font le mérite de ses vers, comme de ceux de Racine, et lorsque Despréaux a voulu s'élever dans une ode, il n'a plus été Despréaux. Ces exemples ont en partie accoutumé la poësie française *à une marche trop uniforme*; l'esprit geometrique, qui de nos jours s'est emparé des belles lettres, a encore été un nouveau frein pour la poësie.

śnią. Wprawdzie Malherb, talent rzetelnie poetycki, pełen zapału lirycznego, z delikatném uczuciem harmonii wiersza, przenikły rozeznawca przyzwoitości, i nauką wzorów klassycznych obwarowany, zdołał przywrócić językowi francuzkiemu jasność i ścisłość, prostotę i delikatność właściwą. Lecz, żeby się wzniósł wyżey i natchnął mowie swojey śmiałość do wydania uczuć wielkich i głębokich, do obrazów górney poezyi przyrodzenia, to przewyższało jego siły. Znał zewnętrzne przymioty języka i władał nim szczęśliwie, ze ścisłą krytyką rozróżniał, co mu było stosowne, co przeciwne; atoli nie nadał mu więcey mocy i ducha; i poezya pod jego piórem została tém, czém była za Marota: mową jasną, łatwą, zwięzłą, słowem, piękną prozą raczey, niż poezyą. Poprawny styl Malherba stał się wiecznym dla Francuzów wzorem (*), i przeszkodził utworzeniu się prawdziwego języka poetyckiego; choćby nawet forma rządu i duch towarzyski więcey jemu sprzyjały. W pierwszey połowie XVII wieku, Richelieu, który swóy naród ozdobił tylu rodzajami sławy, chciał też w nim ustanowić nazawsze szkołę klassyczną smaku. Utwo-

(*) Tout reconnut ses loix, et ce guide fidele
Aux auteurs de ce tems sert encor de modele.
Marchez donc sur ses pas, aimez sa pureté,
Et de son tour heureux imitez la clarté.

Boileau, L'art poet.

rzył w tym celu towarzystwo, ze czterdziestu uczonych mężów złożone, których obowiązkiem było wydoskonalić naprzód język francuzki, opisać go we wszystkich wyrazach i kształtach, a potém czuwać z naywiększą pilnością, aby się nikt nie ważył położonych granic przestąpić. Ten naywyższy sąd w sprawie języka i smaku zadał ostatni raz wszelkiey poezyi, poczętey w zapale natchnienia i żywości uczucia. Od tey epoki poezya nie mogła już bydź niczém więcey, tylko prozą pięknie rymowaną podług przyjętych prawideł. Z niewątpliwą powagą prawodawców, to uczone grammatyków grono, opisało wyrazy szlachetne, nieszlachetne i gminne; wskazało, co przystoi wyższym klassom w towarzystwie, co się godzi poetom i mówcom w dziełach dowcipu, podciągnęło pod nieodmienne przepisy ruch mowy, szyk i następstwo wyrazów, każdy spóynik, każde przeyście; nic nie zostawiło talentowi pisarza, jego woli i śmiałości. Gdy zaś akademia francuzka, w tey swojey pracy około języka, naginała go naybardziey do prawideł rozumowych; nadała przeto mowie charakter logiczny, charakter, który jasnością swoją, dziwnie się przyczynił do piękności prozy; ale poezyi stał się nader szkodliwym. Zbyt geometryczny porządek myśli i wyobrażeń uwięził swobodne skrzydła imaginacyi, ograniczył bystrość natchnienia i zniosł panowanie myśli nad mową. Tym sposobem poezya i proza uyrzały wytknięty sobie podobny zawod.

Obie w postępie swoim zarówno stały się jasne, obie poprawne, obie pełne smaku; lecz poezya utraciła właściwe sobie prawa, mianowicie prawo władania mową, podług potrzeby i woli; czego ona tém szczęśliwiey używa, im wyższe i niezwyczaynieysze są krainy, w które się imaginacya i czułość unosi.

Sąd naywyższy w materyi smaku, akademija francuzka oddała dworowi panującego, od którego zależała. Poeta, uchylający się zpod tego prawa, ciężko nie raz musiał ucierpieć. Zaraz na Cydzie wielkiego Kornela dokonane zostało uroczyście to grammatyczne *Auto da fe* ze wszelką formą, i zdziałało mocne wrażenie. Ileż ten straszny przykład nie kosztował pracy czułemu Rasynowi! Jakkolwiek umiał swóy język i pewny był smaku swojego, ślepo się poddał wyrokowi rzecznika *Patru*, tego nieprzebłaganego grammatyka, który jego i Boała nigdy nie przestawał trapić za poetyckie w języku wolności. Oczewiście smak takich stróżów języka, musiał nakoniec samo piękne wysłowienie ogłosić za jedyny przymiot poezyi. Jakoż w tym charakterze naybardziey zajaśniała ona w wieku Ludwika XIV. We wszystkich częściach umysłowey uprawy Francuzi dochodzili stopnia doskonałości. Był to prawdziwie złoty wiek literatury francuzkiey. Wszystkie gatunki poezyi, prócz bohaterskiey, w tym wieku trafiły na szczęśliwe talenta. Tragedyą wsławili Kornel i Rasyn, komedyą Molier, drama liryczne

Quinault, baykę Lafonten, poezyą dydaktyczną i satyrę Boalo, anakreontyk Szolie; lecz w jak nieżyczliwych dla prawdziwey poezyi czasach. Potęga Ludwika czternastego zależała na pozorze, okazałości i wspaniałey wystawie. Dwór poszedł za przykładem pana, a rządząc smakiem samowładnie, nadał poezyi też same znamiona, wyraźnie się w niey wydające, to jest okazałość i przyzwoitość i pozor. Stąd tragedya odrzuciła wszelkie mocne rysy i charaktery, a wybrała sobie sposoby łagodne i ozdobne, za pomocą których można się było nie przerażać, ani wzruszać, lecz się przystoynie i wdzięcznie rozczulać. Namiętności na teatr wprowadzać, zdało się zbyt obraźliwie i niegodnie; lepiey tedy było delikatnie je i ze smakiem opisywać. Język Kornela bardziey jest wzniosły, niż namiętny, a Rasyn, z natury łagodnieyszego charakteru od swego poprzednika, w ostatnich latach zupełnie poddany spokoyney pani Maintenon i dworowi, który się podług niey układał, nie mógł innym w tragedyi mówić językiem, tylko słodkim, wytwornym, delikatnym i pieszczonym. Molier, dworzanin Ludwika XIV, cały od zdania i znaczącego milczenia wielkiego Króla zawisły, w tworach dziwnego swego geniuszu nieustannie obrzędowością dworu był hamowany, i tylko w sztukach pisanych dla gminu lub prowincyi więcey sobie dawał swobody. Liryczna poezya nie odezwała się nawet, chociaż była to właśnie dla niey naywłaściwsza pora; był to czas wielkich

zdarzeń i zwycięztw, czas narodowey wielkości i entuzyazmu; lecz umysły upojone, nie tak uczuciem bohaterstwa, jak próżnością, przesadzały się w ckliwych pochwałach króla, które on sam śpiewał za poetami, a które, jak wszelka podłość, próżne były prawdy i wzruszenia. Boalo został prawodawcą smaku. Bez imaginacyi i śmiałości talentu, która dodaje śmiałości myślom, siły i prawdy uczuciom, która z językiem walczy, aż się doskonale wysłowi; mało ważył w poemacie żywość namiętności, moc i wysokość myśli, śmiałość obrazów, dobitność i piorun słowa. Jako człowiek ze smakiem i czystym rozsądkiem, przenosił nadewszystko jasność myśli, wybor ich i stosowność, grammatyczność, delikatność i nieprzerwaną wysłowienia ozdobę; słowem, wszystkie przymioty, z których rozsądek przemawia, a które stanowią doskonałość prozy. Rychło się też ona stała klassyczną i wzorową. Duch towarzyski, charakter narodowy, smak panujący prędko ją wydoskonalił do tego stopnia, że w listach Paskala Francya uyrzała wzór poprawności stylu, dotad nieznany. We wszystkich następnie rodzajach od naywyższego i prawdziwie krasomowczego w dziełach Bosuèta, aż do ucinkowego i pełnego myśli w charakterach La Brujera, nabyła mowa wolna cechy klassyczney i otrzymała wyższość nad poezyą. W wieku ośmnastym stała się językiem rozumu i filozofii, zawsze z uszczerbkiem poezyi; co tém bardziey utwierdziło przewagę nieprzy-

jaciół tey ostatniey, że jeden tylko Wolter został reprezentantem poezyi, kiedy proza w różnych rodzajach ciągle się wzbogacała i chlubiła nayświetnieyszemi wzorami. Atoli zdaniem krytyków, język francuzki zachował zawsze swoje charaktery, jakie miał w pierwszey epoce swego ukształcenia. Nie dochodzi on okazałości języka hiszpańskiego, mocy angielskiego, giętkości, słodyczy i akcentu włoskiego; i tylko złote jego umiarkowanie połączone z polityczną, właśnie w epoce jego wydoskonalenia Francyi przewagą, uczyniło go powszechnym Europy językiem.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

P O E Z Y A.

Oda na śmierć J. B. Rousseau, napisana przez *Le Franc de Pompignan*, przekładania *Stanisława* Rosołowskiego M. D.

Kiedy spełniając wyroki,
Pierwszy wieszcz ducha wyzionął,
A rozdarte jego zwłoki,
Ebr w bystrych nurtach pochłonął;
Ciężkie w sercu gnieżdżąc bole,
Trak błądził przez dzikie pole:
Tkliwym jego żalem brzmiały,
Lasy, góry, i pustynie;
Jęknęły głuche jaskinie,
I lwy łzami się zalały.

Nadsekwański Orfey zginął.
Muzy, w ponurey żałobie,
Męża, który przez was słynął,
Opłakuycie pamięć w grobie.
Niosąc hołd dla jego chwały,
Wznieście pomnik okazały,
Co go nie spożyją lata:
Jak gałąź lauru wszczepiona,
Przez was, na grobie Marona,
Wieki już przetrwała świata.

Smierć przez wyrok niecofniony,
Dni Russa przerwała przędzę,
Co zdala oyczystey strony,
Smutki swe skończył i nędzę.
Z jakiegoż pochodzi źrzodła,
Zawiść prześladowców podła?
To tułactwo ustawiczne,
Co na życia jego drodze,
Cierniami bodło go srodze,
Te walki z potwarzą liczne?..

Wy, których wściekłość potwarcza,
Bezwstydne obelgi miota,
I nieszczęściami obarcza,
Tych, których was jątrzy cnota;
Dzięki wam, Temidy szala,
Cześć mu i sławę ocala.
Pocóż szkaradne poczwary,
Złość wasza zemsty niesyta,
Dąsa się jeszcze i zgrzyta,
Gdy dzwigał nieszczęść ciężary?

Dopókiż burzliwy rodzie,
Knując podstępy i zdrady,

Będziesz się niszczył w niezgodzie,
I wściekłe zionął z ust jady?
W gniewie twoim pełen chluby,
Na hasło braterskiey zguby,
Z radości się nie posiadasz.
Lecz się on z nieszczęść wydźwignął,
A cię własny grot doścignął,
Pod którym nędzny upadasz.

Wszędzie prześladowców ręka,
Mściwemi dosięga groty,
Bogaczów i kmiotków nęka,
Nie szczędzi zasług ni cnoty.
Ileż razy oskarżona,
Niewinność pod mieczem kona,
Gdy tryumfują zbrodniarze!
Czarney zawiści jad srogi,
Zaburza mocarzów progi,
I święte bogów ołtarze.

Zazdrość, ten potwor obrzydły,
Co pary zabóycze zieje,
Zaciemia swojemi skrzydły,
Cokolwiek w blasku jaśnieje.
Lecz czyjaż tak dzielne ramie,
Kark hydrze zazdrości złamie,
I stanie w prawdy obronie?
Zaledwie czas ją odkrywa,
A człeka wartość prawdziwa,
Zawsze się wyda po zgonie.

Tak jest, śmierć tylko jedynie,
Cnotę z zawiści wyzwala,
A chwała dopiero słynie,
Gdy nas grób smutny przywala.

Ten, co mężne śpiewał Greki,
Bez schronienia i opieki,
Tułał się, nim legnął w grobie;
Aż w chwili, kiedy umiera,
Cała się Grecya śpiera,
Pragnąc go przywłaszczyć sobie.

Tak mieszkańce Nilu czarne,
Gdy im doskwiera pożoga,
I żary południa skwarne,
Lżą z wrzaskiem światłości Boga;
Marna wściekłość, próżne krzyki,
Podczas, kiedy motłoch dziki
Sprośne bluźnierstwa wyrzeką;
Słońce się wzbija w obłoki,
I lejąc światła potoki,
Silniey im jeszcze dopieka (*).

Muzo, co górnemi tony,
Greckie sławiłaś igrzyska,
Ty, którą Rousseau natchniony,
W nasze powołał siedliska!
Któż teraz przez twe natchnienia,
Wzniesie nieśmiertelne pienia?

(*) *La Harpe* w dziele swojém o literaturze, całey tey Odzie, a mianowicie strofie dla którey notę poświęcamy, szczególnieysze oddaje pochwały. Strofa ta bardzo się mocno w jego wraziła pamięć; i zaraz podczas pierwszey swojey bytności w *Ferney*, dziedzictwie *Woltera*. znalazł okoliczność deklamowania jey u stołu, w przytomności wielu bardzo osób. Nie wymienił jednak autora, oczekując tylko zdania poety. Wolter pełen zapału wychwalał ją z uniesieniem. Gdy zaś *La Harpe* nalegany o wymienienie autora tey tak piękney strofy, powiedział; że nim jest *Le Franc de Pompignan*, jego przeciwnik w zawodzie literackim; Wolter tak niespodzianym

Kto w godnym wielkości rymie,
Przy słodkich dzwiękach twey liry,
Głosić będzie bohatyry,
Kto powie światu ich imie?

Miłego Febowi wieszcza,
Wyzwoleńcy żalem zdjęci,
Którego wzór, was umieszcza,
W przybytku wieczney pamięci,
Zbliżcie się, niech cała rzesza,
Na grobie Russa zawiesza
Lutnią piastowaną godnie;
Smierci go okryły cienie,
I jedno zgasiło tchnienie,
Swiecącą dla was pochodnię.

Wy, którym na sławy szczycie,
Niesie hołdy świat zdumiały,
Coście nowe wzięli życie,
W blasku świetney Russa chwały;
Alceuszu i Pindarze!
Smutney wyrokow ofiarze,
Daycie mieysce w waszém gronie,
Niech w siedliskach wieczney nocy,
Wytchnie po srogiey przemocy,
Niech laur uwieńczy mu skronie!

---

wypadkiem zmieszany i podziwieniem zdjęty, prosił o jey powtórzenie, po czém chwalił ją jeszcze daleko więcey. Miło mu było oddadź sprawiedliwość talentowi, pomimo osobiste z autorem niesnaski. W naszym też języku niebraknie na przekładach tey strofy, przez znakomitych talentem pisarzy. Znayduie się ona w sześciu wierszach zawarta, z nieporównanym wdziękiem i mocą wyłożona w iedney ze sławnych i powszechnie znaiomych od *Kaietana Kozmiana*, a które same wystarczaią do ustalenia iego chwały. Drugi iey przekład jest w wyborze pisarzów Polskich, w dziełach *J. U. Niemcewicza*.

GOSPODARSTWO.

O torfie i węglu torfowym przez Kastnera.

Torf, jako materyał palny, co do swych własności, jako i co do pierwiastków, z których się składa, bardzo rozmaity bywa. Rozzmaitość ta wiele zależy od różności tych roślin, którym on swóy początek jest winien; trudno albowiem jest poznać rośliny, z których on jest złożony, chociaż skupienie to jest tylko mechaniczne; zkąd się wnosi, dla czego tak palność torfu, jako i jego skutki w czasie palenia, bardzo rozmaite bydź muszą. Bywa niekiedy przytém pomieszany mechanicznie z ziemiami, z siarczaném zaś i fosforanem żelaza tak mocno, że oddział tych przymieszanych istot prawie jest niepodobny, bez naruszenia mechanicznego związku samegoż torfu, czyli zabytków roślinnych, ze splecenia się których torf powstaje. Są gatunki torfu, które z samych tylko posplatanych jestestw organicznych są złożone, i dla tego po spaleniu taką samą ilość popiołu zostawują, jakąby wydały rośliny do jego składu wchodzące. Różność ta, co do stosunku ziemi, już mechanicznie, już chemicznie, do torfu przymieszaney, wielki ma wpływ na palność i na skuteczność torfu: im bowiem torf jest czystszy, to jest im więcey ma włókna roślinnego, tym się lepiey pali i tym obficiey dostarcza ciepła.

Ale oprócz tego, jest jeszcze inna istotnieysza różność w gatunkach torfu, a ta zależy od większey lub mnieyszey tęgości mechanicznego powiązania się roślinnych włókien. Niekiedy torf nadzwyczaynie lekki, a przy równey objętości, zamyka daleko mniey części palnych, od drugiego, z takichże samych włókien roślinnych składającego się, ale włókna te, z taką mocą i tęgością jedne na drugich są zbite, że torf takowy w skutkach swoich podczas palenia naylżeyszym gatunkom drzewa bynaymniey nie ustępuje. Dwie te różnice, to jest mnieysze lub większe przymieszanie ziemi do włókna roślinnego, i mnieysza lub większa tęgość, z jaką się te włókna poskupiały, były powodem do podzielenia torfu na *smolny*, *błotny*, *liściany* i *darniowy*. Im łacniey się torf zapala, im dłużey się pali, i im mnieyszą ilość popiołu po spaleniu zostawuje, tym jest lepszym.

Im torf ma więcey przymieszaney ziemi, tym słabsze skutki przy spaleniu okazuje, im zaś jest czystszy i lżeyszy, tym mniey jest do rozpalenia się zdolnieyszym. Dla tegoto rozliczne zdania o dobroci torfu, w porównaniu do drzewa, łatwo tłumaczonemi bydź mogą. Dla porównania doświadczeń, nad różnemi rodzajami torfu czynionych, należałoby, za każdym razem, przy wiadomey objętości, oznaczać dokładnie udzielną wagę wysuszonego torfu, w cieple stopnia wody wrzącey, i ilość popiołu po spaleniu się zostającą. Większa ilość mechanicznie przy-

mieszaney ziemi, szkodzi nie tylko dla tego, że ziemia mieysce palnego materyału zaymuje, a następnie, że przy równey objętości mniey się cząstek palnych znayduje; ale i dla tego, że palenie utrudnia: większa zaś ilość popiołu, przystęp powietrzu tamuje. Prócz tego, różność roślin, z których się torf składa, jaki ma wpływ na większą lub mnieyszą ilość ciepła przy paleniu się, trudno jest rozwiązać. Nakoniec, im torf jest lżeyszy, i im więcey zostawuje popiołu po spaleniu się, tym jest gorszy. Większa zaś ilość ziemi robi torf do użycia zupełnie niezdolnym.

Czystego torfu dla zrobienia wielkiego ognia w każdym razie z wielką korzyścią używać można. Doświadczenia *Wagnera* dowodzą, że do ognia wielkiego (w piecach do ciągnienia blachy) suchego torfu cokolwiek więcey jak dwa razy co do objętości używać potrzeba, aniżeli drzewa, aby obudwóm temi materyałami, jednaki zrobić skutek. Przy topieniu surowcu w piecach, suchego torfu używać można przy mocnym ciągu powietrza. Piece fajansowe, huty szklanne, i piece dmące, dostatecznie przekonywają, że dobry torf jest dobrym palnym materyałem dla mocnego ognia; a do tego mieyscowe okoliczności i gospodarcze urządzenia, rozwiązać powinny: czyli torf nad drzewo, czy drzewo nad torf, przekładać należy. I dla tegoto ceny i ich względne działania, powinny bydź z dokładnością porównane, mianowicie z tego powodu, że to ostatnie jest

różne podług mieyscowych okoliczności, w których się torf znayduje, tak, że ogólnego stosunku między skutkiem drzewa a torfu naznaczyć nie można. Ale dostateczna suchość torfu, w używaniu jego jest pierwszym warunkiem.

Nad ilością zawartego w torfie węgla, robili doświadczenia *Muchet*, *Thomson* i *Bucholtz*. Rodzaje torfu rozbierane przez *Mucheta* zamykały w sobie na 100 częściach 15,1 do 25,2 części węgla, 72,6 do 72,8 części lotnych, które się przy paleniu tracą, i 2,2 do 12,1 na 100 częściach popiołu. Przyjąwszy że przy paleniu torfu cała ilość w nim zawarta popiołu, zostaje się z węglem połączona, tedy węgle torfowe, podług rodzaju torfu, z którego powstały, co do stosunku popiołu powinny czynić różnicy na 100 od 8 do 44 części. Torf rozbierany przez *Thomsona* na 100 częściach dał 24 węgla, 1,7 popiołu i 75 części lotnych; węgiel torfowy na 100 częściach dał 6½ popiołu.

Cztéry rodzaje torfu rozbieráne przez *Bucholtza* na 100 częściach zamykały: *pierwszy* 25,5 węgla, 21,5 popiołu i 54 części lotnych; *drugi* 19 węgla, 23 popiołu i 58 części lotnych; *trzeci* 16,5 węgla, 30,5 popiołu i 53 części lotnych; *czwarty* 17 węgla, 30 popiołu i 53 części lotnych; a zatém i węgle torfowe na 100 częściach powinnyby w sobie zamykać 45½, 54¼, 65, i 64 części popiołu.

Przy paleniu na węgiel torf daje też same wypadki, co i drzewo; mniey tylko jak

się zdaje kwasu, a zamiast tego zawsze prawie ammoniak.

Większy ten stosunek popiołu torfowego i węgli torfowych, materyał ten palny robi nieco niebezpiecznym w używaniu jego do robot metallurgicznych, w których obrabiające się ciało, styka się bezpośrednie z zapalającym się materyałem. A że torf, prócz tego mniey więcey zamyka pirytów, przetapiając więc rudy, bardzo łacno siarka z żelazem pomieszać się może. Nakoniec, gdzie tylko torf dobry jest tanim, możnaby przepalonego na węgle, wszędzie do takich brać robot, w których się tylko żarzącego węgla używa. *Dobry torf*, ile jest dobrym materyałem do wielkiego ognia, jeżeli tylko można nadać potrzebny ciąg powietrzu, tyleż i *węgiel torfowy* jest dostatecznym; a skoro tani, wyśmienitym przeto może bydź materyałem palnym, dla obrabiania nawet sztabowego żelaza w każdym razie, kiedy tylko ono, za pomocą węgli drewnianych ma bydź do czerwoności rozżarzone.

Torf, do przepalenia na węgiel przeznaczony, powinien bydź, ile możności, mocno wysuszonym, dla tego, że mokry bardzo się trudno na węgiel przepala, i nie tylko, że nie małą stratę w torfie sprawuje, ale i przepalenie na węgiel niezupełném robi.

Przepalenie torfu na węgiel, odbywa się w piecach, w dołach, albo w kostrach. Przepalanie na otwartém powietrzu czyli w kostrach ma pierwszeństwo przed paleniem

w piecach i jamach: torf albowiem w kostrach lepiey przepalonym bydź może.

Do przepalania torfu na węgiel używają się piece, albo żelazne, w których się torf zewnątrz rozpala, i ten sposób prócz tego, że kosztowny, niezupełnie dobry węgiel daje; albo ceglane z kratą, w których (jak i drwami) mocne ognia wysilenie się i niezupełne węgla dopalenie się dla tego są nieuchronnemi, że torf nierównie większego potrzebuje ognia, aniżeli drzewo dla obrócenia się na węgiel.

Chcąc torf przepalać na węgiel w dołach, wykopać potrzeba w ziemi okrągłą na trzy stopy głęboką jamę, okładając ją naokoło torfem tak, żeby środek jey, czyli środek tey walcowatey jamy, został próżnym około 6 cali średnicy. Takim sposobem cała jama napełnia się torfem, który się zapala ze dna mieysca próżnego, gdzie się palny materyał znaydować powinien. Kiedy torf cztéry godziny w ogniu pobędzie, tedy zwyczaynie płomień wierzchem się przebijać, kawałki zaś torfu nad ziemią leżące, zniżać się poczną. I to jest znakiem kończącego się przepalenia: dla tego na niejaki czas jamę pokrywa się darniem, a to się obsypuje piaskiem dla przytłumienia ognia. W przeciągu 24 godzin, zwyczaynie ogień zupełnie gaśnie, niepodobna jednak, żeby torf mógł tym sposobem cały się na węgiel przepalić, lecz zawsze zostają się głównie; nie można albowiem ognia poprawić, przez co w jedney części jamy przepalenie już się zupełnie u-

kończy, czyli w popioł się obróci, kiedy w drugiey części surowe kawałki torfu jeszcze się zostaną.

Przepalanie torfu w kostrach, dla tego jest lepsze, od przepalania jego w piecach, że torf w kostrach ściśley się układa, kiedy przeciwnie w piecach po większey części narzucać go potrzeba. Wyrzynkom torfowym, do przepalenia na węgiel przeznaczonym, większy się rozmiar w wielkości nadaje, aniżeli zwyczaynemu torfowi do palenia używanemu. Dla tego wyrzynają go kawałkami, które 15 cali długie, 6 szerokie, i 5 grube bydź powinny. Prócz tego torf, jak się już powiedziało, zupełnie suchy bydź powinien. Kostry się układają i przygotowywują tak, jak się powiedziało o przepalaniu na węgle drzewa (Dzień. wileń. r. 1820. Tom I, kar. 244); ale je robią mnieysze nieco, i nie wyżey, jak tylko od 5 do 6,000 kawałkow się torfu nakłada, tak, że kostr torfowy nie więcey, jak 1,500 stop sześciennych mieścić w sobie powinien. U dołu, przy wstawionym do środka kole, kładzie się podpałka z suchego smolnego drzewa, dla prędszego zapalenia kostra.

Przygotowawszy mieysce dla kostra, i postawiwszy koło w środku, układa się torf spółśrodkowemi okręgami naokoło bokiem nieco pochyło do koła, przytém ze cztérech stron zostawują się otwory, służące nie tylko dla zapalenia kostra, ale i dla poprawienia ognia. Otwory mają bydź takiey wielkości, aby przez nie kawałki tor-

fu wkładać było można, na pierwszey warście torfu kładzie się druga, na tey trzecia i t. d. Zeby zaś te rzędy utrzymać spółśrodkowemi, obwodzą się za każdym razem sznurkiem do koła uwiązanym. Kostry się tak ściśle układają, jak tylko można. Po ustawieniu pokrywają się kostry darniem, mchem i t. d., potém kładzie się nań drugą pokrywę czyli dach ziemny. U wierzchu przy kole zostawia się otwor na jednę stopę średnicy, bez dachu. Potém się kostr zapala przez jeden z otworów u spodu zostawionych; lufty przeciw wiatru się otwierają, im zaś przeciwne mniey więcey się zamykają, a wierzch kostra dopóty się nie nakrywa, póki się ogień przebija, potém się go dachem nakłada, a w wierzchu kostra, robią się szpary, których liczba, i położenie w kostrowym dachu urządza się do wiatru i pogody. Dym ze szpar wychodzący, i większa lub mnieysza łatwość, z jaką kostr, za pomocą ostrza przebijać się daje, służą za znak czyli się przepalenie na węgiel ukończyło lub nie. W pierwszym przypadku zatykają się wyższe szpary, a zamiast tych nowe niżey na stopę głęboko się przebijają, aż póki nakoniec przez takie współ-środkowe rzędy szpar nie dóydzie się do spodu kostra, który naówczas już jest zupełnie przepalonym. Chociaż torf zawsze mocnieyszego potrzebuje ognia, aniżeli drzewo, bo się trudniey pali; nie wglądając w to jednak, torf, dla różności gatunków przy wypalaniu potrzebuje bardzo rozmaitego z nim obcho-

dzenia się. Ostudzenie i oczyszczenie kostra, jako i wydobywanie węgli, niczém się nie różni od sposobu, jakiego się w tym celu używa, przy wypaleniu węgli z drzewa. Kiedy robota dobrze idzie, tedy ze 100 miar użytych torfu od 36 do 40 miar węgli spodziewać się można. (*A. O.*)

Sposób przygotowania chleba, lepszy i nie tak kosztowny, jak zwyczayny (*).

Hahhot, znajomy ze swojego gospodarstwa w Durhamie w Anglii, przez doświadczenie pokazał, że piątą częścią więcey chléba odbiera się z rozczynu na wodzie z wymoczonych dobrze otrębi, aniżeli na wodzie czystey, jak zwyczaynie.

Wygotowawszy przeto 5 funtów otrębi w 15 częściach wody, zlać ją i rozczyniwszy na niey chleb zamiesić z przyzwoitą ilością soli i drożdży, nie używajac do tego więcey nad 56 funtów mąki. Ciężar całego pieczywa przed upieczeniem chléba był 93 funty i 26 łotów; a tak więc prawie 8 funtami i 10 łótami więcey, aniżeli rozczyn z takieyże ilości mąki zamieszany. Po wypieczeniu funt ciasta na otrębiowey wodzie zamieszany 10 funtów i 10 łótów na wadze traci, kiedy przeciwnie ciasto zwyczaynym sposobem zrobione 15 funtów i 22 łóty utraca. Takim sposobem piątą częścią więcey się utrzymuje

(*) Z Dzień. technol. akad. cesar. petersb.

chleba, dodawszy do tego smak i przyjemność jego zapachu. Przyczyna tey korzyści wtém się oczywiście zamyka: woda albowiem z wymoczonych otrębi mączasta, zamyka w sobie kley, półfuntem więcey waży od równey ilości wody czystey i w czasie wypieczenia chleba w mnieyszey ilości od ciepła paruje.

Sposób szukania mieysca przydatnego na kopanie studni.

W mieyscach oddalonych od wody, bardzo ważną w gospodarstwie jest rzeczą, mieć dobrą i wygodną studnię; aby przeto koszta na kopanie poniesione nie były daremne, w szukaniu takowego mieysca takim postępuje się sposobem: bierze się nowy i dobrze polewany garnek i sypie się do niego w proszku mieszanina: siarki, gryszpanu i białey sandaraki, każdego po 5 łótów, a przykrywszy to wszystko 5 łótami wełny, z lenienia pochodzącey i zważywszy starannie na dokładnych szalkach, zakopuje się garnek w czasie pogodnym i suchym do ziemi na stopę głęboko, z wierzchu tąż samą nasypując ziemią. Po 24 godzinach wyjęty garnek waży się powtórnie; jeżeli on straci na ciężarze, tedy nie ma nadziei znalezienia wody w tém mieyscu; lecz skoro się ciężar powiększy, tedy z dwóch łótów przybyłey wagi wnosi się przez doświadczenie, że za 75 stop głęboko kopiąc dostać można wody, ze 4 łótów, kopać trzeba na stop $37\frac{1}{2}$, z 8 łótów, na stop 25, i nakoniec z 10 łótow kopiąc tylko na

stop $10\frac{1}{2}$ wgłąb, wodę naypewniey znaleźć będzie można.

Jakkolwiek sposób ten nie jest nowy w krajach obcych, i u nas także niezupełnie obcy, jednak, jako rzadko używany, w gospodarstwie zaś wielce przydatny, i probowanie jego jest łatwe; dla upowszechnienia przeto jego z niemałym pożytkiem dla gospodarzy, w ninieyszém pismie umieszczamy. *A. O.*

O UŻYCIU DAKTYLOWYCH PESTEK ZAMIAST KAWY.

P. Dene pisze: kilka dni temu jak mi przyszło na myśl doświadczyć: azaliby nie można było użyć pestek daktylowych zamiast kawy, i znalazłem, że doświadczenia moje były szczęśliwsze aniżelim się spodziewał. Wziąłem daktylowych pestek łótów 2 i je w łyżce żelazney na węglach paliłem. W czasie palenia wychodził z nich płyn oleyny, niknący dla wydawania zapachu bardzo podobnego do zapachu kawy paloney. Pestki spalone miały blask kawy spaloney, zmełłem je poźniey we młynku, a zgotowawszy zwyczaynym sposobem i dodawszy śmietanki, otrzymałem napóy zupełnie do dobrey kawy zapachem i smakiem podobny. A tak więc pestki daktylowe, bez wątpienia, w większey ilości kawę zastępować mogą. Przyjąwszy zaś to mniemanie, że palma daktylowa rośnie na wschodzie w wielkiey obfitości, i że jey owocem proste karmią się ludy; wnieść można o ilości

tych pestek, wyrzucanych w tamtych krajach bez naymnieyszego użycia. Pestki te z samego weyrzenia bardzo są do kawy podobne; pierwsze bowiem przy swojey twardości mają nadto rogowy odłam drugich. Do ich rozrzynania umyślny nóż twardy mieć potrzeba.

Nadesłana proba, kawowy zupełnie wydawała zapach; ugotowana zaś w wodzie wrzącey dała napóy zupełnie do kawy podobny. W południowych i południowo-zachodnich okolicach Europy, daktyle, tojest, owoc palmy daktylowey (Phoenix dactylifera L.) mięsisty, słodki, pestkę twardą mający, czerwono-żółtawy, używany u nas zamiast herbaty w chorobach piersiowych i zamiast zakąski, co do wielkości równający się naszey śliwie suchey, w wielkiey rośnie obfitości; pestki zaś jego dotąd bez użytku ginące, z wielką korzyścią zamiast kawy używanemi bydźby mogły. *A. O.*

F I Z Y K A.

Postrzeżenia nad gradem, spadłym w Bacconiere, departamencie mogunckim we Francyi w czasie burzy, zdarzoney 4 czerwca 1819 wieczorem o godzinie 9, z opisaniem ziarna gradu, posłanego Prof. *Pictet* przez P. *Delcross* kapit. król. korp. inżynierów jeografów, (*z ryciną.*)

Oddawna obserwowałem kształt i budowę bryłek gradu, w czasie burzy spadające-

go, i widziałem je zawsze i statecznie takie, jakiemi są na figurze β i γ. Nie wiem czy się już nad tém kto zastanawiał; i dla tego to właśnie, postanowiłem opisać moje postrzeżenia.

Ziarna te gradu, którém obserwował, wszystkie były ostrosłupami z wypukłą podstawą, w rozmaitych wymiarach. Wierzchołek ich *n* niekiedy ostry, czasem przez stopienie, zokrąglony jak *n'*, był częścią jądra, zawierającego ślady warst spółśrodkowych z warstami podstawy ostrosłupa. Część bryły *m* zdaje się bydź ułożoną z promieni od środka ku obwodowi, a podstawa kulista *p* i *p'* pokryta kątowatemi wypukłościami. Takowy układ cząstek lodu szczególniey mię zastanowił, ile że w przeciągu lat 10 w jego bryłkach zawsze toż samo postrzegałem. Wniosłem nakoniec, że te wszystkie ostrosłupy muszą bydź ułomkami brył kulistych gradu początkowego. Tu znowu natrafiłem na formacyą orbikularną (*formation orbiculaire*) tak często postrzegać się dającą w przyrodzeniu, na którą dotąd jeszcze mało dawano uwagi. Nadto siła krusząca te kule zdaje się od explozyi pochodzić: inaczey bowiem i pojąć nie można, dla czegoby płaszczyzny ograniczające ułomki, wszystkie się w punkcie środkowym kuli przecinały. Układ ten części promienisty, nigdy środka kuli nie sięga, lecz zawsze się w nim znayduje jądro, złożone z warst spółśrodkowych bez żadnych promieni. Z tych postrzeżeń zdaje się wypadać: 1) że grad formuje

się w kształcie kulek, których warsty są spółśrodkowe: 2) te jądra pokrywają się grubą warstą złożoną z promieni: 3) że nakoniec kule uformowane tym sposobem, wszystkie razem pękają, a ułomki ich natychmiast spadają na powierzchnią ziemi.

Oddawna już chciałem obserwować te całkowite kule, ale czy to dla tego, że one bardzo rzadko na ziemię spadają, czy że w dogodnych nie znaydowałem się okolicznościach; badania moje, były daremne. Dziękowałem często niewidomey ręce, która krusząc tak ogromne kule, przed ich spadnieniem na ziemię, od tylu klęsk okropnych nas ochrania. Lecz burza, która 4 lipca 1819 roku spustoszyła zachodnią krainę, wywiodła mię z tego mniemania.

Nie będę opisywał tey burzy, która się niczém od innych nie różniła, jak tylko swą gwałtownością i nieustanną błyskawicą, wydającą bez przerwy światło wśród nayciemnieyszey nocy.

Jakież było moje zadziwienie, kiedy wśród tak okropnego zamieszania w naturze, usłyszałem i wkrótce spostrzegłem na polu, te ogromne bryły, które tak bardzo oglądać żądałem. Zadrżałem na klęskę, którą zadać miały. Dachy pokryte łupkiem glinianym, twardym i mocnym w spojeniu, podziurawione zostały, jak gdyby od kul ręczney broni; co koniecznie musiało bydź skutkiem niezmiernie wielkiey siły. Zwierzęta były zabite lub ranione, po wsiach dachy i okna wszędy potłuczone, gałęzie na drzewach po-

łamane, a zboża zupełnie zniszczone. Szczęściem, że burza w nocy przypadła.

Przypatrywałem się tym ogromnym bryłom gradu, porozbijałem ich wiele przez sam środek, dla poznania układu cząstek wewnętrznych na główném przecięciu. Prosiłem mojego pomocnika P. *Pondia*, aby to przecięcie odrysował; widzieć je można na figurach *β* i *γ* w wielkości naturalney. Upewniano mię, że obwód niektórych kulek w linii prostey wynosił do 15 cali długości.

Na figurze *o* znayduje się małe jądro, *b* jest drugie jądro, bielsze i mniey przeźroczyste aniżeli reszta massy, na którém widać ślady warst spółśrodkowych. Mieysca *n* i *n'* na fig. *β* i *γ*, wyrażają części jądra *b*; mieysca zaś *m* i *m'* oznaczają przecięcia massy *c c c* pokrywającey jądro, a okazującey się bydź złożoną z promieni, rozchodzących się od środka ku powierzchni kuli. Massa ta jest przeźroczystsza niż jądro *b*, przy świetle okazuje się mniey białą i biękitnawego koloru, nakształt lodu zbitego. Różność tę koloru wydać starano się na rysunku.

Ale naybardziey mię zastanowiła powierzchnia tego ziarna *ddd*, która w ułomkach jest tylko chropawa, na kuli zaś najeżona wielkiemi ostrosłupami, których wierzchołki ostre zpoczątku, coraz się potém stawały tępszemi przez stopienie. Małe rzeczy do wielkich częstokroć prowadzą. Zostawuję to wszystko dla fizyków. Zamilknę, abym się nie omylił. Imaginacya moja, błąkając się od tey zmarzłey bryłki lodu,

zaszła aż do epoki formowania się kuli ziemskiey; i zdawało mi się, żem widział rozwijające się przedemną całe obszerne systema formacyi orbikularney.

WIADOMOSCI LITERACKIE.

Uniwersytety, Akademije, Towarzystwa uczone.

Posiedzenie naukowe cesarskiego uniwersytetu wileńskiego d. 15 maja 1820 roku.

Odebrano przysłane od uniwersytetu charkowskiego ogłoszenie lekcyy w tamecznym uniwersytecie, w roku szkolnym idącym wykładanych.

Rektor uwiadomił, że ofiarowali:

1) Rzeczywisty radca stanu Wincenty Hołyński, sto exemplarzy powszechney geografii przez siebie wydaney, dla rozdania uboższym uczniom gymnazyum i szkół gubernii mohylewskiey.

2) P. Szayba komornik K. J. P. dla gymnazyum białostockiego 240 dzieł rozmaitych.

3) Onufry Lutkiewicz wice marszałek powiatu szawelskiego i Alexandra Trzaskowska k. w. r. kilka sztuk monet dla gabinetu szkoły krożskiey.

Członek honorowy uniwersytetu, radca stanu Fryderyk Adelung, przysłał w darze dla biblioteki dzieło swoje *Uebersicht aller bekannten Sprachen und ihrer Dialekte. St. Petersburg* 1820, 8.

Astronom obserwator Jan Sniadecki, czytał

Przydatek do pisma o Filozofii (obacz wyżey str. 121—152 i 241).

Pierwsze wystawienie dzieł sztuk pięknych w cesarskim uniwersytecie wileńskim.

Wydała Polska Czechowicza, do rzędu wielkich malarzów policzonego (*). Za życia jescze jego zaczął słynąć za granicą, a potém w oyczyźnie Smuglewicz, krewny Czechowicza. Stanisław August, wskrzeszając i rozszerzając w kraju nauki, do kształcenia się w sztukach pięknych, pierwszy z królów, zaczął zachęcać rodaków. Ale w kraju nie było dla nich szkoły. Początek publicznego dawania sztuk pięknych w uniwersytecie wileńskim, jest wcale niedawny. Pierwszym professorem rysunków i malarstwa był Smuglewicz, z przodków swych krain litewskich rodak (**), który przy końcu roku 1797 do uniwersytetu na katedrę przybył: i kiedy zaymował się potrzebném przygotowaniem do otwarcia lekcyi publiczney, w miesiącu kwietniu roku następnego przybył także do uniwersytetu teraźnieyszy professor, wtedy adjunkt, radca dworu *Rustem*. W tym tedy roku (1798) obadway razem rozpoczęli dawać publicznie rysunki i malarstwo. Do śmierci Smuglewicza uczniowie ze sztychow tylko rysowali. W roku 1803, professor Lebrun zaczął dawać rzeźbiarstwo. W roku 1810 obadway już nie żyli, kiedy wprowadzona została lekcya teoryi sztuk pięknych i sztycharstwa. Pierwszym

---

(*) Wiadomość o jego życiu i dziełach przez professora *Saundersa*, w Dzień. wileń. r. 1815. T. II, str. 624.

(**) Pamiątka Tom. Husarzewskiego i Franc. Smuglewicza, p. X. Golańskiego prof. Wilno 1808, u Józefa Zawadzkiego.

ich professorem jest JP. Saunders, radca dworu, anglik, znakomitego talentu i gorliwości, który z professorem Rustemem ułożyli nowe urządzenie szkoły sztuk pięknych, od uniwersytetu potém przyjęte i do wykonania polecone; co właśnie stanowi epokę rzetelnego początku szkoły sztuk pięknych w Litwie. Od ośmiu lat zaprowadzone rysowanie z popiersi i antyków gipsowych: a od lat trzech zaczęto rysować z natury; od września dopiero 1819 zaczęto dawać koloryt. Niezamożna jescze ta szkoła w dzieła wzorowe wielkich mistrzów sztuki, ogromnych wymagające nakładów: ma antyki gipsowe z daru JO. Xiążęcia Jmci Adama Czartoryskiego, kuratora uniwersytetu; 7 malowideł darowanych przez JW. Adama Hrabię Chreptowicza; sztychowane zbiory różnych galeryy i muzeów; nadto professor Rustem z własnego zbioru malowideł udziela do potrzeby uczniów, dla których dobra wylany, gorliwego nauczyciela obowiązki z dobrocią prawdziwego i czułego łączy przyjaciela. Wydała ta szkoła, znajomych już z pędzla swojego *Bilkiewicza*, *Borowskiego*, uczniów Smuglewicza; *Damela*, *Januszewicza*, w rytownictwie *Kieslinga* i niemało innych piękną obiecujących nadzieję. Z teyże pochodzi szkoły P. Kazimierz *Jelski*, dający teraz rzeźbiarstwo, którego dłóto powszechną znawców zyskuje pochwałę.

Wystawienie zaczęło się od dnia 15 i trwało do końca miesiąca czerwca. Nie w tym ono celu jest uczynione, ażeby znawcy o talencie i usposobieniu tak miłośników jako i profesijonistów sąd swóy i wyrok dawać mogli; lecz dla tego jedynie, ażeby zwrócić uwagę ludzi oświeconych na potrzebę zachęcenia zdatnych młodzieńców, do kształcenia w tych sztukach, w których okazywane roboty dowodzą ich zdolności i postępu.

Oto są obrazy i rysunki, które się na tém wystawieniu znaydowały:

Roboty Marcina Januszewicza.

1. Portret Hrabiego Walickiego, obraz oleyno malowany, kopija z Lampiego.
2. Portret żony Rubensa, kopijowany oleyno z Rubensa.
3. Sąd Dyanny, obraz oleyny, kopijowany z Torello.

Roboty Jędrzeja Walinowicza.

4. Familija święta, obraz oleyny, kopijowany z Caraccego.
5. Portret Tyzenhauza Podskarbiego Litgo, kopija oleyno malowana z Rustema.
6. Portret Xięcia Józefa Poniatowskiego, oleyno malowany, kopija.
7. Portret Ratyńskiego, oleyno malowany, kopija z Rustema.
8. Narodzenie Wenery, obraz oleyny, kopijowany z tegoż.
9. Portret P. Weyssenhoffówny, obraz oleyno malowany, kopija.
10. Peyzaż z natury oleyno malowany.
11. Porwanie Sabinek, rysunek kredą robiony, kopija ze sztychu.
12. 13. 14. Trzy figury rysowane z natury.

Roboty Walentego Wańkowicza.

15. Portret Goreckiego oleyno malowany, kopija z Rustema.
16. Portret Pani de Choiseul, oleyno z Rustema kopijowany.
17. Portret własny oleyno malowany.

18. Staruszek, oryginalnie oleyno malowany.
19. Magdalena, kopija w miniaturze z Batoniego.
20. Spiewaki, oryginalnie w miniaturze zrobione.
21. Portret własny w miniaturze.
22. Portret z natury w miniaturze.
23. Sześć miniatur, kopije z Rustema.

Roboty Macieja Przybylskiego.

24. Portret Tyzenhauza oleyno malowany, kopija z Rustema.
25. Portret Panny Chołoniewskiey, oleyno malowany, kopija z Rustema.
26. Portret Hiszpana, oleyno malowany, kopija z obrazu szkoły Flamandskiey.
27. Bachus i Aryadna, obraz oleyno malowany, kopija z Hamitona.
28 i 29. Dwa portrety z natury oleyno malowane.
30 i 31. Miniatura Rafaela i jego żony kopije.
32. Skrzypak wodnemi farbami robiony, kopijowany.
33. Głowa starca, bistrem robiona z Rustema.
34. Głowa syna marnotrawnego kopija ze sztychu, tuszem robiona.
35. Głowa Wirginii, kopija ze sztychu bistrem robiona, w guście Seydelmana.
36. Głowa wodnemi kolorami kopijowana z Rustema.
37. Portret Professora Rustema kredą rysowany, kopija z Rustema.

Roboty Polikarpa Joteyki.

38. Nayświętsza Panna, obraz oleyno malowany, kopija z Rafaela.

Roboty Wincentego Smokowskiego.

39. Portret Tyzenhauza, oleyno malowany, kopija z Rustema.
40. Portret z natury oleyno malowany.
41. Portret Moniuszki, oleyno malowany, kopija z Rustema.
42. Portret Olizara, oleyno malowany, kopija z Rustema.
43. Portret Xcia Ogińskiego, kredą rysowany, kopija z Rustema.
44. Portret prof. Saundersa, kredą rysowany, kopija z Rustema.

Roboty Jana Szólmy.

45. Portret Xcia Ogińskiego oleyno malowany, kopija z Grossego.
46. Portret Goreckiego, oleyno malowany, kopija z Rustema.
47. Głowa oleyno malowana, kopija z Rustema.
48. Dwie głowy z gipsu rysowane.
49. 50. 51. 52. Cztéry figury rysowane z natury.

Roboty Adolfa Guderleja.

53. Filoktet z Neoptolem, rzecz wzięta z tragedyi Sofoklesa, rysunek oryginalnie kredą robiony.
54. 55. 56. Trzy figury rysowane z natury.

Roboty Bogumiła Kiślinga.

57. Julia i Romeo sztychowane.
58. Portret professora Rustema sztychowany.
59. Portret Woolleta sztycharza, sztychowany.
60. Portret Tyzenhauza kredą rysowany, kopija z Rustema.
61. Portret prof. Saundersa, kredą rysowany, kopija z Rustema.

62. Portret jenerała Kołogrywowa, kredą z miniatury robiony.
63. 64. Dwie figury z natury rysowane.

Roboty Wincentego Sławeckiego.

65. Portret prof. Saundersa, kredą robiony, kopija z Rustema.
66. Ucieczka ś. Józefa do Egiptu, rysunek kredą robiony, kopija z Marattego.
67. Portret Damela, kredą robiony, kopija z Damela.
68. Portret pólkownika rossyyskiego kredą kolorową rysowany.
69. Portret Xcia Józefa Poniatowskiego w miniaturze.
70. Filoktel i Neoptolem, kompozycya oryginalna.
71 i 72. Grupy figur rysowane z natury.
73. Miłość i Psyche, rysowane z antyku.
74. Kompozycya z natury, ulepiona z wosku kolorowego.
75. Portret Hetmana Massalskiego kredą kolorową robiony, kopija z Bacciarellego.

Roboty Kanutego Rusieckiego.

76. Wenus, obraz oleyno malowany, kopija z Rybera.
77. Dawid, obraz oleyno malowany, kopija z Dominika Fety.
78. Głowa z Rembranta, oleyno kopijowana.
79. Portret Xięcia Kuratora Czartoryskiego wodnemi farbami robiony, kopija z Rustema.

Roboty Karola Raczyńskiego.

80. Magdalena w miniaturze, kopija.
81. Smierć Wirginii, obraz oleyno malowany, kopija ze sztychu.
82. Peyzaż oleyno malowany, kopija.

Roboty Alexandra Raczyńskiego.

83. Kąpiel Wenery, peyzaż oleyno malowany, kopija z Polenburg.
84. Burza, peyzaż oleyno malowany, kopija z Werneta.
85. Wieczor, peyzaż oleyno malowany, kopija z Werneta.
86. Noc, peyzaż gwaszem robiony, kopija z Werneta.
87. Zachod słońca, peyzaż gwaszem robiony, kopija z Werneta.

Roboty Dominika Kułakowskiego.

88. Portret Hiszpana oleyno malowany, kopija ze szkoły flamandskiey.
89. Krowa, oleyno malowana, kopija z Pawła Potera.
90. Głowa starca, oleyno malowana, kopija z Rustema.
91. Głowa młodzieńca, oleyno malowana, kopija z Rustema.
92. Nayświętsza Panna, obraz oleyno malowany, kopija z Rustema.

Roboty Jerzego Wereckiego.

93. Smierć Abla, obraz oleyno malowany, kopija z Lanfranka.
94. Nayświętsza Panna, obraz oleyno malowany, kopija z Rafaela.

Roboty Michała Kuleszy.

95. Peyzaż tuszem robiony, kopija z Rustema.
96. Peyzaż tuszem robiony, wyrażający widok pałacu Korytowieckiego, kopija z Rustema.
97. Szkicow piórem robionych sztuk 23.
98. Portret Rembranta, piórem robiony, ze sztychu.

Roboty Edwarda Römera.

99. Szkicow sztuk 20, piórem i kredą robionych.

Roboty Michała Weyssenhoffa.

100. Szkice ze 13 sztuk złożone, piórem, tuszem i bistrem robione.

Roboty Kazimierza Kowalewskiego.

101. 102. Sześć miniatur robionych, kopije z Rustema.

103. 104. 105. Trzy figury kredą kopijowane ze sztychu.

Roboty Zygmunta Grunerta.

106. Portret prof. Rustema, kredą rysowany, kopija z Rustema.

107. Portret Xcia Ogińskiego kredą rysowany, kopija z Rustema.

108. Portret Rafaeła, kredą rysowany, kopija ze sztychu.

109. Portret gubernatora Ławińskiego, kredą rysowany, kopija ze sztychu.

110. Portret Xżny Giedroyciowey, kredą rysowany, kopija z Rustema.

111. Portret prof. Saundersa, kredą rysowany, kopija z Rustema.

112. Portret Pani Rogowskiey, kredą rysowany, kopija z Rustema.

113. Portret Xcia Józefa Poniatowskiego, kredą rysowany, kopija ze sztychu.

114. Portret P. Weyssenhoffówny kredą rysowany, kopija.

115. Głowa ś. Józefa, kredą rysowana z obrazu Czechowicza.

116. Głowa kredą rysowana, kopija z Damela.

117. Landszaft, kredą rysowany, kopija z Pitschmana.

Roboty Marcellego Januszewicza syna.

118. Szkice z 10ciu sztuk złożone.

Roboty Ignacego Klukowskiego.

119. Szkice z 18tu sztuk złożone.
120. Głowa ś. Pawła, kredą rysowana, kopija ze sztychu.
121. Głowa ś. Magdaleny, kredą rysowana, kopija ze sztychu.

Roboty Józefa Gonzala.

122. Głowa Andromachy, kredą rysowana, kopija ze sztychu.
123. Vierge de Rafael, kredą rysowana, kopija ze sztychu.
124. 125. 126. Trzy peyzaże, kredą rysowane, kopije ze sztychu.

Roboty Xawerego Czabana.

127. Zbawiciel świata, obraz oleyno malowany, kopija z Guido Reniego.
128. Familija święta, obraz oleyno malowany, kopija ze sztychu.
129. Marya i Jezus, obraz oleyno malowany, kopija ze sztychu.
130. Głowa Andromachy, oleyno malowana, kopija ze sztychu.
131. 132. 133. 134. Cztéry głowy, oleyno malowane, kopije ze sztychu.
135. Magdalena, oleyno malowana, kopija ze sztychu.

Roboty Stanisława Chomińskiego.

136. Szkice, z 10ciu sztuk złożone.
W tychże salach znayduią się popiersia rozmaitych osob roboty samego nauczyciela skulptury P. Kazimierza Jelskiego, popiersia pięknie rźnięte i zadziwiaiącego podobieństwa.

Nekrolog.

Jacek Idzi Przybylski, urodził się w 1756 r. z rodziców obywateli miasta Krakowa. Pod przewodnictwem wuja swojego, *Pawła Mańki*, ukończywszy pierwsze nauk zasady w kollegium Władysławsko-Nowodworskiém, w roku 1771, w Krakowie pierwszy wieniec bakalaureatu otrzymał. Polubiwszy nauki filozoficzne i literaturę łacińską, dał dowody tak znacznego w nich postępku, że zakon jezuicki w swojém go zgromadzeniu mieć pragnął. Ale *Przybylski* chciał przechodzić wszelkie naukowe stopnie; w 1773 roku stopień licencyata filozofii; w roku zaś następnym, będąc nauczycielem w szkołach tarnowskich, po nayściśleyszych siedmiotygodniowych examinach, stopień doktora otrzymał. W tymże przeciągu czasu, przykładał się szczególniey do obojey wymowy; a pod *Pawłem Prokopowiczem* ćwiczył się w początkach języka greckiego. Dowodem tey jego pracy i postępku, są cztéry mowy łacińskie. Zwyczajem owych czasów, otrzymawszy pierwsze święcenie, *quatuor minorum ordinum*, po odbytych kursach teologii w Krakowie, na uczone kazania, już to z ambony, już z katedry, z niemałym dla siebie zaszczytem, był zapraszany, W roku 1775 posłany do szkół chełmskich, przez lat trzy ciągle ucząc wymowy i poezyi, publiczne dysputy z teologii zwyczaynie miewał. Oprócz zatrudnień swojego obowiązku, doskonalił się w językach francuzkim, niemieckim, angielskim i włoskim. Powołany od *Kołłątaja* w 1778 r., przez lat 2 ciągle uczył młodź w klassie początkowey w Krakowie, zkąd w r. 1780 przeniesiony do szkół wojewódzkich lubelskich na nauczycielą klassy VII. Tu w godzinach

wolnieyszych, niezmordowany pracą, bawił się tłumaczeniem celnieyszych pisarzów francuzkich, mianowicie Woltera. Powołany do stolicy królewstwa na katedrę prawa i historyi powszechney, przez lat 3 dając ciągle i z chwałą, posuwał coraz daley udoskonalenie swojego talentu, a korzytając ze światła *Bessata*, *Koźmińskiego*, *Koca* i *Tyrolczyka Bernardyna*, wydoskonalił się w literaturze oyczystey, greckiey, łacińskiey i francuzkiey. W trzecim roku pobytu swojego w Warszawie, w 1783 miał mowę publicznie po polsku, na obchod stóletniey pamiątki zwycięztwa, Jana III nad Turkami; mową tą zjednał u Stanisława Augusta drogi dla siebie upominek. W tymże czasie tłumaczył listy Peruwianki z włoskiego. Kommissya edukacyyna, przekonana o należytém jego usposobieniu do literatury oyczystey, łacińskiey i innych, w 1785 wezwała go do główney szkoły krakowskiey na prefekta Biblioteki i Professora starożytności, wysyłając wprzód za granicę dla zwiedzenia sławnych bibliotek i monumentów starożytności. Doskonały postrzegacz, nie zawiódł położonego w nim zaufania; odbył podróż do Wiednia, przez całe Włochy, część Francyi południowey, Szwaycary i Niemcy: opisanie tey podróży jeszcze jest w rękopiśmie, a jey ogłoszenie stałoby się dla kraju użytecznćm. W Rzymie u X. *Sebastopoli*, professora uczonego i rodowitego greczyna, wydoskonalił się w języku greckim. Za powrótem w 1786 roku zajął się uporządkowaniem biblioteki akademii krakowskiey, zamożney mianowicie w rękopisma i w dzieła dawnieysze we wszystkich umiejętnościach pisarzów klassycznych. W roku 1788 od Stanisława Augusta dostał patent na konsyliarza nadwor. W tymże roku miał powtórnie mowę na zgromadzeniu towarzystwa filantropów. W roku 1789 przy zwykłych pracach, wydrukował czytaną przez siebie rozpra-

wę o kunszcie pisania, a w roku 1790 o stanie pism pozostałych starożytnych greków i rzymian pod tytułem: *Wieki uczone*. Uczył się nadto i języka hebrayskiego. W roku 1791 Kommissya edukacyyna mianowała go professorem języka greckiego, a w roku następnym wydrukował grammatykę pod tytułem: *Początki języka greckiego*. Przy tym już obowiązku, obarczony wielą innemi dorywczemi pracami, ledwo z namowy lekarzów, za pozwoleniem kommissyi edukacyyney, w następnych 3 latach, trzykrotnie na zdrowiu zapadaiąc, potrzykroć też *Karlsbad* odwiedzał. W roku 1798 do zwykłych prac professorskich przyiąć musiał urząd sekretarza kollegium moralnego. W roku 1801 zawiązane towarzystwo królewskie przyiaciół nauk w Warszawie na swoiego członka go wybrało. W roku 1802 rząd austryacki za wysługi nad termin naznaczony przeciągnione, emeryturę mu przyznał. Aż do roku 1809 ś. p. *Przybylski* w zaciszu domowém, nawykły do ustawiczney pracy, ciągle się trudnił przekładaniem autorów łacińskich na ięzyk oyczysty. W tymto właśnie roku rząd xięztwa warszawskiego przez ś. p. *Kołłątaja* powołał *Przybylskiego* na professora literatury greckiey i łacińskiey; wysłużony i na zdrowiu cierpiący przyiął to wezwanie i przez lat dwie, z gorliwą usilnością pełnił ulubiony dla siebie nauczycielski obowiązek. Tenże rząd wezwał go poźniey, na radcę edukacyi do administracyi powiatowey: poźniey otrzymał Przybylski nominacyą na dziekana fakultetu filozoficznego, przez co został członkiem dozoru głównego i rady rektorskiey. Odpowiedziawszy nakoniec chlubnym oczekiwaniom swoich spółziomków, i do odpoczynku od prac publicznych nauczycielskich powróciwszy, oddał się zupełnie dokończeniu tłumaczeń autorów klassycznych, greckich i łacińskich, którym tém większą nadał wartość, że je nieporównaną wiado-

mością erudycyi obiaśnił. NAYJAŚNIEYSZY CESARZ Jmć WSZECH ROSSYY I KRÓL POLSKI ALEXANDER I, za złożone sobie Iliadę i Odysseę, kosztownym pierścieniem tłumacza udarował. W roku 1818, przez senat wolnego miasta Krakowa mianowany marszałkiem seymiku 1szey gminy, na jeyże reprezentanta seymowego iednomyślnie został obranym, na którym chwalebnie się sprawiwszy, d. 11 stycznia 1819 roku złożony chorobą, tegoż roku 11 września żyć przestał. Dzieł wszystkich *Przybylskiego* drukiem za iego życia ogłoszonych liczba 80 dochodzi, licząc w to i pisma na uroczystości szkolne. We wszystkich okazuie się umysł głęboko myślący i silący się dobitnie wydać swe wyobrażenia. Tłumaczenia iego rzadka zalecaią się wiernością. Niepodobna przyznać im czystości stylu i ięzyka: co mu i za życia zarzucali, ale we wszystkich krytykach swoich, nie znaydował *Przybylski* właściwych dla siebie sędziów.

WIADOMOSCI BIBLIOGRAFICZNE.

OGRODNICTWO

Ogrody północne, czyli zbiór wiadomości o rozmnażaniu i pielęgnowaniu drzew owocowych i roślin ozdobnych, o inspektach, treybhauzach i oranzeryach, oraz, o utrzymaniu roślin kwiatowych w pokojach, obywatelstwu prowincyi litewskiey przypisane, przez *Józefa Strumiłłę*, z 6cią tablicami figur na miedzi rżniętemi: część pierwsza *Ogród owocowy*, część druga *Ogród kwiatowy*, 8ce więk. str. 284 i nieliczb 18, Wilno 1820, nakładem i drukiem A. Marcinowskiego.

Rolnictwo

O uprawie żyta egiptskiego i innych zbóż zagranicznych, z dodatkiem krótkiego rysu zasad płodozmiennego gospodarstwa przez J. N. *Kurowskiego*, 8ce, str. 80, w Poznaniu u Deckera, 1820.

Technologija

Izys Polska czyli Dziennik umiejętności, wynalazków, kunsztów i rękodzieł, poświęcony krajowemu przemysłowi tudzież potrzebie wieyskiego i mieyskiego gospodarstwa. Dzieło peryodyczne wychodzi w Warszawie u Glücksberga, pod redakcyą Gracyana Korwina. Cena prenumeraty roczney przez pocztamt litewski rubli srebrnych 9. (Ob. Dzień. wil. r. 1820, T. I, str. 381).

W Krzemieńcu na Wołyniu, przez osobne uwiadomienie pod dniem 20 marca 1820, Antoni Skibiński ogłosił wydanie dzieła Hermstätda o *Gorzelnictwie*, na polski język przełożonego, którego cena na prenumeratę rubli sr. 4. Prenumeratę przyymują: w Krzemieńcu i Warszawie JP. T. Glücksberg; w Wilnie JP. Zawadzki; we Lwowie JP. K. Wild; w Krakowie JP. Grabowski; w Lublinie JP. Sczepański; w Brodach JP. Blocki; i wszystkie pocztamty w królestwie polskiém i Gallicyi.

Historya naturalna.

F. P. Jarocki nn. ww. i f. d. przybrany prof. zoologii w król. uniwers. warsz. czł. tow. miner. w Jenie i t. d. W Warszawie d. 5 czerwca r. t. ogłosił prenumeratę na dzieło pod tytułem: *Zoologija czyli zwierzętopismo* ogólne, podług naynowszego systematu ułożone. Wyydzie w 5ciu tomikach in 8vo maj.. Cena pre-

numeraty na całe dzieło: na pięknym berlińskim papierze złotych 35, na krajowym zł. 25. Przyymują prenumeratę: w Warszawie i Wilnie w xięgarniach JPP. Zawadzkiego i Węckiego, w Krakowie u JPP. Grabowskiego i Friedleina, w Poznaniu w redakcyi gazet i u profes. Szumskiego.

Medycyna

Nadużycia weterynaryi w gospodarstwie wieyskiém, czyli sposób praktyczny ratowania koni, bydła rogatego i owiec drogą naykrótszą i kosztem naymnieyszym w chorobach zapobieżeniu lub uleczeniu których zwyczayne błędy, niewiadomość i ciemnota przeszkadzają, in 8vo 1819.

Nauka położnicza napisana przez Jakóba Felixa de Michelis 2 tomy. Tom 1szy str. 258. Tom 2gi str. 275, 8vo w Wilnie w druk. nowey, na ulicy Sto Jańskiey, 1819.

Rozprawa Ignacego Fijałkowskiego, na zadanie król. tow. warsz. przyj. nauk. Zadanie naydokładnieyszey instrukcyi, ułożoney w sposobie naystosownieyszym do pojęcia ludu, mającey za cel oświecenie mieszkańców w tém, czego się strzedz i co czynić we wszelkich względach maią, dla zapobieżenia uszkodzeniu zdrowia i życia. Uwieńczona (wyznaczoną nagrodą w medalu 50 dukatow ważącym) na posiedzeniu publiczném tegoż towarzystwa d. 3 maia 1819 r. 8vo str. 99, w Warszawie 1819, w druk. XX. Piiarów.

Geografija, Statystyka, Topografija.

Xdz Wawrzyniec *Marczyński*, kaznodzieja katedralny i kapelan szkoły powiatowey w Kamieńcu podolskim. przez prospekt w dodatku do kuryera litewskiego obwieścił, iż z drukarni

cesarskiego wileńskiego uniwersytetu wyydzie przezeń ułożone dzieło w języku polskim we 2ch tomach z rycinami i mappami pod tytułem: Statystyczne, topograficzne i historyczne opisanie gubernii podolskiey. Tom pierwszy wyydzie pierwszych dni sierpnia r. b. Prenumerata na tom ieden kosztuie rubli srebrnych sześć i trwa tylko do pierwszego czerwca.

Geografia czyli opisanie matematyczne i fizyczne ziemi, przez *Ludwika Janowskiego* krótko zebrana, w 8ce str 44. w Warszawie w druk. przy Nowolipiu 1819.

Guide du voyageur en Pologne i t. d. Przewodnik dla podróżnych w Polsce i w ziemi wolnego miasta Krakowa, zawieraiący opisanie miast znakomitszych i ich okolic, pałaców, położeń, mieysc malownych i t. d., układ poczt, tablicę monet, wag, i miar, zgoła wszystkie rzeczy potrzebne do wiadomości podróżnego, ozdobiony kartą pocztową, planem Warszawy i 10cią rycinami różnych gmachów i planów znacznieyszych, w przednieyszych miastach polskich. w Warszawje u N. Glücksberga typografa i Xięg. Król. Uniwer. Warsz. 1820.

Wymowa kościelna.

Kazania Xdza Szaniawskiego, tomow trzy, w Warszawie u Zawadzkiego i Węckiego.

Dzieła towarzystw uczonych.

Roczniki tow. król. warszawskiego przyiacioł nauk. Tom 13sty 8vo str. 553 w Warszawie 1820 w Druk. XX. Piiarów zł. 6.

Rocznik towarzystwa naukowego z uniwersytetem krakowskim połączonego. Tom V. 8vo str. 344 z iedną tabellą rycin. w Krakowie w druk. akadem. 1820 zł. 6.

Dwa posiedzenia publiczne królesko-warszawskiego uniwersytetu, pierwsze d. 30 lipca 1819 roku, drugie d. 8 października tegoż roku w Warszawie.

Poezya.

Wykład niektórych żyć uczących mieysc pisma świętego, w kształt pieśni, baiek i powieści przez X. *Benedykta Lenartowicza* Bazyliana S. T. i F. D. ułożony, w Wilnie w drukarni XX. Bazylianów (1820, nie wyrażono roku).

Pomniki Alexandra, scena liryczna przez Konstantyna Maieranowskiego, w Krakowie 1820, 8vo str. 45, zł. 3.

Teatr.

Faust, traiedya w 5ciu aktach, A. Klingemana z niemiec., wolnym wierszem przełożona, na dochod instytutu głuchoniemych, 8vo str. 202. Warszawa druk. Glücksberga 1819.

Germanik traiedya w 5ciu aktach, nayznakomitsza z dzieł Wincentego Arnault, przez Wincentego z Ciechanowca Kiszki Zgierskiego, w Wilnie w druk. dyec. XX. Missyonarzów, przy kościele ś. Kazimierza 1819, 8vo.

Pięć siostr a iedna, komedya w iednym akcie P. Dmuszewskiego, w Warszawie.

Muzyka.

Pieśni do śpiewania razem z organami przez *Kazimierza Brodzińskiego* ułożone z muzyką *Elsnera* — Tudzież pieśń podczas *Ingressyi* arcybiskupa war. d. 11 maia 1820 r. przez Edwarda Czarneckiego ułożona, z muzyką *Elsnera* z pięknym sztychem i na pięknym papierze zł. 2, w Warsz. u *Ludwika Letronne.*

Fig. 8.



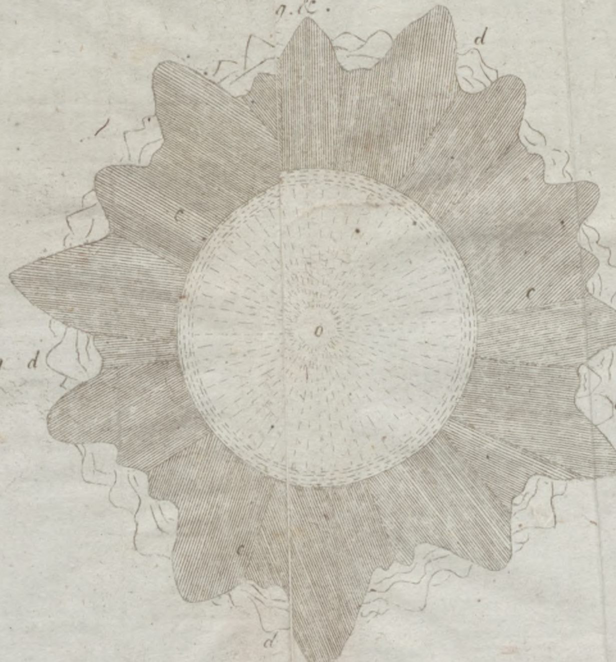


Fig. 7.

